K. Wasierowska

h

-56

K

ROZRYWKI
DLA DZIECI
WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBREY MATCE.

ROK PIERWSZY.

TOM PIERWSZY.

Jak słodkie zatrudnienie, giętki umysł wspiérać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

Felinski.

W WARSZAWIE
w Drukarni Łątkiewicza przy ulicy Senatorskiey Nro 467.

1824.

Za pozwoleniem Cenzury Krajowéy.

DO DZIECI.

Bydź wam użyteczną, nauczać was i zabawiać, dopomagać ile w mocy iest moiéy do rozkrzewiania w sercach waszych czystéy miłości cnoty, ten iest móy zawód cały, to naygoretsze moie pragnienie. W tym celu żyiąc, ważną dla was przedsięwzięłam Pracę, a wolne od niéy chwile, umyśliłam poświecić wydawaniu tych drobnych *Rozrywek*. — Będą w nich oryginalne, naśladowane z obcych ięzyków pisemka, będzie wiele zdarzeń prawdziwych, wiele szczegółów o żyiących dzieciach: a nadewszystko, będą w nich nauki moralne i wspomnienia narodowe, gdyż takowym żywiołem naylepiéy młode dusze karmić przystoi.

O! gdyby to Pismo podobać wam się mogło, gdyby wzmocniło w was miłość cnoty i narodowości, iakążby słodką roskosz te Rozrywki sercu Wydawcy przyniosły!

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner I. 1. Stycznia 1824.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

DOBROCZYNNOŚĆ XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO JENERAŁA Z. PODOLSKICH.

Chcąc karmić w młodych sercach prawdziwą miłość Oyczyzny i cnoty, chcąc pobudzać wzrastaiące plemię do szlachetnych czynów, naylepiéy zapewne stawiać im piękne Rodaków przykłady. Takim téż iest ieden z zamiarów moich; buiaiąc po rodzinnéy niwie, pragnę zbiérać z niéy dla Was, dzieci moie, Oyczyste i zbawienne plony. O lube powołanie! z iakąż roskoszą dusza moia z niém się pieści, iakiż wdzięk w niém znayduię, szczególniéy w téy chwili, kiedy zaczynaiąc go spełniać, pióro moie choć niewymowne i

słabe, publiczny hołd oddać może Mężowi, który od dziecińistwa mego, celem był uwielbienia i wdzięczności moiéy. Hołd ten drobny i nikczemny, wiem, iż nie powiększy sławy Jego, nie ustali pamięci. Już obie głośne i wieczyste. Rozniosły piérwszą cnoty Jego, wyryła wdzięczność drugą; a ich sprawy są trwałe. Już nawet nay-wymowniéysze w kraiu naszym usta, przemówiły o tym znakomitym Mężu; puszczaiąc się za niemi, w podobnyż zawód, wielką zapewne okazuię śmiałość; lecz zaczynaiąc Pismo cnocie i narodowości poświęcone, szukałam w skarbach oyczystych Imienia, któreby zaszczyt piérwszym kartkom iego przyniosło; szukałam Imienia prawego Polaka, cnotliwego Męża, a xięgi, ludzie, Polska cała, obce nawet Narody, serce moie, podały mi iednozgodnie Xięcia Jenerała Czartoryskiego Imię. Im powolna, nakazawszy zupełne miłości własnéy milczenie, nakréśliłam to imię drogie, i od niego zacznę szereg sławnych i cnotliwych współziomków, których stawiać wam tu, dzieci moie, na przykład zamyślam. Nie odważę się iednak na odznaczenie wszystkich cnót wydartego nam nie dawno Xięcia, ani się też targnę na opis życia Jego; tak znakomite dzieło, zdątniéyszéy ręki wymaga i czeka; o iednéy tyl-

ko cnocie napomknę, iedno zdarzenie opiszę; bodaybym i o nich godnie przemówić zdołała!

O dziatki lube! żałuycie żeście ieszcze dziećmi! nie mogłyście znać i ocenić Xięcia Czartoryskiego! i ia was żałuię, bo kto wié, iuż może nie uyrzycie tak doskonałego wzoru prawdziwéy dobroczynności! — Dobroczynności! córo Nieba! ciebie Opatrzność stworzyła na zagładzenie koniecznéy między ludźmi nierówności, tobie zwierzyła staranie wynagradzania krzywd losu; tobą dla szczęścia rodzaiu ludzkiego napawa wybrane dusze, tobą tchnął Czartoryski! tyś w nim wszelkie władze rozumu uprzedziła i przeżyła: ieszcze był dziecięciem, a iuż świadczyć lubił; wiek sędziwy go nachylił, a bezwładna prawie ręka, ieszcze ubogiego szukała!

Gdybyśmy żyli w wiekach w których ubóstwiano cnoty i ludzi, zapewne Dobroczynność w osobie tego Xięcia miałaby świątnice i ołtarze; On całą iéy dzielność, wszystkie iéy wdzięki wyiawił i uczuł, On iéy nadał powaby nowe, On iarzmo wdzięczności słodkiém uczynił. Rzadkie stało się w Nim złączenie; mógł, chciał, i umiał bydź dobroczynnym. On nigdy głuchym nie był na wołanie bliźniego; sieroty mianował się opiekunem, oswobadzał więźniów; ratował

tych, którzy ginąć iuż mieli, serce stroskanéy wdowy napełniał radością, wspiérał nawet nieprzyiaciół, i sama niewdzięczność zrazić go nie potrafiła. On roskosz w Dobroczynności znaydywał; szczęście drugich sprawiać, było to duszy Jego żywiołem. Mówią, że kto sam potrzebuie, ten iedynie litościwym bydź umie; Xiąże Czartoryski nie doznał nigdy niedostatku, a przecież zgadywał wszystkie iego potrzeby i uciski; tkliwość niepoięta, doświadczenie zastępowała. Umiał On osobliwie okazywać się wspaniałym dla tych, którzy niegdyś w dobrym będąc bycie, wstydzili się niespodzianego ubóstwa; śledził nędzę wielkiém imieniem przyodzianą, i tém nędzniéyszą! wspomagał nieszczęśliwych tym nieszczęśliwszych, iż nawet narzekać nie śmieią; ocierał łzy ukradkiem płynące, opatrywał naydotkliwsze serca rany, a ręka Jego tak była lekka, że nigdy nie uraził. Bo Dobroczynność Czartoryskiego nie na samych kończyła się darach; umiał on ie słodzić dobrocią i delikatnością; i często kiedy naywiększą wyrządzał komu łaskę, zayść mogła wątpliwość, kto był wdzięczniéyszy? czy ten który ią świadczył, czy ten co odbiérał? Litość iego i uczynność tak były wielkie, szczodrobliwość taka, iż po-

dobno niéma rodziny w Polsce, któraby w iaki sposób Dobroczynności Jego nie doznała; czułe to serce nawet i daléy sięgało; a dla ulżenia nieszczęśliwemu, inny ród, same morza przeszkodą nie były. Następuiące zdarzenie dać wam może nieiakie téy gorliwości wyobrażenie. Tysiące czynów podobnych mógłby przedstawić dokładny rys życia Jego; iam ten z pomiędzy wielu wybrała; a lubo żyie Mąż który do niego dał powód, wiem, że śmiałość moia go nie obrazi. Piękne i szlachetne dusze, nie wstydzą się wdzięczności.

Nie wątpię, że każde z was, dzieci moie, słyszało o Polskich Legionach; iest ieszcze między nami wielu znakomitych ich członków; nie iedno z was Oycem swoim dawnego Legionistę zowie; niech się tym zaszczytem chlubi; bo to usiłowanie garstki odważnych Polaków, żeby choć w obcéy ziemi przechować obumarłą wtedy Oyczyznę, w naypóźnieyszych Dzieiach wspominane będzie... W czasie więc kiedy kilku Synów Polskiéy ziemi, utraciwszy Oyczyznę, poszło dosługiwać iéy się krwią i bliznami u obcych, stanął w tym pięknym szeregu młody J. S. Dokupywał się zgasłego iéy bytu nad Rzymian gruzami, walczył za nią w Egipcie, obok tych pira-

mid, które wolność tylu narodów przetrwały; wracał iuż z Francuzami z téy śmiałéy wyprawy, kiedy nagle okręt napadniętym przez morskich rozbóyników został, i większością siły zmuszony do poddania się. Nieszczęśliwy J. S. wraz z innémi w niewolą był wzięty. Po wielu przygodach i cierpieniach, przedanym został iednemu mieszkańcowi Stambułu. Tam w rzędzie niewolników umieszczony, dźwigał srogie ich iarzmo; ręce, które Oyczyzny dokupić się miały, nikczemną musiał zaymować pracą, a dnie sławie poświęcone, pędzić w poniżeniu. W tak okropnym stanie, żadnéy nie maiąc uwolnienia nadziei, czuiąc coraz bardziéy stargane siły trudami, smutkiem, i niezdrowém Stambułu powietrzem, iuż do rozpaczy był przywiedziony, kiedy Bóg nań spoyrzał litościwém okiem. — Zdarzyło się, że odwiedził Pana iego, ieden przyiaciel. Chociaż Turek, był miłosierny; bo cnota obywatelką iest świata; gdzie tylko mieszkaią ludzie, tam i ią nadybać można; postrzegłszy w liczbie niewolników domu w którym gościł, młodzieńca szlachetnéy postaci, noszącego cechę wielkiego nieszczęścia na dorodnéy twarzy, uczuł w sercu szczególną litość; a dowiedziawszy się, że ten młodzieniec był Polakiem, przystąpił do nie-

go z pośpiechem, i przemówił do Niewolnika ięzykiem iego. Usłyszéć mowę Oyczystą w dalekim kraiu, musi bydź radością i zdziwieniem wielkiém; doznał ich Legionista; a odurzony, sądził z razu, że sen miły go łudzi. Turek zaczął się wypytywać troskliwie o iego przygody; użalać nad niedolą, a nareszcie badać czyby tu nie miał kogo, któryby za niego okup opłacił? — »Nie»stety! wymówił nieszczęśliwy, niémam niko»go, któżby mógł bydź tak dobroczynnym i mo»żnym? Gdybyć była sposobność iaka zgłosze»nia się do Polski, tam znalazłbym pomoc! tam, »mamy Pana, który..." — »Ach! przerwał Turek, zapewne chcesz mówić o Xięciu Jenera»le Czartoryskim?" — »Jak to? zawołał zdumiony Polak, czyżby i do brzegów Bosforu do»szła sława dobroczynności Jego?" — »Tak! odpowiedział zwolennik Mahometa, »i w Stam»bule błogosławione iest imie Xięcia Czartory»skiego; i ia sam doświadczyłem dobroci serca »Jego. On nie zważa na różnicę rodu i wyznania, »dla Niego każdy nieszczęśliwy iest bratem! Mia»łem zaszczyt bydź lat kilka przy boku Jego, »rozmawiałem z Nim ięzykiem oyców moich, »podawałem mu tytuń ulubiony, łaskawych do»znawałem względów. Lecz chociaż On praw-

»dziwym iest Oycem sług swoich, chociaż o-
»pływałem we wszystko na dworze Jego, prze-
»cież napadała mnie tęsknota do kraiu, rodziny
»moiéy, meczetów, i byłem smutny. Spostrzegł
»to Xiąże, pytał mnie o przyczynę? a gdym iéy
»ukryć nie umiał, uwolnił mnie natychmiast, o-
»patrzył sposoby odesłania do Turcyi, i obsy-
»pał dobrodzieystwy. Wróciłém tu szczęśliwie,
»z darów Jego mam kawałek chleba, i błagam
»codziennie Wielkiego Proroka, ażeby Mu u
»Boga długie życie i zdrowie wyiednał. O! za-
»pewne! gdyby On wiedział, że współziomek Je-
»go ięczy tu w niewoli, wkrótce oswobodzonym
»byś został."—»Ach!! gdybyć to zgłosić się do
»niego można!" powiedział zdumiony tą przy-
godą, i dotąd w milczeniu iéy słuchaiący Legio-
nista." »Wiész co? zawołał Turek, tu są
»Kupcy, którzy z Warszawskiemi handlowe ma-
»ią związki, napisz list do Xięcia; ia w tém, że
»go doydzie."—Na te słowa czaruiąca nadzie-
ia ogarnęła duszę Polaka; napisał list. Swiado-
my delikatnéy dobroczynności Czartoryskiego,
nie wzywał litości Jego, opisał Mu tylko smutne
swoie położenie. Zaledwie ten list doszedł na
przeznaczenie swoie, zaraz Xiąże użył wszel-
kich sposobów do iak nayrychléyszego oswobo-

dzenia Współziomka. Już On chwili nie miał spokoyney, skoro wiedział, że iest nieszczęśliwy, którego może ukrócić cierpienia! Nie szczędził więc ani starań, ani pieniędzy, ani zachodów; liczne i nieprzebyte dla innego przeszkody, zwyciężyła gorliwa litość Jego. Wybiła nareszcie szczęśliwa dla Niewolnika godzina! Wyglądał iey zarówno, i ten który dźwigał kaydany, i Ten, co ie rozrywał. Za staraniem poczciwego Turka, i znakomitego Kupca z Warszawy, doszły Legionistę znaczne pieniądze i list Xięcia. Dziękował mu w nim, że go zaszczycić raczył tak pochlebném zaufaniem; że mu podał sposobność przysłużenia się zacnemu Rodakowi; prosił, ażeby wróciwszy do Polski, nieomieszkał go odwiedzić, by mu wdzięczność swoię ustnie mógł oświadczyć...

Z iakąż roskoszą niewolnik oswobodzony téy prośby dopełnił; zaledwie stanął na rodzinnéy ziemi, natychmiast kroki ku siedlisku Dobroczyńcy swoiego obrócił. Mieszkał w ów czas Xiąże Czartoryski w nadobnych Puławach, w tym przytułku nieszczęścia, w tém schronieniu Muz oyczystych; przyięty był od Niego iak Syn ukochany; żywa wdzięczność zacnego Legionisty głośno tłómaczyć się chciała, ale Xią-

że nie dał mu wyrzec słowa dziękczynienia, powtarzaiąc zawsze, że On sam iest mu obowiązany. Nie mogąc wyrazić ustnie uczuć swoich, wdzięczny J. S. wydawał ich oczyma; ile razy spoyrzał na Oswobodziciela swoiego, tyle razy łzy rzewne skrapiały lice Marsowego syna; a wymowne było lubo nieme to żywéy wdzięczności świadectwo. Wnet ta wdzięczność nowéy ieszcze nabrała mocy. Legionista znużony kilkoletniém cierpieniem, nie miał siły dostatecznéy do zniesienia obecnego szczęścia, uległ okropnéy i długiéy chorobie, i w niéy doznał prawdziwie Oycowskiéy troskliwości Xięcia. Wyszedł szczęśliwie z téy słabości. Otworzyło się też niezadługo pole dla Obrońców Oyczyzny. J. S. waleczny iako Polak, dobrze wyćwiczony w sztuce woiennéy, dosłużył się z chlubą stopnia Pułkownika. Całe powodzenie swoie przypisuiąc Xięciu Czartoryskiemu, odwiedzał go iak mógł nayczęściéy, głosił wszędzie dobroć Jego, i wielokrotne Mu dawał nayżywszéy wdzięczności dowody. Teraz niedawno pośpieszył z głębi Galicyi, by Mu ostatnią oddać posługę, i łzą wdzięczności skropić zwłoki Jego!...

O dziatki drogie! Już nas porzucił Ten, który tak świadczyć umiał, Który takie wzbudzał

uczucia!... Już Go niema między nami!... Została się tylko pamięć Jego i wdzięczność nasza... Już nie długo rok się skończy, iak stanął Xiąże Czartoryski przed Bogiem, ale mógł stanąć śmiele. Napisano iest: *Kto się lituie nad bliźnim i ubóstwu świadczy, ten Wszechmocnemu pożycza, i On mu odda stokrotnie.* Ufny w tych słowach, iakże nie miał stanąć śmiele Czartoryski? pożyczył On wiele Panu, nim sam po wypłatę przyszedł. Stanął; otworzył Bóg xięgę żywota i dostrzegł zapisane imie Jego. Tysiące głosów, tych których w przeciągu długiego życia wsparł i pocieszył, potwierdziło to świadectwo; oczyszczonym zapewne został z błędów i ułomności, których iako człowiek mógł się dopuścić, i otrzymał z ręki Przedwiecznego nagrodę Dobroczyńcom ludzkości zgotowaną.

II.

POWIEŚCI.

SUKNIA PERKALOWA.

Antosia Nelicka pełna była dobroci, słodyczy i uprzeymości, miała wielką zdatność do wszystkiego, lecz nigdy nic nie przedsięwzięła gorliwie, nic wytrwale nie czyniła. Z dziecińswa chorowała często, troskliwa Matka nie śmiała iey przymuszać do ciągłego zatrudnienia. Włożyła się zatém Antosia w nałóg próżnowania, lubo ią próżniactwo nudziło, i wbiła się w przekonanie, że czego ieszcze nie robiła, tego nigdy nie potrafi. Kiedy dwunasty rok zaczęła, umarł iey Oyciec; połowę maiątku swego zadłużoną zostawił, a o drugą nie bardzo pewna toczyła się sprawa. Pani Nelicka niemal do ubóstwa przywiedziona, niezmierną oszczędność w dom swóy zaprowadzić musiała; odprawiła wszystkich służących, iednę tylko zatrzymuiąc kucharkę, pożegnała wszystkich Metrów córki; a sama dręczona smutkiem po stracie Męża, i kłopotami towarzyszącemi długom i pieniactwu, nie mogła

się

się zaiąć edukacyą córki. Zapędzała ią wprawdzie do roboty, zalecała, żeby sama grywała na klawikorcie, czytała, pisała, ale dopilnować iéy i weyrzéć w iéy zatrudnienia nie miała czasu. Biédna Antosia rosła w gnusności swoiéy, i wszystko iak przez sen robiła. Brała codzień koleyno xiążkę, pióro, igłę, zasiadała do klawikortu; lecz nigdy kartki iednéy nie przeczytała z uwagą, nigdy nie odczytała pisma swoiego; nigdy się nie poprawiła graiąc, nigdy zaczętéy nie skończyła roboty. Zamiast więc czynić iakie postępy w tych wszystkich wiadomościach, i większe w pracy znaydywać upodobanie, codzień mniéy umiała, codzień się więcéy nudziła.

Tak minęły dwa lata. W tém Panią Nelicką, która dla sprawy swoiéy w wielu mieyscach bywać musiała, zaproszono wraz z córką na balik dziecinny. Dawał go iéy Obrońca w dzień Imienin żony; uchybić mu nie chciała, ile, że wielkim przeiętą była ku niemu szacunkiem; przyrzekła więc, że będzie i z Antosią, któréy ieszcze w tym domu nie znano.

Gdy się dziewczynka o tém dowiedziała, zasmuciła się bardzo. »Ja bydź nie mogę na balu, rzekła, bo nie mam w czém.'' — »Jak to? zapytała się zdziwiona Matka, przecież tyle masz

sukien?" — »Kiedy złe i podarte, odpowiedziała z nieśmiałością Antosia. — »To bydź nie »może! zawołała Pani Nelicka, pokaż mi zaraz »wszystkie."

Antosia zapłakana poszła uskutecznić ten rozkaz. To z szaf, to z komod, to z rozmaitych kątów, powyciągała pogniecione suknie, i przyniosła Matce z wielkim strachem. Antosia miała kilkanaście par sukien. Rodzice dawniéy sądząc się maiętnemi, sprawiali iéy aż nadto, ale od śmierci Oyca, żadna nie przybyła prócz żałobnéy, która się zdarła od dawna; leniwa zaś i nieporządna Antosia, iak wzięła iednę suknią, to ią nosiła ciągle, póki z niéy prawie sama nie zleciała, nie naprawiaiąc nigdy; zniweczyła więc w krótkim czasie zapas swóy cały. — »O nie »dobra dziewczyno! cóżeś to zrobiła? zawołała z gniewem Pani Nelicka zobaczywszy te gałgany; czyż nie wiesz w iak smutném ieste»śmy położeniu? Zkądże ci wezmę na inne su»knie? powinnabyś pociechą i pomocą bydź mo»ią, a ty ieszcze truiesz mi życie, i na niepotrze»bne chcesz mnie wyciągać wydatki, wtedy kie»dy ia zaledwie nędzę moię przed ludźmi ukryć »mogę! — Tu słuszny gniew Matki, w żal się zamienił, i łzy puściły się z iéy oczów. Antosia

która iak naylepsze miała serce, widząc to wpadła w rozpacz, zanosiła się prawie od wielkiego płaczu, przepraszała Matkę, całowała iéy kolana, przyrzekała że się poprawi. — »Bardzobym »rada, powiedziała Pani Nelicka, żeby te obie»tnice twoie były prawdziwe i te łzy skuteczne; »ale tym czasem musisz bydź na tym baliku. Na»przód obiecałam, że cię przywiozę; powtóre, »niedbalstwem twoiém zasłużyłaś na tę pokutę." Wybrała więc z tych wszystkich sukien naylepszą, perkalową białą, i tę córce włożyć kazała. Ta suknia była ieszcze dosyć nowa, ale źle zrobiona, trochę przykrótka, poswędrzona, nie ładnie wyglądała. — Musiała iednak Antosia ią włożyć, i poiechać na bal. Byłaby wolała siedzieć miesiąc cały zamknięta o chlebie i wodzie; ale obraziwszy tak Matkę, posłuszeństwo iedynym było sposobem do iéy przebłagania.

Gdy przyiechały, Gospodyni domu przywitawszy się z Panią Nelicką, zaprowadziła ią do drugiego pokoiu, i zasadziła do Wiska; Antosię zaś dwóm córkom swoim w opiekę oddała. Antosia przelękniona, zawstydzona, ieszcze się więcéy zmieszała spoyrzawszy koło siebie. Salon rzęsisto oświecony, pełny był młodych osób płci oboiéy; ładnie i porządnie poubierane

dziewczęta siedziały w koło, i patrzyły na nią ciekawie; trzy siostry tam będące źle wychowane, zaczęły się śmiać, trącać, i pytać się wzaiemnie: »Cóż to za *Szurgotek*?"—Panienki domowe grzeczne i dobre, nie zważaiąc na nikczemny iéy ubiór, posadziły Antosię między sobą, i rozmawiać z nią chciały; ale ta sama ich dobroć, tak ią rozrzewniła, że ledwie parę słów cichuteńko wymówić zdołała.

Zaczęły się tańce. Antosi nikt nie zaprosił. Roznosili różne dobre rzeczy, herbatę, ciasta, cukierki, pączki, owoce, ona i ieść nie śmiała. Zdawało iéy się, że wszystkich oczy na nią były zwrócone, i nie myliła się zupełnie, gdyż iéy ubior niepozorny, a więcéy ieszcze smutek i zalęknienie, wszystkich dziwiły. Nakoniec dwóch młodzieńców bardzo niegrzecznych, usiadło umyślnie naprzeciwko niéy, a wytykaiąc ią prawie palcem, wyśmiewali się z niéy na głos. Już tego znieść nie mogła biedna dziewczyna, i rozpłakała się rzewnie. Spostrzegły to córki gospodyni; młodsza z nich imieniem Krystyna, wyszła z rozpoczętego Mazurka, inną tancerkę postawiła na swoiém mieyscu, i przybiegła do Antosi. »Chodź ze mną! mówiła, chodź! do naszego pokoiu!" i wziąwszy ią za rękę, wyprowa-

dziła z salonu. Anioł z Nieba nie mógłby się milszym wydać Antosi, od dobréy Krystyny w téy chwili; ale nic mówić nie mogąc, ściskała ią tylko serdecznie. W tym wieku i w takowém położeniu zawiązanie przyiaźni nader iest łatwe, i-le, że Krystyna otwartą, wylaną i szczebiotliwą była; nie wyszło téż i półgodziny, kiedy iuż zdawało się Antosi, że ią zna od dawna; wydobyła z niéy Krystyna opowiedzenie całéy iéy przygody, wyczytała w iéy sercu żal szczéry, niezmienną chęć poprawy i obietnicę żywego dla siebie przywiązania. »O kochana Antosiu! zawołała wtedy, iakże mi ciebie żal serdecznie, »ale daruy, że ci to powiem, zasłużyłaś na tę »pokutę, i twoia Matka użyła wybornego spo»sobu do poprawienia cię na zawsze. Wiém pe»wno, że odtąd zupełnie się odmienisz. Jeźli »mi tylko Mama pozwoli (o czém ani wątpię, »bo Mama niezmiernie dobra) natychmiast iu»tro z moią starszą siostrą Anną przyidziemy do »ciebie; z niéy krawiec wyśmienity, ona ci wnet »twoie sukienki poprzerabia; bo i my nie ie»steśmy bogaci. Tata się dopiéro maiątku do»rabia; wszystko co na mnie widzisz, ta suknia, »te falbanki, to moią ręką uszyte, wydzierga»ne; te przedziwne ciasteczka, których ty po-

»dobno i nie iadłaś, to Anny roboty; my i Me»trów bardzo mało mamy, tylko dwóch, i to »nie codzień, ieden do muzyki, drugi do pol»skiego ięzyka, ale same pracuiemy. Tata za»wsze mówi, że i dziesięciu metrów nic nie po»może, kiedy kto sam nad sobą pracować nie »chce; i słusznie mówi, bo nikt nie miał mniéy »Metrów od Anny, a nieuwierzysz iak wiele rze»czy umié i mnie nawet uczy. Ale też od dzie»cińśtwa sama szczérze przykładała się do wszy»stkiego."— Antosia słuchała Krystyny z wielkiém upodobaniem; pierwszy raz w życiu zdawało iéy się, że byle tylko chciała, to wszystko potrafi. Ale czas upływał; Antosia namawiała koniecznie Krystynę, żeby wróciła do tańca i do gości swoich; Krystyny dobre serce nie pozwalało prowadzić Antosi na nowe przykrości. »Wiesz »co? powiedziała nareszcie, póydę i opowiem »wszystko Mamie, ona uprosi u Pani Nelickiéy, »żebyś ty iuż do końca balu w naszym pokoiu »została; ią tu z tobą będę siedziéć, przyniosę »ciast, cukierków, będziemy ieść i gadać sobie."— »A twóy taniec? A twoia zabawa? zawołała Antosia, nie, ia na to nie pozwolę, wróćmy lepiéy »obiedwie do salonu."—»Wielka rzecz! krzyknęła Krystyna, dopiéro Nowy Rok, sam początek

»Zapust, ieszcze się wytańcuię do woli."— I to mówiąc wybiegła z pokoiu i wnet z Panią Nelicką wróciła —Ta nieszczęsna Matka wielki gwałt sobie zadała karząc w ten sposób córkę; ale czegóż Matka nie czyni dla dobra dziecięcia swego? Uległa więc chętnie woli Krystyny, a skończywszy właśnie trzy robry wiska, pożegnała cicho gospodynią domu, i poszła z iéy córką.

Antosia zalana łzami, ponowiła obietnicę poprawy. Krystyna ręczyła za nią. Matka odiechać natychmiast chciała; ale musiała zaczekać póki Antosia nie ziadła różnych dobrych rzeczy, które iéy naznosiła Krystyna, i póki powóz gospodarstwa nie zaszedł. Dopiéro gdy odiechała Pani Nelicka z córką, Krystyna wróciła do salonu; przez niebytność swoię straciła wprawdzie dwa Mazurki i Polskiego tańca, ale zyskała przyiaciołkę i przekonanie, że dobrze sobie postąpiła. Do końca téż balu bez ustanku tańcowała, i wszyscy się iéy nadzwyczaynéy wesołości dziwili.

Antosia zaś pełna zbawiennych przedsięwzięć, przeięta wdzięcznością ku Krystynie, wróciła do domu. Od téy chwili odmieniła się zupełnie. Stosownie do danéy wczora obietnicy, nowa iéy przyiaciołka przyszła nazaiutrz i z siostrą. Cała garderoba Antosi przeyrzaną została; odkryły się

w niéy skarby wielkie; w tydzień miała sześć par sukien nie paradnych, ale bardzo porządnych. Skończywszy tę pracę, Antosia z równą gorliwością zabrała się do nauk; szlachetna chęć wyścigu zaięła i iéy i Krystyny serce, też same xiążki czytały, tych samych kawałków muzycznych się uczyły; a gdy się zeszły, Anna sądziła, któréy treść wypisana była lepsza, któréy granie równieysze? Nie wyszło sześciu tygodni, kiedy Antosia była do niepoznania; ona sama poznać siebie nie mogła. Podsycona chęcią podobania się Matce, i nagrodzenia iéy dawnych błędów, ożywiona przyiaźnią Krystyny, dbaiąc niezmiernie o pochlebne świadectwo iéy siostry, gorliwie się brała do każdego zatrudnienia, i z równą gorliwością doprowadzała go do końca. Z początku nie przychodziło iéy to łatwo, często dawna gnusność, dawne lenistwo ią napadało; ale wtedy wzywała wyższéy pomocy, i nią wsparta, przezwyciężyć się umiała. W niedługim czasie słodka roskosz iaką użyteczne i ciągłe zaięcie się zwykło nieść za sobą, snadném iéy to zwycięztwo uczyniła. Nie tylko robotą, nauką i graniem, ale i domem zaięła się Antosia. Pani Nelicka oddana zupełnie sprawom, nie miała także czasu i głowy, trudnienia się porządkiem domowym i

gospodarstwem. Kucharka wszystkiemu wystarczyć nie mogła. Antosia i do tego wzięła się ochoczo, bo z postępem rozumu przekonała się, że to ieden z pierwszych obowiązków każdéy kobiéty. Wkrótce zaczęło bydź w małym ich domku iadło smaczniéysze, a mniéy wychodziło pieniędzy; pokoiki skromne, lecz porządnie uprzątnione, uczciwszą postać przybrały; wszystko szło iak w zegarku. Kiedy dnia iednego Matka nie mogąc się nacieszyć tą pomyślną odmianą, ściskała serdecznie córkę, weszła do pokoiu Krystyna z prośbą, ażeby w dniu następuiącym raczyły bydź obie u iéy Rodziców na baliku. Już były Ostatki, chciało się dzieciom wyskakać ieszcze. Tą razą Antosia chętnie zaprosiny przyięła: w tę samą nawet ubrała się suknią perkalową, a przecież z radością poiechała, śmiało i wesoło weszła do salonu. Suknia ślicznie była uprana, wszystkie plamy wywabione; przerobiona na króy modny i kształtny, wybornie leżała; piękny szlak w robótki przydłużał ią w miarę; i chociaż na tym Baliku też same co na pierwszym były osoby, nikt téy sukni nie poznał. Były takie osoby co i Antosi nie poznały! i zdarzyło się, że ieden z tych młodzieńców, którzy tak nielitościwie z niéy się śmieli, widząc ią tak we-

cołą, w takiéy przyiaźni z córkami gospodarstwa, zaprosił ią naypierwszą do tańca i z nią bal otworzył.— Antosia bardzo dobrze tańcowała, nie sztucznie, bez min i pretensyi żadnych, ale w takt, ochoczo i skromnie, nie brakło iéy więc tego wieczora na tancerzach, i zabawiła się wyśmienicie; nikomu nie przyszło na myśl śmiać się z niéy, owszem wielu mężczyzn chwaliło ładne iéy ułożenie, wiele kobiét uważało kształtną robotę iéy sukni, i piękny szlak ią zdobiący. Na samym końcu zabawy, na odpoczynek, zaczęła młodzież grać koleyno na klawikorcie, proszono i Antosię żeby siadła; nie wzdragaiąc się długo, zagrała wyraźnie, równo, bez omyłki, i z pewną metodą Polski Taniec Kurpińskiego, bo wielką miała od dzieciństwa zdatność do Muzyki, wprawy iey tylko dotąd nie dostawało. Gdy się podniesła i słuchała z skromnością pochwał, które iéy granie zyskało, zbliżyły się do niéy trzy Panienki, właśnie te same, które nie zbyt dawno *Szurgotkiem* ią nazwały. »Jakeś dobra! mówiły do niéy, powiedz nam czy doprawdy iesteś tą dziewczynką, któ»ra tu w tym samym salonie tak smutną grała »rolę, z któréy prawdę powiedziawszy, śmiały»śmy się trochę? Wzrost ten sam, twarz ta sa-

»ma, ale zupełnie inne ułożenie, inna mina, »ubiór inny! To chyba iakaś cudowna przemia»na?"—»Oto Anioł, który tę przemianę sprawił, zawołała Antosia, wskazuiąc na Krystynę. »Ta dziewczynka dziś tak wesoła, mówiła daléy, wierzcie mi, iest taż sama, która parę »miesięcy temu, siedziała tam w kącie na téy »żółtéy sofie, i połykała łzy gorzkie. Na tam»tą gniéwała się Matka, tamta była gnuśna, »próżniaczka, leniwa, nieporządna, niekontenta »z siebie, i dla tego taką smutną miała postać. »Tę, którą dziś przed sobą widzicie, Matka »chwali; ta stara się bydź czynną, pracowitą, »dbałą, gorliwą i pilną, i dla tego iest wesołą."

I słusznie mówiła Antosia, bo swobodę umysłu uspokoione sumienie zapewnia; a kto z siebie nie kontent, ten smutną wszędzie gra rolę.

NIESZCZĘŚLIWY POETA.

Niéma podobno dla młodego chłopczyka, większéy do nauki i po prawdziwego światła zawady, iak kiedy nieszczęściem zbyt wcześnie wiérsze pisać się poważy. Rodzice i Nauczyciele zamiast chwalić i zachęcać te buyne wysko-

ki, powinniby raczéy ganić ich i zakazywać. Dar Poezyi nayrzadszym iest Niebios darem, rymotworstwo jeniuszu wymaga; żadnym więc sposobem wielu Poetów bydź nie może, a przecież niemal każdy chłopczyk do wiersza się bierze. Nie ieden skoro dwa rymy złoży, sądzi że iuż iest Poetą, a byle wiersz iego był miarowy, i miał końcówki, o sens się nie pyta, i w równi z Krasickim się kładzie. Ten gust nieszczęśliwy, ieźli do wysokiego doydzie stopnia, pozbawia go wszelkiego światła. Gardzi xięgami naukowemi, bo prozą pisane; nie chce słuchać lekcyi w szkołach, bo nie wierszem Professorowie ich daią; a co naygorsza, napawa się dumą, nabiéra wielkiego o sobie mniemania, wyżéy się kładzie nad wszystkich, a przeto do wszelkiego dobra drogę sobie zagradza. Bo biada temu dziecięciu, które sądzi, że ma więcéy od wszystkich rozumu, bez wątpienia na całe życie niżéy od wszystkich zostanie!

Smutny przykład niebezpieczeństw Wierszomanii przedstawił Seweryn Ranoski. Siérota i nie maiętny, przyiętym został w dziecinnym wieku swoim, w dom dalekich lecz bardzo dobroczynnych krewnych. Ci obchodzili się z nim iako z dzieckiem ukochaném, i równe iemu z wła-

snemi Synami dawali wychowanie. Seweryn wiele okazywał zdatności; zawczasu i prędko czytać i pisać się nauczył. Mógł był zayść daleko w naukach, lecz nieszczęściem dostały mu się zbyt wcześnie w ręce pisma Poetów naszych.— Nie mogąc ocenić wszystkich ich piękności, uderzony tylko został miłym dźwiękiem ich wierszy, i iakby zaczarowany bogactwem, wspaniałością, harmonią wyrazów, któremi tak poezya nasza celuie. Zdało mu się, że rymy i szumnobrzmiące słowa całą piękność wiersza stanowią, i umyślił bydź Poetą. Deklamował pompatycznie Felińskiego, Trembeckiego rymy, nieustannie końcówek szukał; nie raz w potoczney rozmowie zdarzyło mu się górne słowo, albolitéż dwa rymy umieścić; kochaiący go Opiekunowie przyznali mu nieiaki talent do Poezyi, a on w duchu przyznał sobie jeniusz rymotworczy.

Kiedy miał lat dwanaście, i iuż kilka liber papieru płodami Muzy swoiéy napełnił, nadeszły Imieniny Opiekunki iego; zdała mu się pora stosowna do okazania swego talentu; przeyrzawszy więc własnych dzieł foliały, naskrobawszy nie mało czoła, napisał te wiérsze:

Ty! co myśli ulotnéy przypominasz słońce!
Ty! którą wielbią świata naydaleksze końce!

Z związków słodkich z Tobą w Parnasie się chlubię,
Tobie igraszki Muzy poświęcać ia lubię;
Dla ciebie Apollo nastroił swą lutnię,
I moia niezawodnie godny Ci wiersz utnie.
Żyy dni gwiazdorówne, miéy zdróy pomyślności!
Pływay w złocie, w zdrowiu, w dziwnéy szczęśliwości!
O méy ku Cię wdzięczności śpiéwałbym naymiléy,
Gdybym na Helikonie wzbił się iak Wirgili.
Lecz ieszczem go nie doszedł... Ale bądź cierpliwa;
Póydzie lotem piorunu Muza nie leniwa;
W ów czas wdzięczność niezbędną i iéy zapał cały,
Wieki potomne, wnuki, będą czytywały.

Przepisawszy na papiérze welinowym z girlandą to powinszowanie, odczytawszy go głośno kilka razy, rachuiąc na palcach sylaby, Seweryn tak był kontent, że wstał bardzo rano, i ieszcze leżącéy w łóżku Solenizantce go oddał. Ucieszona iego pośpiechem, obaczywszy w wierszach powtarzane słowo *wdzięczności*, nie zważała na resztę, i rozrzewniła się czytaiąc to powinszowanie. Rozłożone wraz z innémi na wielkim stole w bawialnym pokoiu, czytane było od wszystkich gości i od domowych; a iak się to zwykle zdarza, każdy nie wiele myśląc, z grzeczności pochwalił.

Od tego czasu zdało się Sewerynowi że iuż iest Wirgilim, z tą iedynie różnicą, iż jeniusz iego więcéy przedmiotów obeymuie. Zaczął więc pisać Poemata, Sielanki, Traiedye, Komedye;

na każde Imieniny obchodzone w domu występował z Odą; ale wszystkie wiersze iego podobne były wyżéy umieszczonym, a dla nich istotnych zaniedbywał nauk. Cóż się stało? na żadnym Examinie się nie popisał, bo zaięty Poezyą, nie miał czasu do czego się przyłożyć; szkół nie skończył, rozgniewał na siebie Opiekunów swoich, gdyż pomimo powtarzanych ich napomnień, nie chciał Wierszomanii zaniechać. Wyrosł słuszny. Lecz cóż robi? czém iest? i co z niego będzie? Oto bruk zbija, każdy wierszokletą go zowie, do niczego nie doydzie. Miał maiątek na wierszach zrobić, a wydawcy Pism peryodycznych nie chcą nawet darmo poezyi iego umieszczać. Jest iednak promyk nadziei, młody ieszcze, poprawić się może; a gdyby się wyrzekł wierszy, i przyłożył pracy, ieszczeby Opiekunów łaskę i czas stracony odzyskał.

III.
ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

KLEMENSIA.

Berkin, ów sławny Przyiaciel Dzieci, którego i Wy bez wątpienia znacie, ile, że na ięzyk oyczysty przełożonym został; Berkin do którego zbliżyćbym się chciała, miał ulubioną sobie Karolinę P., którey w Pismach swoich słowa i czyny z upodobaniem powtarzał. Nie podobna Jemu w zdatności, lecz podobna w przywiązaniu do Dzieci, i ia mam ulubioną sobie Klemensię Ł., którey imie niekiedy w tych Rozrywkach napotkacie. Ona pięć lat ma dopiéro, lecz iuż wiele obiecuie; serce iey wielką czułość, umysł nadzwyczayny dowcip wróży, i ieżeli wszystkich obietnic dotrzyma, będzie kiedyś niepospolitą niewiastą. Nie dawno siedziała sobie w pokoiu, obok Babuni swoiey, kiedy wpadła z wielkim krzykiem kobiéta wieyska, dziécię w płachty obwinięte trzymaiąc na rękach. »Ratuy, Wiel»można Pani! ratuy! wołała, to moie dziécie »iedyne! bawiło się przed chałupą; pieńki »drze-

»drzewa tam stoiące, ssunęły się na nie i przy-»gniotły zupełnie. Oto iuż całe zsiniałe, ledwie »dycha." — I w saméy rzeczy, gdy odsłoniła dziecię, pokaleczone, stłuczone, mało znaków życia dawało. Na ten okropny widok, zakręciły się łzy w oczach Klemensi; pobiegła za Babunią. Ta dobra i litościwa Pani, wszystkich wiadomości swoich lekarskich, wszystkich starań użyła, ażeby w czém biednemu dziecięciu poradzić. Wysmarowane, obłożone, opasane, odniosła Matka do domu; ale kiedy w godzinę potém Klemensia poszła z Babunią dowiedzieć się co się z niém dzieie? zastała matkę w rozpaczy, gdyż iuż dziecie nie żyło! Dziewczynka rzewnie płakać zaczęła; przez całą drogę, i wróciwszy do domu płakała ciągle. Widząc Babunia, iż się utulić nie może, tak do niéy mówiła: »Nie płacz tak bardzo tego dziecka, Kle-»mensiu; choćby się wychorowało, byłoby za-»wsze nędzne i cierpiące. Jemu tam dobrze »w Niebie; Aniołkiem zostanie; będzie na za-»wsze zdrowe i szczęśliwe!" — Na te słowa, Klemensia podniosła czarne swoie oczka, spoyrzała na Babunię, i po krótkiém milczeniu wyrzekła z trudnością: »Ale téy Matce czy da Bóg »drugie dziecko?" Słowa śliczne! tak wiele

Tom I. 3

tkliwości i zastanowienia okazuiące, iż nawet trudno obiąć od razu myśl i uczucie pięcio-letniéy dziewczynki. Już poięła, że dziecięcia w Niebie będącego, mogą obce osoby przestać żałować, ale serce iéy zgaduiąc boleść Matki, dla niéy ieszcze pociechy żądało.

ODPOWIEDŹ SZCZERA.

Jeden Oyciec zapytał się raz cztéroletniego Syna: Coby mieć wolał, siostrzyczkę czy braciszka? »Jeźli to Tacie wszystko iedno, odpowiedział chłopczyna, po chwili namysłu, to»bym naylepiéy wolał konika."

IV.
WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

O WDZIĘCZNOŚCI.

Obiecałam mieścić w tém Piśmie wyiątki do ukształcenia młodocianych serc służyć mogące,

pozwólcie więc, lube dzieci, niech naprzód w kilku słowach o *wdzięczności* wspomnę.

Wdzięczność iest to cnota dusz czystych, serc wiernych uczucie. Choćby los zawistny chciał wszystko dobre pomiędzy ludźmi zagubić, gdyby nam *wdzięczność* zostawił, ieszczebyśmy kochać mogli, ieszczebyśmy cnotliwémi byli!

Wdzięczność nazwaćby można treścią wszystkich cnot i uczuć, bo człowiek iéy prawdziwie wierny, naypiękniéysze w sobie mieścić potrafi. Będzie pobożnym, będzie czułym synem, pilnym uczniem, dobrym obywatelem, przyiacielem tkliwym. *Wdzięczność* nauczy go bez trudności tych nayważniéyszych obowiązków.— Ona iest także cnotą, która się naypierwéy w duszy naszéy rozwiia, i przeto samo dowodzi, iż w niéy zaród wszelkiego dobra spoczywa. Jeszcze dziecię nie wié, że żyie, iuż do téy, która go karmi, pieści i nosi, ręczyny wyciąga; iuż płacze kiedy odchodzi, cieszy się gdy powraca. Cóż niém powoduie? *wdzięczność.* — Lecz niestety? mało serc chowa wiernie to wrodzone nam uczucie; zamiast rosnąć z wiekiem, i w cnotę się zamienić, często niknąć zwykło!... Jakże mało dzieci, któreby dla Boga, dla Rodziców i Nauczycieli żywą *wdzięczność* miały! Zwy-

3*

czaiem iest małych, a podobno i nas większych, że wszystko samym sobie przypisuiemy. Wychowa się dziécię zdrowo, wybrnie z wielu chorób i przypadków? — to iego szczęście sprawiło. Nabędzie wiele światła i wiadomości? ma talenta iakie?— to owoc własnéy pracy. Doydzie późniéy do znaczenia, sławy i maiątku? — to skutek zabiegów iego. Każdy wszystko sobie przywłaszcza, rzadko kto powodzenia swoie Opatrzności, ludziom przypisuie; i tym sposobem od wszelkiéy uwalnia się *wdzięczności*.

O dzieci drogie! nie wzrastaycież w tém mylném przekonaniu; uczcie się zawczasu bydź *wdzięcznémi*; będziecie Bogu, będziecie ludziom miłe, spełnicie powinności, przeznaczenie wasze. Całe towarzystwo ludzkie na *wdzięczności* się toczy i utrzymuie; *wdzieczność* łączy ziemię z Niebem; dzieci do Rodziców przywięzuie; uczy Młodzieńca by poważał Nauczyciela, Zwierzchnika i Starca; Obywatela by Oyczyznę kochał; *wdzięczność* iest uczuciem, które nayczęściéy serce nasze pobudza. Od pieluch do grobu ciągnie się bowiem dla nas tkliwy dobrodzieystw łańcuch. Bóg, Rodzice, Nauczyciele, Rządzący, Oyczyzna, przyiaźń, miłość, składaią tkliwe iego ogniwa. Zostawiony samemu sobie, cóżby czło-

wiek począł? Rodząc się, iuż potrzebuie pomocy, dziecinne lata iego iluż starań wymagaią? Każdy krok, każdy postęp, to słowo które wymawia, każda wiadomość iakiéy nabywa bądź umysłowa bądź ręczna, wszystko to iest skutkiém dobrodzieystw, długiem *wdzięczności.* — Wy dzieci! nie poymuiecie ieszcze słuszności tego obowiązku; nawykłe od kolebki do odbiérania pieszczot i starań Rodziców, sądzicie: iż takowe postępowanie iest ich obowiązkiem; żadnému z was nie przyszło może na myśl bydź *wdzięczném* osobie, która was napomina lub uczy, Kraiowi, który was żywi, Rządzącym, co myślą o oświeceniu waszém; lecz na słowo moie, bądźcie im *wdzięczne*; staraycie się ile możności okazywać to uczucie, ażebyście późniéy wyrzutów i zgryzot nie miały. Przyidzie wiek, który was względem *wdzięczności* oświéci, i wiécie iakim sposobem? Oto kiedy z kolei rzeczy ludzkich, które z was, dzieci, uczniów, zobowiązanych, podwładnych miéć będzie, wtedy doznaiąc od nich niewdzięczności, serce wasze zażalone wystawi sobie iaką *wdzięczność* bydź powinna, a sumienie odezwie się z wymówkami, ieżliście w podobnym razie, choć cząstki takowéy nie czuły.

SYNONIMY.

W każdym ięzyku iest mnóstwo wyrazów, które na pierwszy rzut oka iednakie zdaią się mieć znaczenie; lecz po krótkiém zastanowieniu, rozróżnić ie łatwo. Takowe wyrazy zowią *Synonimami*; podobne do siebie, a przecież odmienne, możnaby ie przyrównać do kilku cieniów iednego koloru.

Chcąc mówić i pisać dokładnie, wypada obeznać się z niémi, ażeby wiedzieć gdzie i iak użyć którego? Zupełne takowe obeznanie musi bydź bardzo mozolne i trudne, wielkiéy wiadomości ięzyka, wielkiégo zastanowienia wymaga, ale zgłębianie niektórych *Synonimów* przyiemne iest i łatwe. Rozwiia myśl, podaie iéy wyobrażenia nowe, i iest prawdziwém młodego umysłu ćwiczeniem. Pragnąc was zachęcić, dzieci lube, do podobnego zatrudnienia, umieszczać będę w tém Piśmie niektóre z łatwieyszych, iak na przykład następuiące:

Niski, *nikczemny*, *podły*.

Te trzy wyrazy przeciwne wielkości, wszystkie razem poniżenie znaczą, ale zachodzi między niemi wielka różnica. *Niski*, stosuie się nay-

więcéy do wzrostu i stanu, *nikczemny* do powierzchowności, *podły* iedynie do duszy.

Nie czyni to bynaymniéy krzywdy, kiedy o kim powiedzą: ten człowiek *niskiego* iest urodzenia, *nikczemnéy* postaci; ale biada temu, którego czyny dowodzą że *podły*.

Powołanie rzemieślnika, iest *niskie*, twarz schorzała, ubogiego postawa *nikczemna*; są bogactwa *podłe*, kiedy niegodnym sposobem nabyte.

Niskim i *nikczemnym*, można bydź mimowolnie, *podłym* iest tylko ten, który chce nim zostać.

Niskim i *nikczemnym* pogardzać nie należy; *podły* powinien bydź w ohydzie.

Stokroć lepiéy *niskiego* bydź urodzenia, *nikczemnie* wyglądać, niżeli iednę myśl mieć *podłą*.

Poeta bez ieniuszu, zawsze *nisko* zostanie; Pisarza bez talentu *nikczemne* są płody, przy naywiększym ieniuszu i talencie Autor *podłym* będzie, ieśli iego dusza i pióro przedayne.

Kto mówi, ten lub ów *podłego* iest stanu, przeto że nie szlachcic, albo że własne ręce go żywią, bardzo źle mówi; bo nie urodzenie, nie praca, ale występek ludzi *upodla*.

Pan zamożny licznych naddziadów i wielkie bogactwa liczący, często *podléyszym* bywa od *niskiego* kmiotka, od *nikczemnego* żebraka.

Nizkiego był urodzenia Klemens Janicki, ieden z pierwszych Poetów naszych; a przecież zyskał piękne w świecie uczonym imie; *nikczemnie* wyglądał pełny sławy nasz Król Łokietek; królowa Bona *podle* myślała, a pomimo wysokiéy dostoyności, w powszechnéy iest dotąd pogardzie.

Oklaski. Pochwały.

Oklaski i pochwały są to dwie nagrody wszelakiéy zasługi, dwa sposoby oddania iéy czci winnéy, i wyrażenia ukontentowania naszego. Lubo te dwa wyrazy stosuią się i do rzeczy i do osób, możnaby iednak powiedzieć, że *oklaski* są właściwsze rzeczom, *pochwały* osobom.

Tak gra dobra Aktora, słowo dowcipne, piękna mowa w Publiczności miana, czyn śmiały, *oklaski* zyskuią; osoby piękne, rozumne, przyiemne, cnotliwe, iednaią sobie *pochwały*.

Skoro rzecz iaka żywą przyiemność komu sprawi, natychmiast daie iéy *oklaski*; wykrzyknik, klaśnięcie w dłonie, tłómaczami są iego. *Pochwała*, większego zastanowienia wymaga, słowami wyrażaną bywa.

Oklaski są głośne, ale ginie prędko szumny ich odgłos; *pochwały* cichsze, trwalszemi bywaią.

Witał lud Sobieskiego z *oklaskami*, kiedy Wiedeń oswobodził; Dzieiopis *pochwałę* męztwa iego zapisał.

Dziewczęta młode, chcecie bydź szczęśliwémi, niech żadna z was o *oklaski* nie dba, lecz niech się stara zasłużyć na *pochwały* ludzi dobrze myślących.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

Matki i dzieci tak ściśle połączone są z sobą, że pracować dla iednych iest to i drugim nieść przysługę. Pisarz, który bawi dzieci, użycza im moralności zasad, pomaga Matkom w trudnym wychowania zawodzie; Matkom zaś rad dobrych użyczaiąc, pracuie podobno nayskuteczniéy nad prawdziwém dziatek oświeceniem i szczęściem. Tém powoduiąc się przekonaniem, obok wspo-

mnień, wyiątków, fraszek, dzieciom przeznaczonych, poważam się umieścić w tém Piśmie następuiące dla Matek przestrogi. Ważąc iedynie dobrą chęć moią, wybaczą może śmiałości i pobłażać nieświadoméy raczą!.. Są to *Listy o wychowaniu Córek*; pisze ie Matka dwóch dziewcząt, z których iedna w siódmym, druga w dziewiątym iest roku, do starszéy kilkunastą laty siostry. Myśl tych listów i niektóre wyiątki, wzięte są z Pisma francuzkiego.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST PIERWSZY.

W dawnych listach moich do Ciebie, kochana Siostro, wielem ci zawsze o moich dziewczętach mówiła, bo niémi mocno zaięta iestem; lecz dopiero w czasie ostatniego pobytu twoiego u nas, przekonałaś mnie, iż mówiąc o nich nieustannie, nie udzielałam Ci przecie nayważniéyszych w tym przedmiocie wiadomości. Nie wiedziałaś nigdy iakie szczegółowe myśli kieruią mną w ich wychowaniu, iakie nad ich charakterem postrzeżenia czynię, iakie uwagi te postrzeżenia mi poda-

ią, i iaką z nich korzyść wyciągam ku prowadzeniu i ich i siebie. Trzy dni tylko bawiłaś tą razą w Warszawie, nie miałyśmy czasu nagadać się z sobą, a Bóg wie, kiedy znowu cię obaczę? żądałaś tylko obietnicy, że w listach oddzielnych, zamykać będę myśli o wychowaniu córek moich, bez naymnieyszego planu, bez żadnego porządku, ale iedynie tak iak się umysłowi moiemu nasuną, i iak ie okoliczności zrodzą i rozwiną. Zawsze chętnie żądaniom Twoim powolna, pewna że tym sposobem naylepiéy tryb mego postępowania obeymiesz, biorę się do tych listów z radością. Osobistéy spodziéwam się z nich korzyści; bo chcąc opisać komu postępowanie swoie, głęboko nad niém zastanawiać się należy, a sama mówiłaś mi nie raz, że my Matki zastanawiamy się mało. Rządziémy się po części pewnym instynktem w prowadzeniu dzieci naszych, i przyznać potrzeba, że ten instynkt nie iednę z nas, biegléyszą nad iéy własne spodziewanie czyni. Ale nie należy zawierzać mu zbytecznie, gdyż zdarza nam się często, że uwiedzione obecnéy chwili uwagą, więcéy pracuiemy nad teraźnieyszym niż nad przyszłym charakterem dzieci naszych. Nie iedna Matka karze surowo wadę, która z wiekiem minie, a puszczą mimo złą skłonność, co choć dziś

małą się wydaie, z latami szkodliwym nałogiem zostać może. Móy mąż zawsze mi to powtarza: że wychowanie nie powinno dążyć do uczynienia dziécięcia doskonałém; ta doskonałość byłaby błahą i chwilową: lecz do udoskonalenia mężczyzny lub niewiasty, w których się to dziécię zamieni. Dziécię tylko na czas krótki dziécięciem będzie, człowiekiem na zawsze. Słusznie mnie więc móy Mąż strofował, kiedy w piérwszych latach mego macierzyństwa ubolewałam mocno, skoro się moie dziewczęta mazgaiły, napiérały; mówił mi zawsze, że te wady i im podobne miną z wiékiem; zwracał uwagę moię na oznaki uporu, złości, gniewu, zazdrości, uważaiąc ie iako prawdziwie niebezpieczne, gdyż z latami wzmogą się łatwo, skoro zawczasu wytępiane nie są. Posłuszna radom iego, dotąd na większe tylko zważam rzeczy, na drobne uchybienia córek moich, na te prawdziwe dzieciństwa przez szpary patrzę, chowaiąc napomnienia na ważne okoliczności; bo i z łaianiem matki, dzieci oswoić się mogą, a ta która zbyt wiele żąda, nayczęściéy bardzo mało otrzyma...

Wiész téż, kochana Siostro, iaka myśl przerywa mi w ten moment uwagi moie? oto następuiąca: Coby téż to nasza szanowna Matka po-

wiedziała, gdyby żyiąc ieszcze, wiedziała, że ia do ciebie listy osobne o wychowaniu Córek moich pisać zamyślam. Ona która maiąc ich sześć, żadnéy nawet xiążki o Edukacyi nie przeczytała, a przecież dopięła celu do którego i my z całą naszą nauką dążemy; wystawiła z nas dobre Chrześcianki, dobre żony i Matki. (Bo czegóżbym tego i o sobie powiedzieć nie miała, kiedy tych przydomków nie mienię bydź zasługą.) Podobno już świat nie uyrzy nigdy nagléyszéy i zupełniéyszéy we wszystkiém zmiany, iak przez ostatnie trzydzieści lat nastąpiła. Przypomniy sobie tylko nasze, a dzisieyszych dzieci wychowanie. Lubo naymłodsza z rodzeństwa, pamiętam iednak wybornie iak to było w domu Rodziców naszych. Powierzone dozorowi Ochmistrzyni, rzadko kiedy byłyśmy z Matką, każda z nas kochała ią, lecz i bała się niezmiernie. Jakież było nasze dla Rodziców uszanowanie? iakie ślepe posłuszeństwo! ledwieśmy do nich przemówić śmiały! a naymniéysza pieszczota iakże wysoko była ceniona! wszak to ty, kochana Siostro, co, kiedy oyciec nasz cię odwiedził pierwszy raz po twoiém zamęźciu, i w twarz pocałował, zemdlałaś z wielkiey radości. Dziś iakaż różnica? Prawie od pieluch Matka iuż dziecięcia z oczów nie

spuszcza, przyiaciołką iest córek swoich, nay-większa poufałość między dziećmi i Rodzicami panuie. Czy to lepiey, czyli też gorzey? trudno podobno z pewnością dowieść; to wiem tylko, że godność Matki nierównie więcey teraz aniżeli dawniey trudów zadaie, nierównie większego światła wymaga. Nie mogąc, a może i niechcąc zmienić upowszechnionego trybu edukacyi, wypada nam Matkom uczyć się sztuki dopełniania dokładnie powiększonych obowiązków ich powołania. W tę sztukę wprawiać się będę z Tobą; kilkanaście lat starsza odemnie, ośmioro wychowawszy dzieci, sprostuiesz mnie skoro zbłądzę; i iuż czuię, że pisywanie tych listów nie mało korzystném mi będzie.

NOC PIERWSZEGO DNIA ROKU.

Przypowieść.

(*z Niemieckiego*).

Podczas zimnéy nocy pierwszego dnia Roku, Alexy, starzec siedmdziesiąt letni siedział w oknie, smutne oczy raz wlepiał w niebo okryte gwiazdami, drugi raz spuszczał na ziemię. Grób iego odmykać się zaczynał; iuż zeszedł siedmdziesiąt stopni, a w mieyscu uspokoienia i lubych wspomnień, dźwigał srogą pamięć błędów i ciężar zgryzoty. Zdrowie iego zniszczone, dusza skołataną była, serce przepełnione żalem, wiek sędziwy znaczony goryczą. Dni spłynionéy młodości stanęły mu nagle przed oczyma. Wspomniał na tę ważną chwilę, kiedy mu Oyciec dał do wyboru dwie drogi: „Jedna z nich, mówił, »prowadzi do krainy szczęścia i pokoiu; druga »wiedzie do ciemnéy i ponuréy pieczary, gdzie »gady iadowite mięszkaią."

Niestety! węże serce iego uięły, trucizna skaziła usta, wiedział iuż teraz, którą obrał drogę...

Wzniósł znowu oczy do Nieba, i zawołał z boleścią: »O! powróćcie dni młodości moiéy! Oy»cze! postaw mnie znowu na rozdrożu życia, »ażebym wybrał inaczéy!" Ale młodość iuż u-

leciała, a Oyciec oddawna nie żył. Uyrzał dwa błędne ognie, powstały z bagnistéy doliny i uciekły, a on rzekł: »Takie były dni obłąkań moich!" Zobaczył gwiazdę spadaiącą, leciała i znikła w przestrzeni. »Tak ia z świata tego zniknę!" zawołał, a wyrzutów sumnienia ostrze przeszyło wskróś serce iego! Wtedy ogarnął myślą wszystkich rowienników swoich, którzy z nim razem, dziećmi i młodemi byli, a teraz dobrzy Obywatele, Oycowie przykładni, miłośnicy wiary i cnoty, spokoynie i bez łzy uronienia kończyli Rok ieden, drugi zaczynali... W tém odgłos dzwonów zwiastuiący nowy postęp czasu, obił się o iego uszy. Odgłos ten przypomniał mu Rodziców, przypomniał mu prośby, które niegdyś za Syna w takowéy chwili nieśli do Boga, przestrogi iakie mu dawali; prośby, których stał się niegodnym, przestrogi, z których nie skorzystał!... Przywalony ciężarem żalu i wstydu, nie mógł iuż patrzyć dłużéy w to Niebo, gdzie mieszkał Oyciec iego; spuścił oczy, rzuciły się z nich łzy rzęsiste, głuche westchnienie dobyło się z serca, i zawołał raz ieszcze: »Powróć, luba Młodości! ach powróć!"

I Młodość wróciła! bo to wszystko snem było przykrym, który dręczył Alexego pierwszéy nocy Nowego Roku. W samym kwiecie wieku

bę-

będąc, starość była marzeniem, ale błędy istotną prawdą. Obudziwszy się powstał z łoża, padł na kolana, podziękował Bogu, że mógł ieszcze porzucić drogę występku, wyiść z ciemnéy pieczary, wrócić na drogę cnoty, i doyść do krainy szczęścia i pokoiu. Powrócił i doszedł. Wróćcie się wraz z nim, młodzi Czytelnicy, ieźliście iak on zbłądzili. Ten sen Alexego, kiedyś sędzią waszym będzie. Bo gdy późniéy przyciśnieni żalem i zgryzotą zawołacie: »Powróć! luba Mło»dości! ach powróć!" młodość nie powróci.

SPIS RZECZY

W PIERWSZYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner II. 1. Lutego 1824.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

RYMARZ WARSZAWSKI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

W Warszawie, przy Ulicy Freta, właśnie trzydzieści lat temu, mieszkał poczciwy Rymarz; liczną obarczony rodziną, pomimo nayszczérszych chęci nie mógł iéy wyżywić; mało maiąc znaiomych, nie wiele miał roboty, a w owym czasie, w kraiu woynami i ofiarami wycieńczonym, drożyzna była wielka. Naysroższa więc nędza panowała w domku iego; kilkoro dziatek wołaiących nieustannie o kawałek chleba, żona z pracy i niedostatku w przykrą

pogrążona chorobę, stary Oycieo wzywaiący śmierci, aby przestał bydź dzieciom ciężarem, taki w nim okropny przedstawiał się widok. Nieszczęśliwy Rymarz nie maiąc żadney nadziei polepszenia bytu tylu ukochanych osób, zaciągnąwszy u sąsiadów dłużków niemało, naglony od wierzycieli, przywiedziony do rozpaczy został; odszedł prawie zupełnie od zmysłów, i powziął myśl występną zakończenia dni swoich. Uciekaiąc z domu, nie chcąc patrzéć ani na Oyca, ani na żonę, ani na dzieci, błąkał się po Ulicach Warszawskich, kiedy nagle koło Kościoła Sgo Krzyża, obiły się o iego uszy wesołe okrzyki. Boleśne są dla rozpaczy radości oznaki. Rymarz wskróś przeięty, zdziwiony, że mogli się ieszcze ludzie na téy ziemi cieszyć, zapytał się z gniewem przechodzących, o przyczynę téy uciechy? — »Czyż niewiesz? odpowiedziało mu głosów kilka, że Naczelnik »dziś do Warszawy wjeżdża, oto iedzie!" — »Naczelnik! Naczelnik!" powtórzyło ust tysiące, i wołali: »Niech żyie! Niech żyie!"—Tłumem ludu ściśniony Rymarz, stanął. »Dobrze, pomyślał sobie, obaczę go raz ieszcze!" i wkrótce wpośród mnóstwa żołnierzy i ludu pospolitego, uyrzał nadzieię Narodu, Dowódcę owcza-

sowégo powstania. Siedział na pięknym koniu, ubior iego był wieśniaczy, prosta na głowie czapka, ale szlachetna postawa wielkiego Męża zdradzała, broń i śmiałe spoyrzenie znamionowały Rycerza, a uśmiech łagodny o dobroci serca przemawiał. Podniósł oczy biédny Rymarz, i zdarzyło się, iż spotkały się z oczyma Bohatéra. Przeięty tém weyrzeniem, uczuł w sobie iakby cudowną zmianę; ciężar gnębiący dusze iego uniósł się, a usta wyrzekły mimowolnie: Kościuszko!

Tak! minęły iuż te czasy kiedy Bóg sam przemawiać raczył do stworzeń swoich, i sam bez niczyiego pośrzednictwa ulubionych sobie w trudnych przygodach ratował; teraz dobroć swoię i miłosierdzie przez ludzi dobroczynnych objawia; i zdaie się: że są tacy, ktorych przeznacza umyślnie, ażeby obrazem Jego byli na ziemi. Jeśli iednym z tych wybranych był bez wątpienia Xiąże Czartoryski, ieżeli on zaczął w tém piśmie świetny szereg sławnych i cnotliwych Polaków, może mieścić się w téy liczbie, może śmiało iść za nim, prawy Uczeń i przyiaciel, Tadeusz Kościuszko. Imie iego godne stanąć obok naypiękniéyszych Starożytności i Dzieiów naszych imion, od żadnego pra-

wdziwego Polaka bez rozrzewnienia i dumy wymówioném bydź nie może. Wzór Obywateli i żołnierzy, przedmiot szacunku Monarchów i Narodów, godło tkliwéy przyiaźni, skromności, i uczuć nayszlachetniéyszych, imie to miało ieszcze dla ubóstwa i nędzy urok swóy szczególny, było iakby zadatkiem ulgi i pociechy; bo Kościuszko lubo nigdy maiętnym nie był, przecież niemal iednakowo z bogatemi świadczył; serce czułe i ludzkości pełne, dowcipu mu dodawało; i nie raz tkliwy przebieg, mieysce możności zastąpił. Ta zadziwiaiąca i przemyślna szczodrobliwość Jego, prawie zarówno z dobroczynnością Czartoryskiego sławna, głośna i u obcych, gdzież lepiéy iak w Oyczyźnie znaną bydź miała? wiedział też o niéy lud prosty, i zaledwie nieszczęśliwy Rymarz wyrzekł imie tego przyiaciela ludzkości, zaledwie spotkał iego weyrzenie, natychmiast rozpacz znikła mu z serca, i obudziła się w nim nadzieia. Zamiast szukania daléy sposobów odięcia sobie życia, wrócił śpiesznie do domu. »Oycze! żono! dzieci! zawołał wchodząc, zakończy Bog cierpienia »nasze, Kościuszko iest w Warszawie." — Kościuszko! powtórzyły klaszcząc w ręce dzieci iuż obeznane z tém piękném imieniem, Ko-

ściuszko! powtórzyła z słodkim uśmiechem schorzała żona, Kościuszko! powtórzył Starzec wznosząc oczy ku Niebu; i wszystkich napełniła radość. »Tak, Kościuszko! mówił z żywością Rymarz, widziałem go, spoyrzał na mnie! wje»chał od Krakowskiéy drogi, na czele woiaków »naszych, a lud cały witał ich wesoło. Nie »śmiem go dziś trudzić, iuż późno, dopiero co »przyiechał; a ma on ważne na głowie spra»wy; ale iutro skoro dzień zaświta, pobiegnę »do niego, on pewno da nam wsparcie, on ró»wnie dobroczynny iak waleczny." — O zape»wne! zawołał stary Oyciec, idź do niego, Sy»nu; ieszcze niebyło przykładu, żeby Kościu»szko wsparcia komu odmówił. Niewiadomo »skąd sposobów bierze? bo poczciwy a nie bo»gaty... Bóg dobry dla szczęścia biédnych, »dostarcza Mu téy możności. Dziękuymy Nie»bu że tu przybył, i cieszmy się nadzieią!" — Tak uczynili, a sen miły zamknął im powieki.

Nazaiutrz Rymarz wstał pierwéy od słońca, lecz nie piérwéy od Kościuszki. Prawemu temu Synowi konaiąca Oyczyzna swe losy i dzieci powierzyła; taką Matkę, tylu braci maiąc na swéy pieczy, znaiąc wielkość takowych obowiązków, Kościuszko czuwał. Już go nawet

Rymarz otoczonym zastał członkami Rady Naywyższéy; lecz każdy prosty i ubogi człowiek tak wolny miał do niego przystęp, że i on złatwością posłuchanie znalazł. »Czego żądasz? przyiacielu! rzekł do niego łagodnie" — Wsparcia! odpowiedział Rymarz kłaniaiąc mu się do nóg. »Nie schylay się, móy kochany, śmiało »opowiedz mi twoię nędzę; iam taki człowiek »iak i ty." — »Jestem Rymarz ubogi, odpowiedział proszący, mam przy sobie starego oyca, »żonę chorą, i drobnych dziatek kilkoro, a ża»dnéy roboty; zadłużyłem się u sąsiadów, i »przy téy drożyznie pewno w krótce pomrze»my z głodu." »Biedni ludzie! zawołał Bohatér z rozrzewnieniem, ach! czemuż nie ie»stem bogaty!... Weź przynaymniéy to co »mam przy sobie; iest tu czterdzieści złotych; »kup tym czasem chleba Oycu, żonie i dzie»ciom... Więcéy ci dać nie mogę!.." Wymówiwszy te słowa zamyślił się i zasmucił Mąż dobroczynny; ale po krótkiém dumaniu rozweseliła się nagle twarz iego. »Wiesz co? przy»iacielu, wyrzekł z radością, kiedy nie pienię»dzmi, może choć innym sposobem dopomódz »ci potrafię... Gdzie mieszkasz?" — Na ro-

»gu Freta ulicy, po lewéy stronie." — Prze»dziwnie! Naròb że iak nayprędzéy kilkadzie»siąt batożków, takich iak iadący konno uży»wać zwykli, niech będą gotowe na iutro ra»no, ia tam przyiadę. Tylko pamiętay! Byway »zdrów, niech ci Bóg dopomaga. Nie dziękuy, »bo niémasz za co." — Odszedł Rymarz uszczęśliwiony darem i łagodną mową Naczelnika, ale żdziwiony zaleceniem iego. Kupiwszy żywności dla rodziny, opowiedziawszy iéy całą przygodę, wziął się skwapliwie do zadanéy roboty. Przynaiął kilku czeladników, i na dzień następuiący wygotował kilkadziesiąt batożków. Stał od rana wraz z Oycem we drzwiach sklepiku; dzieci uwiadomione o obietnicy Kościuszki, biegały tu i owdzie; żona nawet cokolwiek pożywieniem i radością pokrzepiona, zwlekła się z łóżka, i siadła w oknie by wyglądać zbawcy swoiego. Nie czekali długo. Pomimo licznych spraw i zatrudnień, nie dozwoliło nigdy Kościuszce serce iego, by zapomnieć miał o nieszczęśliwym którego wesprzeć obiecał. Jadąc do Okopów, umyślnie Freta Ulicą drogę swoię obrócił, i dopiéro z Nowomieyskiéy wyieżdżał bramy, kiedy iuż dziatki Rymarza przy-

biegły dać znać że się zbliża; pokazał się wnet tłum ludzi iezdnych i pieszych, widziéć się dał i Naczelnik. Otaczał go poczet niemały piérwszéy Szlachty w kraiu; kwiat Polskiéy młodzieży garnął się pod chorągwie iego z takim zapałem, z taką miłością, iak gdyby pod Oyca skrzydła. Kościuszko poznał zdaleka Rymarza, a gdy doiechał do iego sklepiku stanął; zatrzymali się wszyscy, pytaiąc się czegoby żądał? — »Tu mieszka Rymarz, odpowiedział, i »robi batożki, chciałbym ieden kupić!" — I kazał pokazać sobie kilka do wyboru. Przyniósł pęk cały posłuszny Rzemieślnik, i podał mu go z uszanowaniem. »Nakryy głowę, rzekł »Naczelnik, a potém weydziemy w ugodę. Cóż »chcesz za taki batożek?" dodał biorąc ieden i probuiąc go. — »Co łaska, Jaśnie Wielmo»żny Panie" odpowiedział pomieszany.— »Nié»mam czasu się targować, mówił daléy Kościuszko, przyim to, przyiacielu!" I dał mu ośmiozłotowego talara. — Rymarz chciał zdawać resztę, Naczelnik nie pozwolił, a obracaiąc się do towarzyszących mu, rzekł: »Wierzay»cie mi, Mości Panowie, że walny batożek." To powiedziawszy zaciął nim konia, i ruszył.—

Wszyscy, którzy z nim byli, zaczęli także kupować sobie batożki. Byli to sami Polacy, żaden nie dał mniéy iak talara, a było wielu takich, co i więcéy dali. W kilku minutach brakło batożków; ci dla których nie stało, zamówili sobie takież same na dzień następuiący; poiechali potém wszyscy za Naczelnikiem, a Rymarz został odurzony. W piérwszych chwilach nie mógł poiąć iakim cudem, w tak krótkim czasie kieszenie iego, kapelusz i ręce napełniły się srebrem i złotem; zebrane pospólstwo, dzieci, żona, Oyciec, sąsiedzi stali również odurzeni. »To prawdziwie Kościuszki »sprawa! zawołał nareszcie głos ieden, tak to »on przemyślnemi sposobami dobrze czynić u»mie, tak władzy swoiéy nad umysłami używa! »Niech żyie!" krzyknął, Niech żyie!" powtórzyło mnóstwo całe.

Sława, która naydrobniéysze czyny wielkich Mężów rozgłasza, rozniosła wkrótce po Warszawie przygodę Rymarza, mnóstwo takich batożków rozprzedał, wiele osób i inną zaczęło mu dawać robotę, i wkrótce maiąteczek zebrał. Żona mu wyzdrowiała, Oycu kilkanaście lat życia przybyło, długi popłacił, dziatki wychował; a Kościuszko w późniéyszych kraiu i

własnych niedolach, kiedy tułaiąc się po obcéy ziemi, w przyiaźni, w sumieniu i w nadziei szukał iedynéy pociechy, wspominaiąc na liczbę szczęśliwych, których w dwóch cześciach świata uczynił, nie raz zapewne miłego doznał wzruszenia, rachuiąc między niémi Warszawskiego Rymarza.

II.

POWIEŚCI.

LISTY MONISI ***

DO

PRZYJACIOŁKI SWOJEY KAROLINY ***

z Warszawy 20 *Lutego.*

Wyiechałaś, droga Karolino, i to na same Ostatki! wielka szkoda! tak nam dobrze było razem! tak mi się długim tydzień od twego wyiazdu wydawał! Już teraz, nie będę się tak wybornie iak przy tobie bawić! Nie dobra twoia Mama, że zawsze w téy Litwie ma interesa. A właśnie iakby na złość niezmiernie częste dziecinne bale; już były dwa w tym tygodniu. W ostatni wtorek będzie bal u nas, także dziecinny, ale cała Warszawa na niego zaproszona.— Stróy mi robią prześliczny, bo to będzie bal *Kostumowy*: będę ubrana za dawną Polkę, Włodzio za Polaka, Frania i Emilka iak Krakowianki. Mama ieździ codzień do Kupców, i różne zwozi towary. Jaka szkoda, że ciebie tu niema, miałybyśmy pewno iednakowe stroie... Tak

mam temi balami głowę zaiętą, że lekcye ieszcze gorzey iak za zwyczay idą, a Tacie znowu dzisiay bardzo wiele xiążek przynieśli, i mnie się niektóre dostały. Wiesz, że Tata chciałby koniecznie, żebym ia tyle umiała iak on. Z iednych Dzieł kazał mi treść wyciągnąć, z drugich wypisać niektóre wyiątki; niewiem czy to potrafię, i kiedy do tego czas znaydę? chyba koło Wielkiéy Nocy. Mam także nowych nòt mnòstwo, których nie gram i dziesiątèy części. Jednak zaczynam nabiérać trochę więcéy gustu do Muzyki, od czasu iak Panna D......... lekcye mi daie; ona tak pięknie gra sama, że zachęca; ale cóż kiedy to nie przychodzi bez wielkiéy pracy? a ia do pracy nie stworzona. Panna D........ mòwi, że chcąc dobrze grać, trzeba się kilka godzin na dzień wprawiać; dziękuię za tę łaskę! Wreszcie cóż nam Panom po Muzyce? gramy iedynie żeby też grać; i ia iak póydę za mąż, będę zapraszać do siebie naysławniéyszych Artystów, będę ich słuchać, ale żebym miała sama się męczyć, tego potrzeby nie widzę. I z rysunkiem podobnież uczynię; bo i ten nie łatwo mi przychodzi; prawie zawsze Metrowie wszystko za mnie robią; ia nie mam talentu, i nic dziwnego! Bóg sprawiedli-

wy, ubogim dał talenta, bogatym pieniądze.— Jednak Mama życzy sobie koniecznie żebym rysowała; mówi, że to z czasem przyidzie, i dla tego prócz tych dwóch Metrów, których miałam do miniatur i do drzew, ieszcze mi trzeciego do kwiatów przyięła; to iuż ich będzie ogółem ośmiu, ieden do tańca, drugi do muzyki, trzeci do polskiego, czwarty do francuzkiego, piąty do angielskiego ięzyka, i trzech do rysunku. Wielkie szczęście, że nie wszyscy codzień przychodzą, bo niewiem, iakbym sobie dała radę; często się też zdarza, osobliwie w zapusty, że bilet wziąwszy odchodzą; nie sposób wszystkiemu wystarczyć.

Jednak to moia Karolino, wygodnie bydź bardzo bogatym; pamiętam, że iak u was był ten balik dziecinny, to i ty i siostry twoie i Mama byłyście niezmiernie zaięte; my zaś wcale nie. Już za trzy dni ma bydź ten wielki bal, tylu rzeczy, tyle stroiów potrzeba, my o niczém nie wiemy. Tata się trochę kręci, sześć naszych kobiét szyie w garderobie; trudnieysze szczegóły robią u Modniarek; Marszałek i Kamerdynery rozmaite rzeczy od Kupców znoszą, Mama gości przyimuie których zawsze mnóstwo bywa, a ia cały dzień z Metrami albo w

Salonie. Lecz nie poymuię dla czego przy tém wszystkiém Mama i Tata niezmiernie są smutni, ieszcze bardziéy iak przy was. Póki są goście, to weseli, ale kiedy sami, to niech Bóg zachowa; dziś właśnie rano zastałam Mamę płaczącą, Tata chodził zamyślony po pokoiu; chcąc ich rozerwać, pokazałam im śliczny szal tyftykowy, który iedna kobiéta na przedaż przyniosła. Mama i patrzéć na niego nie chciała; Tata wyszedł i zamknął drzwi z trzaskiem; iednak po obiedzie przywołali kobiétę, i Mama szal kupiła. Dali iéy iakieś stare śrebra brzydkie i pierścień bryliantowy, okropny antyk. Mama powiada, że ten szal iak znaleziony taki tani; sześćdziesiąt dukatów rachowała go sobie ta kobiéta, a ogromny, i prawie nowy. Często także, bardzo często, iacyś Jchmoście i iakieś Jmoście się schodzą; Tata kiedy tylko może zmyka co tchu przed niemi; a choć czasem iest w domu, każe mówić, że go niema. Jedna kobiéta osobliwie, codzień przychodzi, iak ią Tata zobaczy, zawsze zblednie, tak się zmiesza!...— Ach! żebyś wiedziała iak Frani ładnie w Krakowskim ubiorze? Emilce nie tak bo śniada, i mnie dosyć do twarzy w moim kołpaczku; a co Włodzio, to do ziedzenia w swoim

polskim stroiu; taki poważny, taki wspaniały! prawdziwie na wielkiego Pana iuż wygląda. Nie zawstydzi naszego rodu. Nie każdyby dzieci swoie tak ubrać potrafił! Mama wzięła za 3o. dukatów samych korali u Jubilera, a co inne rzeczy kosztuią? Ręczę, że nikt nie będzie tak suto iak my ubrany; nic dziwnego; bo też i bardzo mało będzie nam równych!... O szkoda! ieszcze raz szkoda! że ciebie tu niéma! z tobą chętnie byłabym w parze, prawda, że nasz maiątek nie iednaki, ale urodzenie, prawie takież same; a wreszcie przyiaźń naszych Matek i nasza.... Byway zdrowa! przyszedł iak na złość ów Metr od kwiatów; wielkąbym miała ochotę go odprawić i dać mu bilet, lecz piérwsza lekcya! wstydzę się. Byway więc zdrowa, kochana Karolino, pisuy do twoiéy

Monisi.

LIST DRUGI.

z Warszawy 27 Lutego w Sobotę.

Już tedy i po naszym balu. Sławny był.— Cała Warszawa ma dotąd cuda o nim prawić. Że było suto i wspaniale to nie sekret; do bia-

łego dnia tańcowali; ale nasze stroie wcale nie były naybogatsze; znaydowały się na nim dzieci daleko kosztownieéy ubrane, i ieszcze iakie dzieci! A przed balem co się działo to strach! Wystaw sobie, że nasz kucharz Francuz upił się, i niewiem co porobił, ale całą kolacyą popsuł, naykosztownieysze rzeczy, wszystko zmarnował. Tata musiał co tchu drugą kolacyą u Szowota obstalować, ledwie się podiął, i to za niezmierne pieniądze. Pożyczyli kilka źwierciadeł od Kupców, dla większéy salonów ozdoby, i chłopiec kredensowy zawieszaiąc stłukł naywiększe. Kamerdyner Taty powiadał, że to na siedemdziesiąt dukatów szkoda.—Bardzo rzecz piękna dawać bale, nawet koniecznie wypada takim Panom iak my, ale ci się przyznam, moia Karolino, że to kłopot wielki. — Biedna Mama tak się tym Kucharzem, tém źwierciadłem zgryzła, a potém przystraianiem stołów tak się umęczyła, że aż zasłabła; leżała całe poobiedzie, i dopiéro wstała na dwie godziny przed balem. I co szczególnego! ieszcze nigdy tylu Jchmościów nie było co w ten dzień! Tata, który zawsze taki dobry, iednego z nich ze schodów zepchnąć kazał; musiał téż to bydź waryat, bo historye wygadywał na nas, że ba-

le

le wydaiemy. A iemu co do tego?.. Jak się goście zaczęli zieżdżać, wszystko się uspokoiło i już było dobrze. Po Mamie nie znać było ani słabości, ani kłopotów, taka była ładna i uprzeyma. Słyszałam mówiących, iż nikt ieszcze téy zimy takiego nie dał Balu. Dzieci narachowałam do dwudziestu, starszych osób nie równie więcéy; ia też tylko i Włodzio cośmy trochę tańcowali. Emilka i Frania szczególnie raz Mazurka poszły; bo się nie można było dzieciom przed słusznemi Pannami, a osobliwie przed Mężatkami do koła docisnąć. — Przynaymniéy żeśmy mieli wyborny podwieczorek, ananasy, winogrona, wszelkie owoce, cukry, ciastka, lody; Frania się tak naiadła, że ieszcze na żołądek słaba. Co kolacyi to żadne z nas nie doczekało, a miał Szowot pysznie wystąpić; iak się tylko inne dzieci roziechały, natychmiast Frania i Emilka spać poszły; ia iako naystarsza chciałam zostać z Włodziem do końca, ale nie mogąc tańcować, usnęliśmy szczęśliwie na stołkach... Lecz o czém zapominam. Ach! żebyś wiedziała iaką ia miałam parę! Wystaw sobie, że na tym Balu, obok naypiérwszych w kraiu osób, obok całéy elegancyi, były cztery figury, których nikt nie znał. Oyciec, Matka, i dwoie dzieci, dziew-

czyna i chłopiec. One to były z nami w parze, i nierównie kosztowniéy od nas ubrane. Pomimo tych wszystkich świecidełek i kleynotów, wszystko czworo okropnie wyglądali, bez żadnego tonu, bez żadnéy edukacyi; każdy się o nich pytał? i dziwił się bardzo dowiedziawszy się o ich nazwisku. Tata zaś i Mama niesłychanie byli dla nich grzeczni; mnie i Włodziowi kazali się zaprzyiaźnić z ich dziećmi; a nieznośne dzieci, o samych pieniądzach gadały. Przyznam ci się, że mi bardzo było przykro w takiéy bydź parze. Już to prawdę mówiąc, iakiś nieszczęśliwy był ten Bal; nie tylko Frania ale i Mama od niego słaba, a Tata okropnie zmizerniał. Mnie saméy nadzwyczaynie smutno; może dla tego, że Post, a naypewniéy dla tego, że ciebie tu niéma. — A kiedy wrócicie? moia Karolino, donieś mi. Tęschno mi bardzo bez ciebie; niemam nawet z kim otwarcie pomówić; Mama zawsze zatrudniona albo słaba; Włodzio rad nie rad siedzi nad naukami, Frania i Emilka ieszcze małe; wracayże prędko, Karolino, do szczerze kochaiącéy cię

Monisi.

LIST TRZEC

z Warszawy 13 Kwietnia we Wtorek.

Już sześć tygodni nie pisałam do ciebie, droga Karolino, bom była bardzo chora. Wszyscyśmy mieli odrę; ia zaczęłam, naymocniéy i naydłużéy chorowałam; dotąd nawet biorę lekarstwa, kaszlę ieszcze, oczy mnie bolą, i niezmierniem osłabiona. Kochana Mama! Co téż z nami miała biedy! ale Panom to i o zdrowie łatwiéy iak innym ludziom; dwóch Doktorów codzień u nas po dwa razy bywało, trzymali nas iak w piecu; a cośmy lekarstw wyżyli to nie do poięcia; musieliśmy koniecznie ozdrowiéć. Bardzo mi smutno Post zszedł. Dopiéro onegday w pierwsze Swięto Wielkanocne wyszłam do Salonu; paradne było u nas Swięcone; mnóstwo ludzi! lecz cóż? kiedy były i owe nieszczęsne figury; a tak duszno, żem mocniéyszego kaszlu dostała; i teraz Bóg wie kiedy wyiadę na powietrze i w Kościele będę. Dopiéro to w słabości prawdziwie uczułam iak źle, że ciebie tu niéma! okropniem się nudziła; a żebyś wiedziała iakie dziwne i smutne słyszałam rzeczy? Kobiéty nasze pilnuiąc mnie,

historye miedzy sobą gadały. Myślały pewno że ia śpię, a ia dobrze wszystko słyszałam. Mówiły że my iesteśmy prawie ubodzy; że nic nie mamy prócz długów po uszy; że iak Tata z Mamą dłużéy tak wspaniale żyć będą, to wyidziemy na gałgany. Poczciwa nasza Bona aż płakała przy téy rozmowie. Niezmiernie niem się tém zmartwiła, ale nicem się ich nie wypytywała, bo wiesz że Mama zabrania wdawać się ze sługami; ułożyłam sobie, iż skoro wyzdrowieię, zaraz Mamy się zapytam? ale nie przyszło do tego; i wreszcie muszą to bydź bayki. Wszystko tak iest u nas iak było dawniéy; tyle służących, tyle koni, takie obiady, takie wieczory; Metrowie iuż rozpoczęli lekcye; Mama się zawsze tak pięknie ubiéra, Tata xiążki i obrazy skupuie. Bayki więc kobiéty klęciły; ale to pewna, że Mama i Tata coraz smutniéysi; zapewne z iakiéy innéy przyczyny, bo gdzieżby to bydź mogło, żeby my kiedy bogatémi bydź przestali? Żegnam cię, luba Karolino, kończyć muszę; ćmi mi się w oczach; byway zdrowa. Dziękuię ci za twoie listy. Były moią pociechą w słabości.

LIST CZWARTY.

*Z** 15. Maja w Sobotę.*

Znowu miesiąc upłynął, a iam do ciebie nie pisała. Nic niewiesz, że od dwóch tygodni iesteśmy u siebie na wsi. Tak my dzieci osłabione byłyśmy po téy odrze, ia szczególniéy, że się Doktorowie suchot obawiać zaczęli, i kazali wyiechać ze mną na świeże powietrze. Mama natychmiast przywiozła nas tutay; z samych Doktorów namowy, zaprzestałam wszelkich lekarstw, chodzę tylko wiele, rano wstaię, piię mleko, znacznie do sił przychodzę, iuż nawet tyć zaczynam. Bardzo nam tu wesoło, chociaż na wsi, bo czas śliczny, i gości mnóstwo. Wiesz że nasza wieś nie bardzo od Warszawy daleko, zjeżdżaią się więc codziennie; i nawet ci Ichmoście przed któremi Tata radby uciec, i tu do niego trafiaią; ale on mało co w domu siedzi. Nie wiem iak się to stało, żem do ciebie przez te dwa tygodnie nie pisała, bo na okazyach do Warszawy nie zbywa; codzień Marszałek wysyła furę po kuchenne potrzeby, po pietruszki, szparagi, sałaty, i t. p. rzeczy, bo tu nic niéma. Ogrodnik Francuz

nie dba o te drobiazgi. Ale zato bardzo ładnie; ogród Angielski niezmiernie się rozkrzewił; nie poznałabyś klombów takie gęste; teraz prawdziwy gaik w tém mieyscu, gdzie nasza kanapka; prawie ieszcze cała, i litery na drzewach znać dobrze. Szkoda tylko że kanały które Tata kopać kazał, zarosły, a wiatr Altankę Chińską wywrócił, i ten most napowietrzny zerwał. Tu iakieś okropne muszą bywać wiatry, bo i stodoły, i obory i chałupy się walą. Oranżerya śliczna, tysiące iest nayrzadszych roślin i kwiatów. Do końca Czerwca tu zabawiemy. Cieszę się niezmiernie. Czas piękny, tak zielono; iuż bzy kwitną. Żadnych niemam lekcyi, bo mi Doktorowie odpocząć kazali; czytam tylko te xiążki, które mi Tata dał ieszcze w Zapusty, i trochę więcey roboty robię; iednak ten kobierczyk ieszcze nie skończony; przyznam ci się że nie lubię bawić się igłą; zdaie mi się zaraz żem sługa. Włodzio także mniey się uczy i bardzo z tego kontent; wiesz że on nie chce przykładać się do niczego; mówi zawsze i słusznie: »Będe Panem, będę bogatym, obeydę się bez nauki." Bądź zdrowa, kochana Karolino. Kiedy też i tutay te nieznośne figury trafiły; przyiechały; Mama mnie

wołać każe, żebym się z ich dziećmi bawić przyszła. Muszę iść i ciebie porzucić.

LIST PIĄTY.

20. Czerwca w Niedzielę.

Już też teraz nie własną ale twoią winą nie pisałam tak długo do ciebie; może mnie już nic nie kochasz; ieszcze po odrze żadnego listu od ciebie nie odebrałam, a iuż trzeci piszę. To wcale nie pięknie. Za pokutę słów tylko kilka odemnie odbierzesz. My za trzy dni wracamy do Warszawy z całym taborem; zbliża się ten nieszczęśliwy S. Jan, który co rok wszystkich tylu kłopotów nabawia. Jakem dziś Mamie wspomniała, że iuż ten dzień bliski, tak zbladła, żem się aż przelękła. Tata od czterech dni w Warszawie, przez cały czas pobytu naszego na wsi mało w domu gościł, ieździł ciągle, iak słyszałam po pieniądze. — Obiecałam że móy list krótki będzie; dotrzymuię obietnicy, bo doprawdy że się gniewam.

LIST SZÓSTY.

z Warszawy 25. Czerwca w Piątek.

Ach! moia Karolino! co się też wczora u nas działo! niewiem doprawdy iak ci to opisać potrafię? Przyiechaliśmy tu około południa; okropny był nasz przyiazd. Stanęliśmy przed naszym pięknym pałacem. Tata blady i pomieszany wyszedł naprzeciwko nas: »Toś się zminęła z moim posłańcem? biedna żono! powiedział do Mamy, wysadzaiąc ią z karéty, próżne »są wszystkie moie zabiegi!" Dopiéro wszedłszy do domu zrozumiałam co te słowa Taty znaczyły? Ach! cóżeśmy tam zobaczyli!.. Wystaw sobie te ogromne salony i pokoie tak pięknie umeblowane, zupełnie ogołocone i puste, łóżka, dwa stołki drewniane, i stół kuchenny, to w sypialnym pokoiu stało. Owe kanapy, bióra, szafy machoniowe, te bronzy, kolumny, alabastry, marmury, wszystko znikło; zwierciadła, obrazy, draperye pozdeymowane, same ćwieki i dziury w murze pozostawały. — Moie nawet rzeczy, ów ładny stoliczek, owa szafeczka od twoiey Mamy, nic tego niéma!... Mama zobaczywszy te straszne pustki, oprzeć się aż o ścianę musiała, bo byłaby padła; my

dzieci pytałyśmy się wszystkie: »Cóż się to zna-»czy?" — » Nie były te rzeczy nasze, odpowiedział nam Tata z okropnym uśmiechem, ci »do których należały, obebrali iako swoie!" »Jak to?" zawołałam zdziwiona. »Tak! tak! »odebrali iako swoie! nic naturalniéyszégo!" I to mówiąc rozśmiał się ieszcze okropniéy, i spoyrzał na nas takiémi obłąkanemi oczyma, żeśmy się wszyscy zlękli. I Włodzio i Frania i Emilka przytulili się do łóżek, poszłam i ia z niémi, a widząc że Mama płacze, i my płakali! Tata chodził szybkim krokiem po pokoiu, i sam do siebie iakieś niewyraźne mówił słowa; to było okropnie; ale wnet inna scena nastąpiła. Zaczęli się schodzić, Bóg wie nie iacy Ichmościowie; kupcy, modniarki, metrowie, rzemieślnicy, przekupki i inni; iedni prosili, drudzy wołali, żeby im Tata oddał ich pieniądze; byli tacy, którzy nawet okrutnie klęli, aż dreszcz przechodził słuchaiąc. Jedna kobiéta mnie niezmiernie rozczuliła; (ta sama o ktoréy ci raz pisałam) przyszła do tego mieysca gdziem stała, zaczęła mnie całować w nogi, i mówić: »Niech się Panienka za mną wsta-»wi. Rok temu, pożyczyłam Wielmożnym Pań-»stwu krwawo zebrane sześć tysięcy złotych;

»Pan dał mi słowo i zapewnienie na piśmie, »że na zawołanie moie odda mi tę summę. Już »od pół roku prawie codzień tu chodzę, i bła-»gam go, ieżeli mi w trzech dniach nie odda, »zginę! bo dworek z ogrodem trzymam na Gę-»siéy Ulicy w arędzie, iak się nie wypłacę, wy-»pędzi mnie Właściciel, i z ośmiorgiem dzieci, »osiądę na bruku." Płakała niezmiernie to mówiąc; i mnie tak serce ścisnęło, żem wyiść z pokoiu musiała. We drzwiach spotkałam się z naszą szafarką; iuż wytrzymać nie mogąc, spytałam iéy się: »Co się to znaczy? Kto tak »wszystko pozabiérał? Co to za ludzie?" — »Wierzyciele, odpowiedziała mi spokoynie, »zwyczaynie iak na Swięty Jan, to prawie tak »co rok bywa; czy Panna nie pamięta? tą ra-»zą trochę gorzéy, ale to nic nie szkodzi. Pan »dostanie zkąd pieniędzy, odda im; nakupi me-»bli, obrazów, i będzie wszystko dobrze!" Pocieszyły mnie te iéy słowa, i zeszłam na dół do ogródka. »Prawdę mówi Szafarka, pomyślałam sobie; iak zapamiętam, zawsze ten Swię-»ty Jan okropny! ludzie różni się schodzą, chcą »pieniędzy; Tata się gniéwa, Mama płacze, »przez czas iakiś nie tyle sobie i nam sprawia-»ią, nie tyle rzeczy skupuią, mniéy bywa go-

»ści, ale potém wszystko wraca do dawnego »porządku, i do samego Czerwca ani wzmian»ki o Swiętym Janie. Pewno to samo i w tym »roku będzie." Kiedym się tak pocieszała, Włodzio, Frania i Emilka przyszli do ogródka; z początku byliśmy smutni, ale ogródek taki ładny, tyle róż i innych kwiatów żeśmy się rozweselili. Nabiegawszy się, wróciliśmy do pokoiu. Już nie było nikogo z obcych. Tata niemiał obłąkanych oczów, Mama nie płakała, owszem iakiś wyraz szczególnéy radości iaśniał na iéy twarzy. »O! iuż pewno maią pieniądze!" szepnęłam do Włodzia. Tata nam dał znak, żebyśmy wyszli, i długo ieszcze z Mamą rozmawiał. Przyszedł potém Pan T** ten Prawnik, którego Tata tak szacuie, naznosili mnóstwo papiérów, pisali, radzili. Mama wyszła do nas i powiedziała: że po iutrze raniuteńko poiedziemy do Krakowa. Niewiem wcale po co tam poiedziemy? ale wiém że się cieszę, bo wszelkie podróże bardzo lubię; a wreszcie ani sposobu tu mieszkać, póki Tata nie wymebluie domu na nowo; teraz niéma na czym siedzieć, i ia ten list piszę do ciebie na kuchennym stole. Tak cebulą śmierdzi, że ledwie wytrzymać mogę... Ale, ale, przepraszam żem

się gniewała na ciebie, kochana Karolino; zaległy wasze listy na poczcie, dwa razem oddała mi Mama. Już cię nigdy posądzać nie będę, i skoro staniemy w Krakowie donieść ci o tém nie omieszkam.

(Dokończenie w następuiącym Numerze)

LEKARSTWO NA PRÓŻNOŚĆ.

Trzynasty rok skończyła młoda Felisia, i bardzo była ładna. Twarz miała drobną i okrągłą, płeć piękną, oczy duże czarne, włosy iasne, kibić kształtną. Od dzieciństwa widać było, że tak ładną będzie, od dzieciństwa téż nasłuchała się pochwał, i bardzo wysoko swoię piękność ceniła. Modne suknie i kapelusze, więcéy od xiążek ią zaymowały, i była gotowa pół godziny stać przed zwierciadłem, i przypatrywać się sobie. Nie podobało się to wcale iéy Matce; pragnęła, żeby córka wyżéy kładła piękność duszy nad piękność ciała, i nie równie więcéy nad iéy nabyciem pracowała. Jle razy obaczy-

ła Felisię nadto długo ubiorem zaiętą, lub spotkała ią przy zwierciadle, tyle razy strofowała ią mocno; lecz te przestrogi nic nie pomagały; dziewczynka nie była ani robotną, ani w naukach pilną; ieśli tylko na chwilę została sama w pokoiu, natychmiast się radziła wiernego wdzięków swoich malarza; a chociaż naywięcéy było osób, znalazła przecież porę spoglądania choć bokiem w zwierciadło. Już nie raz kiedy ią Matka łaiała, że się nie przykłada do roboty, do gospodarstwa, do nauki, odpowiadała z dumą: »Niech się Mama o mnie nie troszcze!« Już słuchała z upodobaniem pochwał, które mężczyzni dawać iéy zaczynali; iuż iéy było przykro kiedy piękniéyszą od siebie osobę postrzegła; iuż nareszcie próżność wielkie w iéy sercu postępy czyniła, gdy Oyciec wynalazł lekarstwo na tę nayniebezpiecznieyszą dla młodéy panienki chorobę.— Felisia zaproszoną została na wieczór tańcuiący; ubrali ią bardzo ładnie, wiedziała, że iéy dobrze w tym ubiorze, i byłaby chciała z duszy przeyrzéć się od stóp do głowy, i przypatrzyć się sobie. Ale w całym domu w iednym tylko gabinecie tak duże było zwierciadło. Zgadł Oyciec ieszcze rano, że ubrawszy się, Felisia zażąda w niém się przey-

rzéć, zgotował więc potaiemnie stosowną dla niéy naukę. Dziewczynka nie wiedząc o niczém, upatrzywszy chwilę w któréy sądziła, że nikt na nią nie patrzy, bierze świécę, idzie do gabinetu, i zawczasu się cieszy na miły widok, który się iéy oczom przedstawi. Zatrzymuie się przed zwierciadłem, spogląda, lecz cóż widzi? zamiast kształtnéy swoiéy postaci, okropną trupią głowę, a pod nią ten napis:

Jaką iesteś, taką byłam,
Jaką iestem, taką będziesz.

Felunia się zlękła, i krzyknęła; Oyciec czatuiący za drzwiami gabinetu, wszedł na iéy krzyk i roztropnemi uwagami wzmocnił uczynione wrażenie. — Felisia na wieczorze na który wkrótce poiechała, słuchała z oboiętnością dawanych iéy pochwał, gdyż tkwiły w iéy pamięci te słowa: *Jaką iestem, taką będziesz*; nie śmiała spoyrzéć w żadne zwierciadło bo zdawało iéy się, że w każdém trupią głowę obaczy; i od téy chwili zacząwszy się zastanawiać, uznała, iż byłoby szaleństwem, naywiększą przywiązywać cenę do wdzięków które późniéy czy prędzéy zakną. Nie pogardzaiąc więc urodą ciała, wzięła się

szczérze do ukształcenia duszy, do ozdobienia umysłu, do roboty, do gospodarstwa; i dziś iest z liczby tych rzadkich Niewiast, które przykładem serca uymuią, oczy wdziękiem pieszczą.

III.
ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

KAROLEK.

Trzech letni Karolek poszedł z rodzicami na daleką przechadzkę. Rodzice rozmawiali z sobą, a on iak mógł tak przyśpieszał kroku żeby im nadążyć. Zmęczył się bardzo, i miał wielką ochotę, żeby go kto wziął na ręce. Tomasz lokay za Państwem idący bynaymniéy się tego nie domyślał; widząc to chłopczyna, ruszył po koncept do głowy, wszedł w rozmowę z Tomaszem, i nareszcie mu powiedział: »Móy »Tomaszu, spytay mi się też czy mnie nogi »bolą?« Tomasz usłuchał i spytał się w dobréy wierze: »Czy bolą Pana Karola nogi?"— »Oy bolą! bolą!" odpowiedział niemal z płaczem. Wtenczas dopiéro ulitował się Tomasz nad Paniczem, i wziął go na ręce.

Ten sam Karolek parę lat późniéy tak się przyzwyczaił, iż zawsze mowę każdą od *A* zaczy-

czynał: »*A* dobry dzień Mamie! *A* chcę mi się ieść! *A* proszę! *A* dziękuię" Sprzykrzył się Oycu ten sposób mówienia. »Czemuż tak do »każdego słowa *A* dodaiesz? spytał go się, to »nie pięknie."— »*A* móy Tato! odpowiedział Karolek, wszak litera *A* piérwsza iest w Abe- »cadle? *A* czyż nie wypada wszystkiego od niéy »zaczynać?"

SZCZEROŚĆ ZOSI.

W iednéy rodzinie przypadło święto Babuni. Ponieważ nie była obecną, dzieciom wszystkim pisać do niéy kazano; Matka chcąc się poszczycić z umieiętności Synów i Córek swoich, prosiła ich Nauczyciela, żeby piękne od nich wymyślił listy. Bronił się długo rozsądny Nauczyciel; przedstawiał, że byłoby nierównie lepiéy, gdyby dzieci same w krótkich i prostych słowach, z własnéy głowy życzenia swoie napisały; że te ich wyrazy milsze będą Babuni od iego nudnych i iednostaynych konceptów. Nie chciała przystać Matka, ulegaiąc prawie powsze-

chnemu zwyczaiowi; musiał iéy dogodzić choć nie chętnie. Znudził się niezmiernie nad czterema powinszowaniami; ieszcze mu piąte zostawało od sześcioletniéy Zosi. Długo dumał; nareszcie zniecierpliwiony napisał następuiące:

»Nadchodzące Imieniny Babuni Dobrodziki, »podaią mi sposobność wynurzenia Jéy szczeȝ »rych życzeń, które codziennie składam o Jéy »pomyślność i zdrowie. Niech kochana Babu- »nia przyimie łaskawie te wyrazy, które mi »serce dyktuie, i niech raczy wierzyć przywią- »zaniu z którém iestem,

Jéy nayniższą podnóżką
i wnuczką.

Ukończywszy nudną powinność, Nauczyciel wziął pięć pół arkuszów złoconego papiéru, porobił na każdym po kilka linii, zatemperował pięć piór, i wołaiąc po starszemu Dzieci, dyktował każdemu z osobna napisane powinszowanie. Gdy na Zosię koléy przyszła, stawiała pięknie i prosto, litera po literze, i wszystko szło dobrze, póki iéy Nauczyciel tych słów nie podał: »*które mi serce dyktuie.*" — »Ja tego nie mogę napisać?" zawołała. »A to dla czego?" zapytał iéy się. — »Bo to mi nie serce dyktuie tylko Nauczyciel." Na tę uwagę tak

słuszną rozśmiał się szanowny Mistrz, a biorąc list poszedł z Zosią do iéy Matki. Opowiedziawszy iéy całe zdarzenie: »Widzisz Pani, dodał, że »zwyczay pisania konceptów dzieciom, fałszu »i kłamstwa nauczyć ich może." Przyznała mu słuszność Matka; i odtąd wszystkie iéy dzieci iak umiały i iak mogły powinszowania swoie i listy pisały. Mniéy były wysadzone, przyiemniéysze osobom, które ie odbiérały, i zamiast w kłamstwo, wprawiały zawczasu Dzieci w sztukę pisania.

IV.

WYJATKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

O DOBREY SŁAWIE.

Dobra sława iest to ten odgłos powszechny, który cnotom i zasłudze, publiczną sprawiedliwość oddaie. Nieomylna w zdaniu, leniwa w wzroście, wartość człowieką wyraża. Po zaspo-

koionêm sumieniu, nic nad nią niéma droższego; ona iest wonią cnoty, godłem zaufania, zadatkiem szacunku, owocem nieskażonéy uczciwości, roskoszą pięknéy duszy. Wielkiém to było dobrodzieystwem stwarzaiącego nas Boga, że w niéy część szczęścia naszego założył. Dodał przeto zachęty cnocie, wynalazł dla zbrodni hamulec, spoił mocnym węzłem ludzi; gdyż chcąc zasłużyć na *dobrą sławę* i ceniąc ią wysoko, każdy szlachetnie myślący pracuie nad nabyciem przymiotów, występków się strzeże, pozyskać powszechną przychylność się stara. Nie powinna bydź ona zapewne głównym i iedynym celem chlubnych ofiar, czynów i postępków naszych; zadosyć uczynienie Bogu, własnéy duszy zaspokoienie, nierównie wyżéy kłaść należy; lecz godzi nam się i o nią bydź troskliwemi; sam Król Mędrzec wyrzekł: »*Dobra sława, duszy siły* »*dodaie, a piękne imie lepsze od bogactw nay-* »*większych.*" Jakoż, iakże nie czuć w sercu naysłodszéy zachęty i pociechy, kiedy wiemy, że o nas wszyscy dobrze wspominaią, i że skutkiem *dobrey sławy* naszéy, możemy i przyiaciołom bydź użytecznemi. Nie sposób zapewne, ażeby głos iaki przeciwny się nie odezwał; każdy człowiek, niestety! choćby naymnieyszy i nay-

lepszy ma przecież nieprzyiaciół; lecz nigdy to szemranie niezagłuszy powszechnego odgłosu, i żadne potwarze *dobréy sławy* zupełnie zaćmić nie zdołaią. Przebiie się ona wśród zawistnych sobie, iak słońce zza chmur się przebiia!..

Dzieci drogie! nawykaycie do cenienia tego skarbu! Właśnie w waszym wieku gotować się trzeba do pozyskania go na zawsze, i iuż zacząć nad tém nabyciem pracować. Nie ieden z nas Starszych wróciéby chciał do lat dziecinnych, stanąć na waszém mieyscu, i życiem nieskażoném zasłużyć sobie na *dobrą sławę*. Lecz iuż za późno!... O wy! którym pora sprzyia, wy! dzieci niewinne i szczęśliwe! korzystaycież z niéy; raz upłyniona, iuż nie powróci! Nie mówcie o przeszkodach, niéma ich. Kto tylko żyie, skoro zechce, może żyć cnotliwie, może w swoim sposobie bydź użytecznym, a te są dwa *dobréy sławy* i pięknego imienia warunki. — Jeśli lube dziecie, ród twóy iest niski, szlachectwo niedawne, lub niemasz go wcale, to nie iest przeszkodą; większa ieszcze zasługa i chluba uzacnić samemu nieznany początek; cnota iest naydawnieyszém, nayrzetelnieyszém szlachectwem. — Jeśli maiątek Rodziców two-

ich szczupły, sposób ich życia w oczach świata nie przynoszący zaszczytu? i to nie iest przeszkodą. Jluż to wielkich ludzi ubogiemi było? żadne rzemiosło, byle uczciwe, żadna praca ieszcze nikogo nie zhańbiła. — Jeżeli nawet (co w oczach moich iedynym rodu może bydź zakałem) ieżeli mówię, tak nieszczęśliwém iesteś, że imie które nosisz zhańbione zostało zbrodnią, płacz lube dziécie, ale nie rozpaczay; możesz cnotą zmazać tę ohydę, a dla siebie *dobrą sławę* i piękne pozyskać imie. — A ieźli też sławni Naddziadowie, ród wysoki, bogactwa, zaszczyty podziałem są twoim, iakaż łatwość do zyskania tego skarbu; iaki wstyd dla ciebie, gdybyś tę drogą puściznę z rodziny swoiéy wypuścił. Nawykła od pieluch do chlubnych przykładów, dusza twoia sposobnieyszą do cnoty bydź powinna; twe imie oddawna z imieniem Oyczyzny złączone, iuż ma dla każdego Polaka urok swóy szczególny, iuż iest piękne; ty staray się iedynie utrzymać go w téy piękności, idź Oyców torem, a *dobra sława* ich wieńcząca, i twoie skronie ozdobi. —

PISEMKA NA ZADANE WYRAZY.

I.

Koń.— Ostroga.— Samolub.— Wiatr.— Morze.

Ci, którzy czytać tę drobnostkę będą, uznaią wraz ze mną, iż żaden z naysławniéyszych Pisarzy z naylepszego Dzieła swego, tyle nie odniósł korzyści, ile ia z pięciu wyrazów, które mi zadano, ażebym ie skleił. Właśnie wczora wyszedłem sobie w pole, i dumałem nad niemi, kiedy nagle stanął przedemną człowiek olbrzymiéy postaci, od stóp do głowy uzbroiony, a porwawszy mnie iedną ręką za ramie, drugą podniósł miecz ogromny, i zawołał głosem przeraźliwym:

»Śmierć temu, który od razu na te pięć za»pytań nie odpowie:

»Które zwierze w woynie naydzielniéy czło»wiekowi pomaga?

»Co to zwierze pobudzać zdoła?

»Jaki naywiększy szczęścia towarzystwa ludz»kiego przeciwnik?

»Co iest przedmiotem życzeń i obawy że»glarza?

»Co naylepiéy obraz niezmierności Stwórcy »przedstawia?"

Z wielkiéy boiaźni straciłem całą przytomność. Iużem miał ginąć od zabóyczego żelaza, kiedym spoyrzał przypadkowo na kartkę, którą trzymałem w ręku, a drżąc cały przeczytałem te wyrazy:

»Ko.... *Koń.*

»O... Ostro... *Ostroga.*

»Sa... Samo... *Samolub.*

»Wia.... *Wiatr.*

»Mo.... *Morze.*"

»Masz szczęście! odpowiedział człowiek okro»pny, odpowiedzi twoie są stosowne. Żyy." Rzekł i zniknął.— Przychodząc zwolna do siebie, postrzegłem, że zadane wyrazy rozbroiły napastnika. Dzięki więc składam téy, która ie nakreśliła, bez niéy iużby mnie nie było.—

przez J. T.

II.

Żołnierz. Pismo. Puklerz. Wdzięki.

I ia będę *żołnierzem!*" mówiła Mensia do Polcia; wzięła kiiek w rękę, włożyła koszyczek

na głowę nakształt szyszaka, a trzymaiąc *Pismo* iakieś w mieyscu *Puklerza*, wyzywała Polcia w szranki. Lecz cóż się stało? Mensia w zapale męztwa, swóy pałasz zgubiła, szyszak spadł iéy z głowy, i sama z płaczem na ziemię upadła.

Tak każdéy niewieście bywa
Gdy ią chęć sławy porywa,
Traci *wdzięki* przyrodzenia
I wawrzyny w płacz zamienia.

przez B. Ł.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DRUGI.

Odpisuiąc na piérwszy list móy, z taką dobrocią, z takiémi szczegółami, uięłaś serce moie, kochana Siostro, a oraz rozumowi nowego udzieliłaś światła. Uwagi twoie nad różnicą dawnego i teraźniéyszego wychowania są nader prawdziwe i przekonywaiące. Tak, słusznie utrzymuiesz. Wychowanie, ta przedmowa życia, uledz musiało powszechnéy odmianie, i równie iak dawny tryb stosowny był do upłynionych wieków, tak dzisiéyszy teraźniéyszemu przystoi. Jak dobrze wykrywasz postęp światła rozumu ludzkiego, to udoskonalenie moralne, które pomimo tylu zawichrzeń i tak krótkiego przeciągu czasu, przecież iuż oczywiście iaśnieie. Za-

pewne dawne dzieci można było samą boiaźnią prowadzić, bo dłużéy ciemne były i proste; dziś, prócz boiaźni, miłości i przekonania potrzeba, bo Wychowanie teraźniéysze trzymaiąc dzieci ciągle pod okiem Rodziców, o kilka lat rychléy władze ich umysłowe obudza. Dawniéy, trudności i nudota do nauki przywiązane, oschłą ią czyniąc odstręczały od niéy, i zwlekały rozwinięcie rozumu; dziś, iakże te śrzodki są ułatwione? iakież troskliwe ku temu partykularnych i Rządu zabiegi? w iak wielu domach nauka przyiemną się stała? iak wielu Nauczycieli z wdziękiem naysuchszych udzielać umieią! A dla małych dzieci iakaż pomyślna nastąpiła zmiana? W mieyscu zrzędnych Dyrektorów, którzy dawniéy z niemiłosiernem udręczeniem czytać i pisać ich uczyli, Matki wszystkich początkowych wiadomości udzielaią; a to sobie przyznać śmiało możemy, że nam Mistrz żaden w słodyczy i gorliwości wyrównać nie potrafi. I nic w tém dziwnego, bo któryżby ucznia swego tak kochać umiał?.. Twóy list, i uwagi iakie mi nastręczył, dowiodły mi zatém z pewnością, że dzisiéyszy sposób chowania dzieci iest nierównie od dawnego lepszy, nierównie do teraźniéyszego wieku stosowniéy-

szy, nierównie więcéy przymioty duszy i zdolności umysłu rozwiiaiący; ale daruy, że zostanę przy tém zdaniu, iż nierównie więcéy Matkom trudów zadaie, nierównie wiekszego światła wymaga. Zgadzam się na to, że dawny sposób teraz zupełnie byłby niedorzeczny, a nawet niepodobny; że dzisiéyszy dobrze zrozumiany i wykonany, podwaia wszystko dobre w dziecięciu, i wprowadza go na doskonałości drogę; ale nie łatwo nam Matkom natrafić na sprawiedliwy śrzodek, który w każdéy rzeczy tak iest pożądany a tak trudny; nie łatwo dopełnić rozlicznych warunków iakie podaie... Pozwól niech te myśli nawiasowe dowodem iakim stwierdzę. — Czegóż np. dawniéy od płci naszéy wymagano? Oto siedziéć w domu, trudnić się gospodarstwem i ręcznemi robotami, miéć ogólny dozór nad dziećmi, umiéć iako tako czytać, pisać, i rachować, bydź przytém potulną i skromną, (co samo z siebie przychodziło) to były warunki doskonałości kobiécey. Dziś, chcą żeby niewiasta była umieiętna, przyiemna, wysokie światło z nadobnemi talentami łączyła, a przytém równie z dawnémi domowe zatrudnienia lubiła, równie skromną i potulną była.—Któréyże z tych kobiet łatwiéy

było bydź doskonałą? Dawnéy czy dzisiéyszéy? — Niezawodnie że dawnéy. — Ale która z nich iest powabniéyszą? która prawdziwie doskonalszą? która lepiéy odpowiada woli Stwórcy? która godniéysza bydź towarzyszką, matką, pomocą światłego męzczyzny? która stosowniéysza do obecnego stanu rzeczy i oświaty? to także zapytania bardzo łatwe do odgadnięcia?— Niewiem czym się iasno wytłomaczyła? ale chciałam pokazać ci przez ten przykład; że podobną różnicę między dawniéyszém i dzisiéyszém wychowaniem widzę; pochlebiam sobie, iż na to zgodzisz się ze mną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIEPOGODA.

PRZYPOWIEŚĆ.

»Poco to zimno przenikliwe? ten wiatr o»stry? te pola i drzewa ogołocone? dla czego »ta niepogoda? czemu nie zawsze zielono i cie»pło?" pytał się Kostuś Oyca wracaiąc zziębnięty ze szkoły." — »Czemu? odpowiedział mu

Oyciec, bo trzeba, żeby złe zielska wymarzły, »powietrze się przeczyściło, ziemia spoczęła, a »wiosna milszą nam się wydała. Ciekawość »twoia, móy Synu, iuż widzę daleko sięga; mo»że niedługo zapytasz mi się: poco są ludzie »strapieni, chorzy, ubodzy? czemu człowiek nie »zawsze zdrów i szczęśliwy? podobnież wtedy »iak dziś ci odpowiem; bo trzeba żeby dusza »iego nowéy mocy nabrała, żeby się nad błę»dami swemi upamiętał, mniéy miał sposobno»ści do złego, lepiéy szczęście cenić umiał. »Wierzay mi, móy Synu, na nic narzekać, ni»czemu się dziwić nie przystoi; wszystko w »przyrodzeniu i w życiu ludzkiém ma słuszne »przyczyny, wszystko mądrze urządziła Twórcy »Ręka, a ieźli tego dostrzedz nie umiémy, na»széy słabości to wina."

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner III. 1. Marca 1824.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

WYCHOWANIE WACŁAWA RZEWUSKIEGO, WIELKIEGO HETMANA, KASZTELANA KRAKOWSKIEGO.

Nie wątpię, lube dzieci, że naymilsze wam są w tém Piśmie Wspomnienia o cnotliwych Mężach Narodu naszego; cnota iest zawsze nadobna i przyiemna, ale dla duszy Polskiéy dwoistego nabiéra wdzięku, kiedy pod iéy obrazem imie Polskie nakréślić można. Tli w każdém sercu szlachetném, miłość własna narodowa, któraby wszystko co dobre i piękne w rodakach widziéć pragnęła. Tę miłość chcę w was rozwiiać, téy miłości doda-

wać żywiołów, a tym sposobem stać się choć w małéy cząstce podnietą do rozkrzewienia chluby narodowéy. O! iakże mi błogo będzie, gdy kiedy dostrzegę, iż słabe pióro moie zachęciło które z was do cnoty; iakąż chwalebną nagrodę za drobną pracę otrzymam, ieśli przykłady w tém Piśmie umieszczane, wzmocnią w was miłość Oyczyzny i narodowości.

Ku sprawieniu tak pożądanych skutków, naylepiéy zapewne przedstawiać niekiedy, szczegóły dzieciństwa i wychowania sławnieyszych Mężów. W doyrzałym i zupełnym wieku, wielcy ludzie takim częstokroć blaskiem iaśnieią, że mało komu wydać się może, iż ich doścignąć potrafi; iest to słońce południowe, które zbytniém światłem razi; ale naysławnieyszy Bohatér w dziecinnych latach nie ćmi wzroku blaskiem chwały swoiéy, owszem śmiało nań patrzemy, iak na słońce wschodzące, którego światła oko znieść zdoła. Przykład iego wtedy każdemu łatwym do naśladowania się zdaie; widząc zbliska iaką drogą szedł do chwały i iak iéy dopiął, iest ochota i odwaga puszczenia się w iego ślady. Oby takie na umyśle waszym uczynił wrażenie obraz

wychowania Męża, który w doyrzałym i sędziwym wieku wzorem był cnot wysokich, nieskażoney poczciwości, i okazał się gorliwym wiary i swobód Oyczystych obrońcą. Obrazu tego udzielić mi raczył ieden z Uczonych dziś żyiących, który głęboką naukę i niepospolitą rzeczy oyczystych znaiomość posiada. —

Wacław Rzewuski urodził się 1705 roku, właśnie w tym dniu, kiedy rady i waleczność Oyca iego, Stanisława Rzewuskiego, po większey części to sprawiły, że Polacy pod Kaliszem chlubne nad Szwedami odnieśli zwycięztwo. Pomyślna więc gwiazda zdawała się przyświecać pierwszym chwilom życia Jego; bo iakiż dzień pomyślnieyszym bydź może dla Syna od tego, który nowey świetności sławie Oyca i chwale Oyczyzny dodaie? Nie spełniła się iednak zupełnie ta wróżba; napatrzył się Wacław smutnych kraiu swego losów, ale przynaymniey Oycem mógł się zawsze chlubić. Znakomite bowiem męża tego przymioty, oświecenie i zasługi naypierwszemi dostoynościami nagrodzone zostały; widziano go stopniami, Pułkownikiem iazdy, Posłem do Porty Ottomańskiey, Referendarzem ko.

ronnym, Woiewodą Bełzkim i Wielkim Hetmanem, a na wszystkich tych urzędach umiał się pokazać godnie, i nowym okryć swe imie zaszczytem. Nie splamił go także Syn cnotliwemu Oycu podobny, owszem uzacnił go ieszcze; a do tak chlubnego przeznaczenia naywięcéy się przyczyniło dobre wychowanie iakie odebrał. To wychowanie szczególniéy się zaczęło. Wacław bowiem urodził się w latach powszechnego w Polsce zamieszania. Naród zakłócony woyną domową, skutkiem zatargów dwóch obcych Monarchów, Karola XII. i Piotra Wielkiego, podzielił się na dwie strony; iedna (iak wam to wiadome bydź musi z Dzieiów Oyczystych) popierała wybór Stanisława Leszczyńskiego, druga Augusta II. na tronie utrzymać chciała; a obie walcząc z sobą, przez rozmaite klęsk rodzaie wzaiemnie się niszczyły. Dzikość i nienawiść do tego stopnia doszły, że porywano gwałtem z domów znakomitszych Obywateli ich dzieci, ażeby tym sposobem Oyców na swoię stronę przeciągnąć. Stanisław Rzewuski obawiaiąc się podobnego gwałtu, odesłał syna potaiemnie do dóbr swoich na Ukrainę, i zalecił Rządcy, ażeby wychowuiąc go iako

pospolite włościańskie dziecie, ukrywał ściśle urodzenie iego. Piąty rok maiący w ówczas Wacław, chował się więc z wieyskiemi chłopiątkami; nie była lepsza odzież iego, ani wytworniéysze iadło, nie miał sług, ani pochlébców, ani żadnéy oznaki Panicza; ale hartował młode ciało, od zbytków, od pańskości odwykał. Ośmnaście miesięcy tak przepędził, i miał właśnie lat sześć, kiedy oyciec iego przybył do tych dóbr, gdzie on się chował. Zobaczywszy Oyca, którego byłby może i nie poznał, gdyby go był Rządca nie przestrzegł, zawołał mało żądaiący Wacław: *Butów niemam.* W rzeczy saméy boso chodził... Miłość rodzicielska, radość, że zobaczył Syna, a razem stan dziecięcia w tak prostém odzieniu będącego, łzy Stanisławowi wycisnął. Ale pamiętny iak dobrą iest przeciwność dla człowieka szkołą, wziąwszy dziécie na ręce rzekł: „Dziękuy Bogu, że ci dał iuż „doznać niewygód i biédy. Przyidzie czas, „w którym przykrych teraz doświadczeń ża„łować nie będziesz. Hartuy wiek twóy mło„dy, móy Synu, oswaiay się z niewygoda„mi życia, przywykay do cierpienia. Zahar„towanie wzmocni twoie zdrowie, utwierdzi

„siły, usposobi cię do łatwego znoszenia prac, „nieszczęść i niedostatku potrzeb w rozmaitych zdarzeniach dalszego życia, i w publicznych kraiu posługach."

Takim był początek wychowania Wacława, taka podstawa zahartowania iego zdrowia i prostoty obyczaiów, któremi do późnéy starości celował; ale nie na podobnych ćwiczeniach skończyć się miało. Chciał go Oyciec widziéć dobrym Obywatelem, godnym Synem Oyczyzny, oddał go więc wkrótce na nauki do Jezuitów, do Szkół Bełzkich.

Szkoły publiczne były poczytane zawsze za mieysca nayprzyzwoitsze do ukształcenia dobrych obywateli, i ludzi z ludźmi żyć maiących. Téy potrzebnéy nauki trudno nabyć w rodzicielskim domu, i zdaie się, że w społeczności kształcić się do społeczności należy. W publicznych to szkołach uczą się młodzi choćby naybogatsi, zachować równość z spółziomkami, niewynosić się nad innych, cenić naywięcéy zdatność i dobre przymioty, i wszystkich sobie uczynnością, grzecznością zniewalać. Tam młodzieniec obraz świata widzi, wchodzi w poznanie ludzi, zabiéra znaiomości, koiarzy związki przyiaźni z témi, z którémi późniey

starania publiczne lub prywatne ma dzielić, którzy kiedyś towarzyszami i pomocnikami rządu, maiątku i losów iego będą. — Tam Panicz otrząsa się z pieszczot domu rodzicielskiego; niemaiąc na kim polegać, radzić samemu sobie w każdym razie się uczy, i widzi zawczasu, że wyniosłość, zuchwałość, pogarda niższych, na nic się w pożyciu towarzyskiém nie zdadzą. — Taki sposób wychowania, Stanisław Rzewuski naylepszym dla Syna osądził; tak w ówczas Synowie nayznacznieyszych Obywateli chowani byli. Prócz sztuki pożycia z ludźmi nabywaney w publicznych szkołach, młodzi Polacy ćwiczyli się w nich ieszcze w wymowie i w dzielności męzkiey, a naród wtedy mówców i woiowników potrzebował.

Młody Wacław prócz ięzyka łacińskiego, wiadomości praw i dzieiów Oyczystych, prócz innych potrzebnych nauk do ukształcenia serca i oświecenia rozumu potrzebnych, nabył w szkołach Bełzkich zręczności rycerskiey, i wprawy w sztuce krasomowskiey.

Dzieci wizerunkiem są ludzi, szkoły publiczne obrazem obecnego życia; uczniowie w ówczas patrząc na to co się pospolicie w

kraiu działo, tworzyli także partye, dzielili się na dwie strony, wypowiadali sobie potyczki; a te zabawy, których przełożeni niepozwalali posuwać zbyt daleko, były dla nich wprawą do waleczności i zdatności do boiu. Drugiemu zaś zwyczaiowi Szkół polskich przypisać można, że Oyczyźnie naszéy na dobrych mówcach nie zbywało. Uczniowie składali seymy, seymiki, nakształt prawdziwych, pisali mowy, i wkładali się tym sposobem w wymowę i w sztukę mówienia publicznie i bez przygotowania, któréy tak często późniéy w obradach narodowych potrzebowali. Wacław iuż w roku czternastym życia swego dał poznać, że wielkim kiedyś miał bydź mówcą. Na owych udawanych Seymach zawsze głos iego był naywymownieyszy, i zasługiwał nawet na pochwały Nauczycielów. — W każdym względzie postępowanie iego w szkołach za wzór młodym służyć może. Celuiący wymową, zdatnością do nauk Wacław, znalazł między spół-uczniami swemi, godnego siebie zapastnika; znalazł go w młodym Józefie Scypionie (który był potym Marszałkiem Nadwornym Litewskim). Oba pełni szlachetnéy wyniosłości, chęcią wyścigu zagrzani, ubiega-

li się z zapałem o pierwszeństwo szkolne, a dalecy od podłéy zazdrości, kochali się na wzaiem. Często równy, często zwyciężony Scypio, był zawsze nayszczérszym Wacława przyiacielem. Powzięta w młodości przyiaźń i chęć zapaśnictwa, trwała między niemi i w doyrzałym wieku, z tą iedynie różnicą, że iaką okazywali usilność w szkole, o lepszy postęp w naukach, takąż potém w życiu obywatelskiém chęcią pałali, wyścigania się w gorliwości o dobro Oyczyzny, o chwałę dobrego Urzędnika i Polaka. Takie zapaśnictwo nie tylko iest pozwolone ale i chlubne...

Skończył Wacław szkoły, i wrócił do rodzicielskiego domu, aby tam czas iakiś przebył, nim mu Oyciec stan obierze. Niemasz podobno dla młodego, ważnieyszéy Epoki nad tę, kiedy na pozór skończywszy edukacyą, wyszedłszy z pod nieustannego dozoru, prawdziwie dopiéro ćwiczyć się i człowiekiem bydź zaczyna, bo dobrowolnie się trudni, i więcéy sam sobą rządzi. Znał Stanisław Rzewuski ważność téy epoki; wiedział, że na nic się nie zdadzą szkoły chlubnie zakończone, ieżeli syn iego teraz nieczynności się odda; tak więc umiał zatrudniać go zręcznie i

przyiemnie, że młody Wacław nie miał żadnéy wolnéy do próżnowania chwili; i pod okiem bacznego Oyca, drugą szkołę sposobiącą go do czynnego życia odbył nieznacznie. Przeznaczaiąc go zaś do służby woyskowéy, starał się umocnić do reszty siły i zdrowie iego, żadnych wygód miękkiego życia mu nie pozwalał. Usługę którą panicz młody sam sobie mógł uczynić, nie wolno było pełnić nikomu. Pokarm iego był prosty, bez żadnych przypraw zagranicznych, naywięcéy kraiowy; ubiór przystoyny ale skromny, od wszelkiéy wykwintności i zbytków daleki; codzień w naygorszą chwilę młodzieniec z przydanym mu dozorcą Węglińskim wyieżdżał, a to na koniu tatarskim, i po tatarsku siodłanym; „Takowa iazda mawiał Oyciec, w gonitwach „z Tatarami przydatną ci będzie."

Tak w domu blisko do lat dwudziestu ćwiczył się Wacław Rzewuski; wszedł potém w służbę woyskową; postanowił naprzód doświadczaniem częstém wprawiać się do wszystkich niewczasów i trudów żołnierskich. W początkach nie było między nim i prostym żołnierzem żadnéy różnicy, a przecież w końcu piastował wielką Buławę.

Zahartowanie dziecińśtwa i młodości Jego, wielce mu przydatném było, bo wiele miał do zniesienia. Sposób zaś życia zawczasu przyięty, do późnéy starości zachował. Nigdy w naytęższe zimy futra nie używał, pierza w swoiém łożu niecierpiał, ubiór iego zawsze był nieozdobny i skromny. W potrawach a tym bardziéy w napoiach, żadnego nigdy zbytku nieczynił. Z danych na stół potraw iednę sobie pospolicie wybierał, któréy iadł tyle i-le do zaspokoienia głodu było potrzeba. Do usługi osobistéy iednego tylko człowieka u-żywał, lubo miał dwór liczny dla przyzwo-itości; o tym zaś tak mawiał: „Gdyby nie „Pan Kasztelan, nie Pan Hetman, Pan Rzewu-„ski mógłby się dobrze obeyść usługą iedne-„go pacholika." Nie znał prawie choroby, u-żywaiąc czerstwości zdrowia do zgonu. Mi-mo zgryzot, któremi go nękał los nieszczęśli-wéy Oyczyzny, mimo wycierpianéy za nią przez lat sześć niewoli, krzepki nawet w sta-rości, bieg życia swégo do lat 80. dociągnął. Jedne tylko troski umysłu strapionego nie-szczęściami kraiu, zwątlić siły ciała iego zdo-łały; umarł, gdy niechcąc przeżyć swéy Oy-czyzny, umrzeć słodyczą mu się zdawało.

ROZPACZ i UFNOŚĆ.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Kogo Bóg dziatkami obdarzy, tego nieopuści, bo go pobudza do przykładu i pracy, a przy tych tylko ufamy Bogu.

O.....ski szczupłe miał dziedzictwo, które z kwitnącą obsiewał żoną. Co rok przybywała mu nowa w dziatkach pociecha, ale i nowe troski. Ogień i nieurodzaie, a nay-więcéy źli przyiaciele, daremnym czynili pot iego czoła. Pod ciężarem trudów widział że w smutną zapuszczał się przyszłość. Goryczą była dla niego kwitnąca żona, co go chciała pocieszać, goryczą dziatki co nieświadome trosk oyca, wesoło przy nim igrały; coraz więcéy szukał samotności, która iest przyiaciołką mądrych, ale wrogiem rozpaczaiących. Ta włudziła w niego okropną chęć samobóystwa. Z tą myślą chodził i sypiał, z tą całował dzieci gdy przymileniem iego boleść iątrzyły; postanowił już umrzéć, ale nie obrał ieszcze rodzaiu śmierci.

Gdy w myślach zatopiony chodził wieczór po głuchém już polu, zawadził nogą o powróz zostawiony po żniwie. „Oto (mówi)

„narzędzie śmierci, które się samo nastręcza." Spieszy do bliskiego iesiona. Łzawém okiém rzucił ieszcze na dom swéy wdowy i sierot, i na słońce, co się już kryło za daleką równiną. Upatruie mocnéy gałęzi, aż nad nią widzi w gniaździe drobne ptaszęta, podnoszące bezpióre skrzydła i dziobki łakome, i widzi iak ie koleyno matka robaczkiem obdziela. Patrzył długo, i nie mógł się dosyć napatrzyć. Oczy dopiero osłupiałe rozpaczą, rzewną łzą się zrosiły. I rzekł: „Toż Ty, opatrzny Boże! „nędznéy ptaszynie chléb obmyśliwasz, którym „swe dziatki wyżywia, a ia człowiek miałbym Tobie nie ufać? a ia człowiek miałbym na wieki dzieci moie opuścić? O Boże „móy! iak ci się wydziękować za tę przestrogę?" I upadł na ziemię, i tak gorąco się modlił, że westchnienia przeszły do Boga, i z ufnością wrócił do kwitnącéy żony i dziatek.

Tam zastał matkę dzielącą chlebem wesołe dzieci, wspomniał na gniazdo widziané, i ściskał wszystkie z taką radością, iakby skarby do domu przynosił.

Odtąd oszczędność i praca podwoiły się w domku iego, a pokóy i ufność w nim zamieszkały. Z niém doszedł do tego, że stał

się Panem, syny i córki bogato posażył, i co ranek wychodził pod iesion dziękować Bogu.

W sędziwym wieku, tak maiątkiem iak cnotą znamienity, zasiadał w kole Senatu, i tak był dobrym oycem Narodu, iak swoich dzieci.

A na mieyscu, gdzie był pamiętny iesion, wybudował Opatrzności świątynią. Tam do dziś dnia, nie darmo każdy prosi Boga o ufność i miłość pracy.

przez K. B.

II.

POWIEŚCI.

LISTY MONISI ***

DO

PRZYIACIOŁKI SWOIEY KAROLINY ***

Dokończenie.

LIST SIODMY.

z Krakowa 1. Sierpnia we Czwartek.

Miesiąc minął, a iam do ciebie nie pisała: bo niewiem doprawdy iak i pisać, nie mam tyle śmiałości; niewiem wreszcie czy zechcesz ieszcze żyć ze mną w przyiaźni?.. Ach! moia Karolino! iakżem nieszczęśliwa! cały nasz dom zhańbiony, spodlony! Oy! nie bayki, ale szczérą prawdę kobiéty nasze mówiły, kiedym ia chorowała na odrę; tak w saméy rzeczy... o Boże! iakże ia te słowa napisać potrafię?... tak! wyszliśmy na gałgany. Wystaw sobie, że iuż nic nie mamy, to iest tylko tyle, że nie żebrzemy po ulicach. Tego iedynie brakuie... Tata z Mamą zrzekli się wszystkiego dla Panów wierzycieli; wsie, pałace, srebra, kleynoty przedali, wszystkich

ludzi odprawili. Stoiemy tu w Krakowie na przedmieściu, w maleńkim dworku iak Szewcy; mamy iednę służącą, iednego lokaia, i kucharkę; aż mi się źle robi... Ekwipażu żadnego! i iuż tak zawsze będzie, iużeśmy bez nadziei zgubieni!.. Czy uwierzysz? Mama sama spiżarnią trzyma, sama się z kucharką rachuie, mnie każe się czasem wyręczać, do piwnicy chodzić, i równie podłe czynić usługi; oddała mi bieliznę Frani i Emilki... mnie? i ia muszę ią rachować, naprawiać, pończochy cerować! Doprawdy żebym sto razy umrzéć wolała. My, których rachowali między pierwszych Panów Polski, ia, któréy zawsze słudzy i Metrowie mówili, że będę miała przynaymniéy milion posagu, i póydę za iakiego Xięcia, ia, mam chodzić do piwnicy, pończochy cerować? To zniewaga, to hańba, to nieszczęście! Żebym przynaymniey wiedziała dla czego się to stało? kiedy przez tyle lat byliśmy bogaci, iakźeż się tak od razu wszystko urwać mogło? wszak nas nikt nie okradł? pogorzeli nie było. A co mnie więcéy ieszcze zastanawia? Mama nierównie teraz zdrowsza i weselsza, tak rano wstaie, tak pracuie i nic iéy nieszkodzi. Czasem su-

mienie

mienie mnie trochę gryzie, że iéy niechętnie pomagam; ale gdy ią widzę swobodną, krzątaiącą się około gospodarstwa, iak gdyby do niego stworzoną była, żałuię tylko, że i ia tak oboiętnéy nie mam duszy!.. Frania i Emilka także nic téy okropnéy zmiany nie czuią, prawda, że iedna ma sześć, druga siedm lat, a ia prawie tyle co one obiedwie razem. Jeden Włodzio, który zupełnie moie uczucia dzieli i rozumie; skoro się zeydziemy i iesteśmy sami, płaczemy gorzko. Włodziowi naywięcéy o to idzie, że ród od tak dawna w Polsce świetny plamiemy zupełnie, on powiada, i słusznie mówi, że gdyby powstali nasi Dziadowie z grobu, a obaczyli naszą zniewagę, umarliby drugi raz ze wstydu. Ciekawam bardzo iak Tata tę hańbę znosi, Tata, który nam zawsze tyle o sławie naszych poprzedników mówił! ieszcze go tu niema! ieszcze w Warszawie te śliczne interessa układa. Dopiero za parę tygodni się obiecuie. Niema do czego się śpieszyć. Żebym sto lat żyła, nigdy nie poymę iak można było dobrowolnie z bogactwa przeyść do ubóstwa, z takich honorów do takiéy zniewagi? W co my się teraz obrócimy? ia w głowę zachodzę; iak tu pa-

trzéć na ludzi, na Panów? Czy był kto kiedy odemnie nieszczęśliwszy? Ach Boże! dobry Boże! zlituy się! a ty, Karolino, nie pogardzay mną, tak iak ia sobą pogardzam. — Niewiem czybym twoię pogardę zniosła, choć widzę, że zniosę wszystko, kiedy żyć mogę w takiém upodleniu.

LIT OSMY.

z Krakowa 4 Sierpnia w Niedzielę.

Zebyś wiedziała co się z moim ostatnim listem stało? żebyś wiedziała co się z twoią Monisią zrobiło? ale nie będę o niczém mówić przed czasem; wolę wszystko porządkiem opisać, powiem ci tylko: „Ciesz się! iuż nie iestem nieszczęśliwą, iuż nie żyię w upodleniu!" Ach! moia iedyna! iakich ia mam Rodziców! iaka ta Mama dobra! a iak ia i Włodzio byliśmy nierozsądni! ale zapominam o obiecanym porządku, przystępuię do niego.

Trzeba ci naprzód wiedziéć, że Mama dawniéy w Warszawie i na wsi, tak była zawsze zaięta, że niemiała czasu czytywać listów, które ia do ciebie pisywałam. Kiedy pieczętowała swóy list do twoiéy Mamy, ia móy przynosiłam, i kładła go w kopertę nie

czytaiąc. Ale w Krakowie wszystko inaczéy się dzieie. Mama na wszystko ma czas, sama zatrudnień moich dogląda, sama lekcye mi daie, a kiedym iéy trzy dni temu list móy do ciebie przyniosła, otworzyła go, i do czytania się zabrała. Poymiesz łatwo co się ze mną działo, gdym to zobaczyła. — Uciekłam do drugiego pokoiu, a zasłoniwszy sobie oczy, siadłam w kąciku, drżąc cała iak listek. Wkrótce Mama mnie zawołała; ledwiem znalazła siłę do wstania, poszłam iak na śmierć; Mama kazała przyiść i Włodziowi, zamknęła drzwi na klucz, i mówiła do nas te słowa, które nigdy z pamięci moiey nie wyidą:

„Dzieci moie! od dawna widzę z boleścią „iak nierozsądnie stan nasz obecny znosicie: „wasze skargi i narzekania iuż nie raz obiły „się o moie uszy, i serce ciężko zraniły; ie„dnak nie sądziłam nigdy, aby wasz nieroz„sądek, do tego posuwał się stopnia, iak się „z listu Monisi dowiaduię. Pochlebiam sobie, „że młodość i niewiadomość wasza, iedyną „iest tego zaślepienia przyczyną, i dla tego „serce moie przed wami otworzę, postępek „Oyca waszego usprawiedliwię. — Chcieliby-

8*

„ście wiedzieć dla czegośmy z bogactwa do „ubóstwa dobrowolnie przyszli? powiem wam. „Dawne nasze bogactwo było mniemane i „niesłuszne, dzisieysze ubóstwo iest szlache- „tne."— „Jakże to bydź może?" krzyknęliśmy oboie z Włodziem. „Tak iest! odpowiedziała poważnie Mama, przekonacie się o téy pra- „wdzie, posłuchaycie tylko całéy naszéy hi- „storyi. Jam się urodziła z bardzo maiętnych „na pozor Rodziców; iedynaczką będąc, ode- „brałam wychowanie xiążęce, i wzrosłam w „mniemaniu, że wielką będę Panią. O tako- „we zdarzenie w Polsce nie trudno; znala- „złam więc męża będącego zupełnie w podo- „bnych okolicznościach, i skorośmy się po- „brali zaczęliśmy szumieć. Przepychowi e- „kwipażów, liberyi, pokoiów, stołu naszego „wszyscy się dziwili, a my mniemali, że tak „żyć koniecznie nam wypada. Lecz gdy po „śmierci Rodziców odziedziczyliśmy cały ma- „iątek, okazał się obciążony długami, a prze- „to nasz sposób życia przenoszący dochody. „Wypadało w tenczas spuścić z pańskiego to- „nu, stosować wydatki do przychodów; ale „tę sztukę rzadko kto zna w Polsce, i my iéy

„nie znali... Ulegaiąc narodowéy słabości, „wiedliśmy daléy równie szumne życie, nie „przewiduiąc skutków iego. Nie ubył ani ie„den służący z przedpokoiu, ani ieden koń „ze stayni, nie odprawiliśmy Francuza ku„charza, ciągłe były u nas bale, uczty; utrzy„mywał się zbytek niesłychany w ubiorze „moim, w edukacyi waszéy, w całym obcho„dzie domowym. — Patrzyłyście na niego, „dzieci moie, lecz żadne z was go nie widzia„ło, nie domyślałyście się ile ten zbytek pie„nięndzy, ile łez kosztował! Nie poymuię do„tąd iakeśmy mogli żyć tak długo w tako„wém położeniu? iakeśmy mogli spoczynkiem, „swobodą, a nawet honorem mniemane boga„ctwo opłacać; bo wkrótce przyszło do tego, „iż z pożyczonych pieniędzy, albo na kredyt „większą część roku żyliśmy; a przy naywię„kszych zbytkach czasem w domu na obiad „nie było. Trwało to lat kilka, długów co„raz przybywało; każdy Swięty Jan nabawiał „nas niepoiętéy trwogi, każdy co rok był o„kropnieyszy, a skoro minął, szczególną śle„potą, zapominaliśmy o następuiącym. Lecz „nareszcie tegoroczny przeszedł wszystkie; „iuż nas bowiem ogłoszono za bankrutów, i

„ktokolwiek miał co u nas, gwałtem chciał „odebrać. W ten dzień pamiętny, w którym „weszłam do ogołoconego przez Wierzycieli „domu, nasłuchawszy się ich skarg, prze- „kleństw i obelg, kiedym sama z Oycem wa- „szym została, kiedy nie odpowiadał na py- „tania moie, a z wielkiéy rozpaczy od rozu- „mu odchodzić się zdawał, rzuciłam mu się „do nóg, i zawołałam: „Jest-że ieszcze ia- „ka ofiara, któraby nas mogła wyrwać z téy „toni? mów! wszystko uczynić iestem goto- „wa!"—„Czy doprawdy? rzekł zdziwiony pod- nosząc mnie."— „Widzę cię w rozpaczy, widzę „cię bliskim szaleństwa, odpowiedziałam z bo- „leścią, iakże wątpić możesz?" Na te słowa „obłąkane oczy Oyca waszego błysnęły rado- „ścią i powiedział: „Tak! iest ofiara, któ- ra„by nas wyprowadziła z téy niedoli; iam do- „tąd naywięcéy dla ciebie nie miał odwagi „iéy uczynienia, lecz ieźli ty mi dopomożesz, „znaydę dostateczną siłę. — Jeszcze teraz iest „czas na nią, za rok iuż byłoby za późno!" „Mów, cóż mam czynić? wołałam na nie- „go, iakaż ta ofiara?" — „Większa nieró- „wnie od ofiary życia powiedział; iesteśmy

„zniszczeni, długi nasze zrównały się pra-
„wie z ogromnym niegdyś maiątkiem, trze-
„bą więc w oczach całego kraiu przyznać się
„do naszego ubóstwa, trzeba się pozbyć tych
„pałaców, tych wsi, które od kilkuset lat do
„rodu naszego należą!" — „A będziesz-że wte-
„dy wesół i swobodny?" spytałam się. — „
„Będę! odpowiedział, gdyż ten iest sposób
„iedyny ocalenia mego honoru; a wiesz co
„droższego prawdziwemu Polakowi, honor
„czy maiątek? Jeźli teraz tego sposobu nie
„użyiemy, wkrótce imie moie okryię hań-
„bą, stracę na zawsze dobrą sławę i spokoy-
„ność sumienia, i zapewne nie przeżyię te-
„go ciosu... — „Czyń więc co tylko zechcesz,
„mówiłam, ia na wszystko z radością przy-
„stanę. Ja naywinnieysza, moim zbytkiem,
„moiemi stroiami, a nadewszystko niedbal-
„stwem, nie wglądaniem w domowe sprawy,
„zginął nasz maiątek; godnam kary, żądam
„iey nawet!" — „Oboieśmy winni! rzekł
„wasz Oyciec z dobrocią, a męztwo które dziś
„okazuiesz, gładzi twoię winę...... Ale bie-
„dne dzieci nasze!" dodał kryiąc łzy doby-
„waiące mu się z oczów. Zapłakałam gorzko
„na to wspomnienie, i słowa odpowiedzi

„wyrzec nie mogłam!... „Byłby sposób mó-
„wił daléy, ocalenia dla nich części iednéy
„maiątku, możnaby okazać w Sądzie jakie
„szczególne dla nich Rodziców naszych zapi-
„sy; lecz wstręt czuię do takowego postępku;
„byłby on z krzywdą wierzycieli, z krzywdą
„naszego honoru i sumienia. —„ „Ach! to
„nie dopuszczay się go! krzyknęłam odzy-
„skuiąc mowę; niech nasze dzieci nic nie
„maią, ale niechay na nich zemsty Nieba nikt
„nie wzywa; nic im nie zostawmy — lecz
„niech się pamięci Rodziców nie wstydzą!"—
„Uściskał mnie wasz Oyciec gdym te słowa
„wyrzekła, i odtąd niezmienne uczyniliśmy
„postanowienie. Zacny i biegły Prawnik, przy-
„iaciel nasz prawdziwy, przywołany został;
„on wskazał naylepsze sposoby do spełnienia
„iego. Mogę śmiało powiedzieć, że pierw-
„sza na wszelkie nastawałam ofiary, bo ża-
„dnéy w tém nie upatruię zasługi. Możeż
„bydź trudną iaka ofiara dla żony, kiedy i-
„dzie o ocalenie honoru iéy Męża?..... Po
„ścisłem przeyrzeniu długów naszych, oka-
„zało się, że wypłaciwszy ie rzetelnie i u-
„czciwie, zaledwie nam kilka tysięcy Złotych
„roczney intraty pozostanie. Zadne z nas tém

„się nie ulękło; mało ludzi i tyle ma swe-
„go! Obraliśmy Kraków na siedlisko, iako
„mieysce gdzie swobodnie, przyiemnie i ma-
„łym kosztem żyć można. Zamieniliśmy do-
„browolnie bogactwo nasze w ubóstwo, i wy-
„magała tego sprawiedliwość sama. Bo ia-
„kież mieliśmy prawo cudze trwonić dobro?
„ten maiątek iuż nie był naszym, był on
„wierzycieli, którzy dobytek swóy w nasze i
„w Rodziców ręce, w dobréy wierze złożyli.
„Wy tę zmianę, ten postępek równie słuszny
„iak konieczny, *zniewagą*, *hańbą*, *nieszczęściem*
„zowiecie! a wiecież wy, dzieci moie, co to
„iest prawdziwie zniewagą, hańbą, nieszczę-
„ściem? Oto kiedy wasz Oyciec bogatym
„będąc w oczach waszych i w oczach świata,
„pożyczył od kogo pieniędzy, dał słowo ho-
„noru, że odda na dzień naznaczony, i za-
„wód uczynił, to było *zniewagą*. Kiedy na
„zaspokoienie potrzeb domowych, i tego zby-
„tku, do któregośmy nawykli, na ogromne
„procenta brał pieniądze, oszustów zachęcał,
„kiedy pierwszego Lichwiarza w dom swóy
„przyimował, pochlebiał mu, wam się z iego
„dziećmi zaprzyiaźniać kazał; to trzeba by-
„ło zwać *hańbą*. A kiedy schodzili się wie-

„rzyciele, kiedy który z nich iak wtenczas ta „wdowa ze łzami się domagali własnych pie„niędzy, kiedy nasz nierząd poczciwych ludzi „w nędzę pogrążał, kiedy rzemieślnik klął, że „mu zatrzymuiemy nagrodę krwawéy iego pra„cy, na nas i na dzieci nasze gniéwu wzywał „Boga, to było *nieszczęściem*. Lecz dziś kie„dy sumienie, honor waszego Oyca zupełnie „są czyste, kiedy zachował dobrą sławę u ludzi, „kiedy niczyiéy łaski nie potrzebuiemy, kie„dy nikt nam nie złorzeczy, w prawdziwéy „chwale, w szczęściu żyiemy! Gdyby nawet po„wstali pradziadowie nasi, nie bóy się, Wło„dziu, nie pomarliby drugi raz ze wstydu; wie„dzą oni że nie ubóstwo, ale niecnota rodziny u„podla i hańbi. Miliony liczył ten Lichwiarz, „a czemuż Monisiu, wstręt miałaś z córką iego „bydź w parze? Honor nieskażony, to zaszczyt „prawdziwy!" — Z takim zapałem wyrzekła Mama te słowa, iż ten zapał do serc oboyga nas przeszedł. Zdawało mi się żem dotąd ślepą była, tak mi się nagle otworzyły oczy! poięłam w iednéy chwili i potrzebę i wielkość ofiary Rodziców naszych, i tak byłam upokorzona, żem zaledwie nogi Mamy całować śmiała. „O Mamo! wołałam wraz z Włodziem

„daruy! przebacz! niegardź dziećmi, które się „tak niegodne Rodziców Swoich okazały...." Więcéy nie mogliśmy mówić, bo nam łzy mowę przerwały. Podniosła nas Mama, uściskała serdecznie i powiedziała: — „Nie pogar„dzam wami, moie dzieci, wszak i ia zbłą„działam!.. a wreszcie wiém, że przyidzie „czas w którym więcéy się chlubić będziecie „z tego czynu Oyca waszego, iak gdyby wam „miliony zostawił." —„O Mamo! zawołałam, iuż „ten czas przyszedł, iużem się przekonała, że „nierównie więcéy znaczy cnota od boga„ctwa." — „Wiém także, mówiła ieszcze Mama, że będziecie nam słodzić zubożenie nasze, „że cnoty wasze i zalety ieszcze uzacnią pię„kne imie; które nosicie. Nie iest to żadną „sztuką po rodzicach odziedziczyć maiątek i „godności, ale doyść do nich uczciwą pracą „i cnotliwém życiem, to iest chlubą, to pra„wdziwém do dobréy sławy prawem. Tego „się po tobie móy Włodziu, spodziewam. — „Dotąd przeszkodą ci było w Naukach prze„konanie że bogatym będziesz, i przeiąłeś „się tém fałszywém zdaniem, że wielki Pan „niczego nie potrzebuie; pamiętayże, iż teraz „wszystko samemu sobie winien bydź musisz,

„pamiętay i pracuy; ćwicz się w cnotach i w „nauce. Ty zaś, córko moia, dodała obracaiąc się ku mnie, wkładay się w zatrudnie„nia właściwe płci twoiéy, staray się bydź „rządną, pracowitą, pielęgnuy i rozwiiay te „drobne zawiązki nauki i talentów, które z ta„kim kosztem nabyłaś, a nie wątpię że iakie„kolwiek Bóg ci przeznaczenie gotuie, będziesz „zawsze Rodziców pociechą." To powiedziawszy uściskała nas Mama raz ieszcze, i długo z nami rozmawiała o tém, iak sobie teraz postępować mamy. Od téy chwili, droga Karolino, zupełnie inną iestem: miałabym ci ieszcze z godzinę co pisać o téy moiéy odmianie; ale iuż i tak list ogromny, kończę go. Chciałabym żebyś się dowiedziała iak nayprędzéy o szczęściu moiém, chciałabym żeby ten list uprzedził odpowiedź twoię na móy ostatni, który Mama na pocztę posłała, bo mnie pewno za niego łaiać będziesz. Ale łay, to nic nie szkodzi; czuię iakem winną była.

LIST DZIEWIĄTY.

14. Sierpnia w Sobotę z Krakowa.

Odebrałam w ten moment, list twóy, kochana Karolino, przyieżdżacie tu, przyieżdża-

cie umyślnie dla nas. Ach! iakie to szczęście! iaka dobroć! a iak ią cenić umiemy. Będziesz więc naocznym świadkiem swobody naszéy, zupełnego przeistoczenia się twoiéy Monisi; w sercu iéy nawet znaydziesz odmianę, bo teraz nierównie lepsze i czulsze, nierównie więcéy i ciebie i wszystkich kocha. Żebyś wiedziała z iaką pilnością ia się teraz uczę, iak żałuię chwil straconych. Ach! iakżem ciemną była! Ale kiedy masz przyiechać, nie będę ci na próżno opisywać tégo co się u nas dzieie: powiem tylko, że Tata od trzech dni iest z nami, że wierzyciele w rozmaite korzystne wchodzą układy, i że Pan T.** ma nadzieię, że daleko znacznieyszą część maiątku naszego ocali, niżeli się z razu spodziewał. Tata tak zdrów i wesół iak nigdy nie był. Mama opowiedziała mu wszystko; iuż ze mną nie iak z dzieckiem się obchodzi; obiecał że ile mu czasu od domowych zatrudnień zostanie, tyle będzie ze mną czytywał różne piękne Dzieła; bo Bibliotekę prawie całą zachował. Byway zdrowa! iak to miło napisać te słowa! *Do rychłego zobaczenia.*

ZAKONCZENIE.

W tydzień po odebraniu tego listu, przyiechała Karolina z Matką do Krakowa; ledwie poznała Monisię. Zaięta robotą, gospodarstwem, małemi siostrami, parę tylko godzin naukom i talentom poświęcić może; przez to samo więcéy smaku w nich znayduie, a zatém znaczne postępy czyni; pracuie sama, pracuie szczérze, i więcéy korzysta iak kiedy ośmiu Metrów miała. Uleczona zupełnie z dawnych uprzedzeń, okazuie zalety i cnoty, których nikt w niéy nie zgadywał, póki się bogatą mieniła. Włodzio po odbytym nie źle Examinie, iuż zaczął chodzić do szkół, i z takim zapałem się uczy, że zapewne na przyszły rok wielu bogatych Paniczów prześcignie. Frania i Emilka zupełnie szczęśliwe, bo maią ogródek, krowę, gołębie, kurczęta; pozbawione cukrów, korzennych potraw, i pieszczot babskich, nierównie są zdrowsze i grzecznieysze. Rodzice ich z łatwością nadspodziewaną do mierności przywykli, i ta zmiana tak znaczna ich bytu, w połowie nie iest im tak przykrą, iak się obawiali. Obiad przez prostą kucharkę sporządzony, nie

iest wprawdzie wykwintny, ale swoboda umysłu dodaie im apetytu; a wiemy zdawna że to kucharz naylepszy. Sprzęty w pokoikach stoiące, nie są paradne ale miłe: bo wiedzą, że komornik nie przyidzie ich zabierać; z iedną służącą i z iednym lokaiem, nie iest tak paradnie iak w tenczas kiedy sześć kobiet uwiiało się w garderobie, Marszałek stał za stołem, dwóch kamerdynerów roznosiło półmiski, i czterech lokaiów drzymało w przedpokoiu; ale daleko w domu spokoyniey i ciszey, i ów ieden lokay regularnie płacony i nie spuszczaiący się na drugich, lepiey prawie usługuie, od tamtych sześciu niepłatnych próżniaków. — Bolały ich z początku nogi chodząc po Krakowskim bruku; ale iuż uznali, że przechadzka daleko musi bydź od przeiażdżki zdrowsza, bo nigdy oboygu za czasów naywiększey ich świetności, tak zdrowie nie służyło iak teraz. Nie daiąc uczt i balów, nie miewaią wielu gości; ale za to sami życzliwi, sami zacni ludzie ich odwiedzaią, i dla każdego są w domu, przed nikim uciekać nie widzą potrzeby. Szacunek zaś zyskali sobie powszechny, wszyscy cenią ich ofiarę; i przy kilku tysiącach dochodu

daleko więcéy są poważani, lepszą maią u ludzi sławę, iak kiedy krocie corocznie trwonili.

SZCZYGIEŁEK.

Nie sądźcie lube dzieci moie, że tylko ludzie wyższego stanu, ludzie starannie wychowani wytworne uczucia maią; niech żadne z was nie obchodzi się nigdy po grubiańsku z służącym, z kmiotkiem, z rzemieślnikiem, pod mylnym pozorem, że oni się takowém postępowaniem obrazić nie potrafią; bez wątpienia ród wysoki, staranne wychowanie, wlewa i rozwiia piękny sposób myślenia, lecz i w prostym stanie znaydą się delikatne uczucia; często ten, co za karétą stoi, szlachetniéy myśli od tego który w niéy siedzi; a w domostwach pochyłych i zbutwiałych, przyiaciel ludzkości nie razby więcéy znalazł dla serca żywiołu, niżeli w gmachach wysokich. Tu w Warszawie w iednym dworku nad Wisłą, przekonaćby się o téy prawdzie można. Tam mieszka żona dawnego lokaia, który wiek cały na służbie strawiwszy, iak to zwyczaynie bywa, nic na sta-

rość

rość nie zebrał. Inna na iéy miéyscu puściłaby się na żebraninę, a tułaiąc się po ulicach, naprzykrzaiąc się przechodniom, od iednych połaianie od drugich parę groszy dostawszy, wiodłaby próżniackie życie. Lecz wrodzona szlachetność i delikatność uczuciów nie dozwala poczciwéy Pawłowéy, chwycić się tak nikczemnego rzemiosła; woli dzień i noc pracować, iak wyciągać rękę. Nie zważaiąc na słabe zdrowie, utrzymuie pranie, nieustannie nad balią stoi, lub ssuwa ciężkiém żelazem, żeby męża iuż niezdatnego do pracy, i dwoie dzieci wyżywić. Nie wielki ma zarobek, ale przecież żyią! a Bóg w zaspokoioném sumieniu i dobrych przymiotach dzieci, słodkiey nagrody iéy użycza. Postępek iéy syna w przeszłym roku zdarzony, opiszę wam; delikatność iego nie iedno dziecie naywytworniéy chowane zawstydzić by mogła.

Oleś wzrósł patrząc na ubóstwo Rodziców i na ciężką pracę Matki. Stopniami ile mu tylko wiek pozwalał, dopomagał iéy chętnie, a co czasu zbyło, bawił się; bo dziś nawet dopiéro lat ma iedynaście. Naymilszą iego zabawą były zawsze ptaszki, łapał ie sobie

iak mógł i iak umiał, a zręczniéyszy od owego *Tomka z Jabłonny*, nie dał im uciekać. W zeszłym roku w lecie złapał sobie sześciu młodych szczygiełków; miał klatkę, miał i kilka groszy, nakupił za nie iedzenia ptaszkom, odchował, ułaskawił, i przedał pięciu. Szóstego zostawił sobie. Prześliczny był ten szczygiełek, miał czerwone gdyby koral gardziołko, żółte i czarne piórka iakby malowane; a co większa tak był łaskawy, że iadł z ręki i znał Olesia po głosie; skoro on wszedł do izby, natychmiast ptaszek latał po prącikach, trzepotał skrzydłami i dziobek przez szczeble wystawiał. Oleś kochał go niezmiernie, pieścił i karmił iak mógł naylepiéy. Pieniądze które zyskał na sprzedaży tamtych szczygiełków, posłużyły mu do wyżywienia tego przez całe pół roku; ale nareszcie skarb się przebrał. Za ostatnie trzy grosze kupił chłopczyna ze smutkiem siemienia. Sypał po trochu ptaszynie; ptaszyna łakomy ziadał od razu; nareszcie wsypał do klatki ostatek. Próżno wytrząsał szufladkę, wymiatał kąciki, już ani ziarka na iutro nie zostało; łzy się zakręciły w oczach Olesia, i wzdychał myśląc o iutrze. Nadeszło. Szczygiełek odzywał się

ile razy postrzegł chłopczynę, ale iuż nie trzepotał skrzydłami tak żwawo, a każda iego zmiana, przeszywała boleścią serce Olesia.. Matka iego zaięta pracą nie widziała ani smutku syna, ani ptaszka osępienia. Miała właśnie wielką zgryzotę i wydatek; przesadziła farbką niebieską w ostatniem praniu; i wszystkie chusty drugi raz płukać; suszyć i maglować musiała. Nie śmiał więc Oleś nic iey mówić, trzy grosze byłyby i iego i szczygiełka wybawiły, ale iakże się było Matce i tak zmartwioney naprzykrzać? Drugiego dnia Oleś wstał bardzo rano, bo i spać dobrze nie mógł; zayrzał natychmiast do klatki. Ptaszek zgłodniały osowiał zupełnie; nadął się iak kłębuszek, piórka z gardziołka powstały mu do góry, szyiki znać nie było; iednak poznał Olesia. Na głos iego otworzył czarne oczka, lecz zamknął ie wkrótce. Rozrzewniony chłopczyna, chciał iuż biedz do Matki, chciał się odważyć i prosić ią o trzy grosze; ale w tey chwili płakała gorzko nieboga! ze wszystkich kieszonek i kryiowek dobywała pieniędzy, i ledwie zebrała dwa złote, które zanieść do Magla musiała. Oleś nie wymówił i słowa. — Po południu poszła Ma-

tka z bielizną; szczygiełek iuż i na głos Olesia oczek nie otwierał! strapionemu chłopczynie przyszło na myśl, czyby nie mógł pożyczyć skąd trzech groszy? Wybiega z domu, idzie do dzieci sąsiedzkich, do towarzyszów zabaw; wszyscy równie ubodzy iak i on, każdy dałby chętnie, ale niema! nakoniec niespodzianie dostaie dwa grosze. Uszczęśliwiony kupuie siemienia, i bieży co sił ma do domu. Wchodzi we drzwi, lecz cóż spostrzega zdaleka? Szczygiełek spadł z prącika, leży w znak, nóżki ma skulone, główkę zwieszoną, oczka zawarte! otwiera klatkę, porywa go; ieszcze ciepły; ale iuż nieżyie. zalewa się łzami biedny Oleś, woła: „Szczygiełku móy! kochany Szczygiełku!" ale te łzy i te słowa nie wskrzesiły ptaszka!

Przez kilka dni chłopczyna był niepocieszony, Matka widząc żal iego wymawiała mu że iéy o trzy grosze nie prosił, ale uradowana tym postępkiem syna, opowiedziała go iednéy Pani, któréy bieliznę piérała; ta tchnięta tą delikatnością chłopczyny, zobowiązała się płacić za niego ażeby chodził do szkoły; potém kupiła mu ślicznego szczygiełka, dała parę złotych, i kazała przyiść do siebie, sko-

ro się ten skarb przebierze. Chowa dotąd i pieści Oleś nowego ptaszka, i ten iest ładny, i ten łaskawy, iednak często żal mu serdecznie tamtego.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

KARMELKI.

Klemensia Ł. trzy lata w ów czas maiąc, bawiła się iednego razu ze swoim braciszkiem. Jedli oboie karmelki, i Klemensia całe kładła do buzi. „Nie rób tego! mówił iey braciszek, możesz się udawić i umrzéć." — „Co „to umrzéć?" spytała się dziewczynka." — „U- „mrzéć! odpowiedział poważnie starszy rokiem braciszek, iest to bydź nie żywym; iuż- „byś wtenczas ani ieść, ani pić, ani bawić „się nie mogła"... — „Ja niechcę umrzéć!" zawołała Klemensia, wyięła karmelek z buzi, i na płacz iey się zbiérać zaczęło. — Siedząca

o podal starsza oboyga dzieci siostra, mieszaiąc się wtedy do tey rozmowy, rzekła: „Dla „grzecznych dzieci nie iest nic tak złego u„mrzéć; ty możesz i dziś umrzéć, Klemensiu, „ale ieźli będziesz dobra, to póydziesz prosto „do takiego dobrego Boga!..." — O szkodaby! przerwała Klemensia, ieszczem wszystkich „karmelków nie ziadła, ieszcze mam nawet „czerwony."

Szczęśliwy wieku! w którym tak drobne rzeczy ściśle przywięzuią do życia, lecz wierzcie mi, lube dzieci moie, i trzy następuiące równie znikomą słodyczą uwodzone bywaią.— Człowiek cały iuż się ukrywa w dziecięciu; każde z was wzrośnie lecz się nieodmieni; przedmioty zaś przywiązania waszego, inne tylko przybiorą nazwisko. Sława, miłość, honory, bogactwa, to będą późnieyszych lat waszych *karmelki.*

IV.

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU

O PRACY.

Praca iest iedną z pierwszych powinności naszych; *praca* iest konieczną dla człowieka potrzebą, *praca* iest przeznaczeniem naszém. Pracowita pszczółka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa, téy prawdy nas uczą. Nikt od *pracy* nie iest wolny; Król na tronie, oracz przy pługu pracować musi, i często niewiadomo którego większe są trudy!... W *pracy* iedyny iest sposób wypłacenia się Bogu, Rodzicom, Oyczyźnie; do *pracy* zawczasu wprawiać się należy. O wy! dzieci drogie! które dopiero wstępuiecie w zawód życia, wielka iest przed wami przestrzeń, ale też i wielkie czekaią was obowiązki. Krótkość dni waszych, sił słabość, ieszcze wam niedozwoliły prawdziwéy oddać się *pracy*, a iuż wpisane do niéy iesteście, samém powołaniem człowieka, i sa-

mą wdzięcznością. Tak! iuż tyle osób dla was pracowało i pracuie! Od chwili urodzenia się waszego, Matka was karmi, strzeże i hoduie, Oyciec wszystkich potrzeb dostarcza; żebyście miały co ieść, gdzie mieszkać, w czém chodzić, rolnik ziemię potem zlewa, rzemieślnicy rąk i zabiegów nie szczędzą; ludzie uczeni dnie i noce trawią, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić; iesteście więc celem pilnéy *pracy*, tysiącznych starań; a wy cóżeście dotąd dla kogo uczyniły?... Lecz nie troszczcie się; stoi dla was całe życie otworem; możecie dopełnić téy szlachetnéy powinności; możecie się wypłacić choynie z zaciągnionego długu... A wy miłe dziatki, które czytaiąc te słów kilka, uczuiecie w rozwiiaiącéy się duszy, szlachetny ku dobremu zapał, których delikatne serce iuż zna iaką iest przykrością bydź dłużnym, a niemódz się wypłacić, które iuż sobie wystawiacie rozkosz oddania sowicie tego cośmy dostali, wy dopełnicie snadnie wszystkiego czego po was powołanie człowieka wymaga. Wprawiaycie się tylko do *pracy*, miłuycie ią; depełniaycie z upodobaniem obowiązków iakie na was Rodzice, Nauczyciele wkładaią, przezwyciężaycie lenistwo,

unikaycie próżniactwa. — Niech każde z was wstaie rano, niech się stara, ażeby żadna chwila w dniu całym marnie mu nie zeszła; odbywszy zatrudnienia swoie, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitey zabawie, nie zaś w gnuśney bezczynności. Załuycie dziecka, które z przymusem do nauki idzie, a odbywszy iakokolwiek zadaną sobie pracę, siedzi w k .cię z założonemi rękoma, lub wśród dnia drzymie; marnuie życie, nudzi się, nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy się nie wypłaci Bogu, Rodzicom, Oyczyźnie, nigdy na piękne nie zasłuży imie. Wy zaś sposobiąc się iuż teraz do *pracy*, pokochacie ią zawczasu, a skoro was lata wiekiem i siłą zbogacą, oddacie z pociechą serca odebrane od Rodziców łaski i dary, podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie zasobne w zasługi przed Stwórcą.

SYNONIMY.

Chęć wyścigu, zazdrość.

Powodzenie lub zasługi drugich rodzą w nas *chęć wyścigu i zazdrość*; ale te dwa uczucia z iednych wypływaiące przyczyn, w skutkach bardzo są odmienne.

Chęć wyścigu iest dobrowolną, szlachetną, serce nią napoione korzysta z przykładów które uwielbia, i często przewyższyć ie potrafi; *zazdrość*, iest ponura, gwałtowna, zaprzecza cnotę i zasługę bliźniego, a gdy zmuszona do ich uznania, odmawia mu pochwał, radaby wydrzeć nagrodę. Namiętność podła, która człowieka nim samym napełnia, do wszelkich postępów zagradza mu drogę, czyni go oboiętnym na prace i czyny drugich, sprawia, że się dziwi i smuci gdy w kimkolwiek co dobrego uyrzy, która hańbi duszę w którey mieszka, truie życie. *Chęć wyścigu* żąda współubiegaiących się z sobą, przebacza temu, który ią wyprzedzi; *zazdrość* lęka się zapaśników, znienawidzić zwycięzcę swoiego gotowa.

Chęć wyścigu znakomitych, *zazdrość* podłych ludzi utwarza.

Młodzieniec, który w swéy duszy *chęci wyścigu* nie czuie, któremu iest oboiętne, kiedy go wyminą współ-ucznie, szkolni towarzysze, godzien pożałowania; iuż on nigdy w niczém celować nie będzie; ale ten który nikczemną miotany *zazdrością* pragnie, aby wszyscy zostali w tyle a on sam ieden przodkował, godzien pogardy.

Trudny, *ciężki.*

Rzadko które wyrazy w potoczney mowie tak mieszane bywaią, a przecież rzadko między któremi taka iest różnica. *Ciężki* stósuie się właściwie do ciał, *trudny* do umysłowych rzeczy. Trzeba siły ciała, do uniesienia rzeczy *ciężkiey*, trzeba mocy umysłowéy do pokonania *trudnéy*.

Człowiek słabowity *ciężkiem* znaydzie to, co byłoby dla zdrowego lekkiém; zdatnemu snadno przyidzie praca, którąby nieuk za *trudną* osądził.

Podnieść kamień wielki iest *ciężko*, wyrobić z niego piękny posąg iest *trudno*.

Niższych stanów *cięższa* iest praca, wyższych *trudnieysza*.

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST TRZECI.

Nie pochlebiłam sobie zbytecznie, przystaiesz na zdanie moie, kochana Siostro, a nawet i na użyty przykład. — Cieszy mnie to mocno, bom pewnieysza moiego sposobu myślenia kiedy u ciebie sąd pochlebny zyska.— Teraz prosisz mnie, żebym zastanowiwszy się dobrze, napisała ci, iaka iest w moich oczach podstawa prawdziwie dobrego wychowania, i iaki naypomyślnieyszy owoc iego? Przyznam ci się, że z pierwszego razu, to zapytanie bardzo łatwém do odgadnienia uważałam, ale potém długom myślała, i różne mi się snuły wyobrażenia nim stałe obrałam zdanie, nim się zdobyłam na następuiącą odpowiedź.

Całą podstawą prawdziwie dobrego wy-

chowania w oczach moich iest *dobry przykład*, naypomyślniéyszym owocem iego *miłość cnoty i pracy*. Winnam ci wyłożyć powody moie do tego zdania.—Dziecie każde iest to próżne naczynie, w które wlać można co się podoba; iest to szkło czyste, lęcz łatwe do skażenia; wlewaymy w nie same zbawienne napoie, chrońmy go od wszelkiéy zmazy, a będzie nieskażone i czyste. Do duszy każdego dziecięcia długo przez oczy trafić naysnadniéy; dziécie każde skłonne do naśladowania, a zatém z tego co widzi, wzrastaią pierwsze iego zwyczaie i nałogi; te ieśli złe, zamienią się z wiekiem w występki; ieśli dobre, łatwo przeistoczą się w cnoty. *Dobry przykład* iest więc naywiększą, nayskuteczniéyszą nauką, przetrwa on i przeydzie wszystkie ustne i pisane prawidła, napoi serce dziecięcia, które czeka, wygląda, potrzebuie wzoru. Czyż we wszystkiém nienaśladuiemy Mistrzów naszych? Jak łatwo po graniu, rysunku, piśmie uczennicy, poznać sposób iéy Nauczyciela; toż samo się dzieie i z moralnością; cnoty Rodziców są podstawą i początkiem cnoty dzieci. Niech Matka zapędza iak naybardziéy córkę do pracy, ieżeli sama próżnuie, będzie może

iey córka pracować, ale pomyśli sobie: „Niech tylko urosnę, nie będę nic robiła, tak iak Mama”; i niezawodnie dotrzyma słowa. — Jakimże sposobem nasza Matka bez wielkich zabiegów, bez czytania xiążek o Edukacyi wychowała sześć córek dobrze i cnotliwie? Oto nam *dobry przykład* dawała. Jeśli pamiętasz, nie często ona mówiła o Religii, nie rozumowała z nami o wdziękach cnoty, dobroczynności, pracy, ale każda z nas od pieluch widziała ią chodzącą do kościoła, mówiącą nabożnie rano i wieczór pacierz, wspominaiącą z uwielbieniem Boga, zgadzaiącą się z wolą Jego; każda z nas widziała iak ią Mąż, domownicy, goście kochali; nie usłyszała iey nigdy żadna złorzeczącą ubóstwu, owszem w oczach naszych wspierała nędzę iak mogła, a zawsze czynna, zaięta, i wesoła, była razem wzorem pracowitości i zachętą do niey.

Maiąc od kolebki taki przykład, miłość Boga, cnoty i pracy, wzrosła nieznacznie wraz z nami. Dom Rodziców naszych, otoczony był cnotliwém powietrzem; niém my się napoiły, a późniey same sobie zostawione, iużeśmy innem oddychać nie chciały. — Na

próżno więc siliłaby się która Matka nad wychowaniem dzieci swoich, na próżnoby im od rana do wieczora morały prawiła, ieźli *dobrego przykładu* do przepisów nie dołączy, na nic się nie zda iéy praca; bo cóż po wiadomości bez ćwiczenia?

Teraz zostaie mi powiedzieć dla czego naypomyślnieyszym owocem dobrego wychowania *miłość cnoty i pracy* mianuię. Tak, kochana siostro; lubo wiele pracuię nad córkami memi, przecież tego skromnego owocu iedynie pragnę, i zdaie mi się, że naystarannieysze, naylepsze wychowanie nic więcéy dać nie może. Wychowanie, iak sama pisałaś, przedmową iest tylko życia; wtedy dopiéro kiedy się kończy, dziécie prawdziwie żyć zaczyna, w człowieka się zamienia i nabiera osobistéy czyli rzetelnéy wartości i zasługi. Póki piastunka prowadzi małe dzieciątko za rękę, nic dziwnego, że nie upada, ale też dopiéro gdy samo się puści i bez podpory postępuie, mówiemy, że chodzić umié. Niech więc kto zachwala iak chce cnoty i umieiętności dziecięcia iakiego, niech wysławia doskonałość iego, ia utrzymuię, że dziecię nic więcéy rzetelnie miéć nie może prócz

miłości cnoty i pracy, dopiéro gdy same sobie zostawione będzie, gdy człowiekiem bydź zacznie, ieśli tę miłość zamieni w skutek, przyznam mu wartość i zasługę.— Człowiek tém iest tylko w istocie i na zawsze, czém się sam uczyni, to prawdziwie umié, czego się sam nauczy. Wychowanie oparte na podstawie swoiéy, *na dobrym przykładzie*, stawia go tylko na drodze prostéy i prawdziwéy, ale postępować sam iuż musi, i te kroki iego pokazuią dopiéro czém iest, co umié? Bo cnot i nauk zupełnych żadne starania wlać nie potrafią; te które zdaie nam się, że dzieci nasze maią, wyślizną im się iakby pożyczane, ieśli gdy do pewnego wieku, do wolności doydą, własném staraniem nie przywłaszczą ich, nie utwierdzą w sobie. Dla tego też bardzo często się zdarza, że z dzieci sławnych pospolite robią się istoty, a przeciwnie mniéy obiecuiące, wychodzą na ludzi, gdy przyszedłszy do lat same pracuią.

Wyznać ci szczérze muszę, kochana Siostro, że im więcéy prawdy w tych myślach postrzegam, tém mnie mocniéy zasmucaią.— Jabym rada żeby córki moie doskonałemi z rąk naszych wyszły, ale widzę, że to bydź

nie

nie może. Rodzice zaczynaią tylko dzieło, dzieci same kończyć go muszą.

PRACA ODKŁADANA.

PRZYPOWIEŚĆ.

Przy iednym wieyskim ogrodzie był spory kawał ziemi zupełnie zaniedbany; pośrzód mnóstwa kamieni, wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i innego zielska. „Oycze! my ten „kawał ziemi oczyściemy! powiedzieli dnia iednego trzey bracia do właściciela, day go „nam na rok ieden!"— „Chętnie!" odpowiedział Oyciec, i kawał ziemi na trzy równe części podzielił. Było to na końcu Marca, iuż do gruntu puściło; dnie bywały piękne i nayzdatnieysze do podobney roboty; trzey bracia wzięli się do swoiey, i dway starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swóy prawie zupełnie. Młodszy więcey się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoię zaledwie zaczął. Gdy mu

Oyciec tę opieszałość wymawiał, odpowiadał: „O! dopiéro początek wiosny, dosyć czasu „będzie!" Tym czasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał na dal pracę. Nadeszło lato, z latem upały; ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. „Nadeydzie chłodna iesień, mówił sam do siebie, to będzie pora naylepsza."— Nadeszła iesień. Ale iednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił. „Przyidzie zima, mówił, bywaią dni „piękne i iasne, ia to w mgnieniu oka zrobię." Przyszła zima. Franuś do kamieni i do zeschłych łodyg; lecz cóż? przymarzły zupełnie, nic zrobić nie mógł. . .

Jak niebaczny Franuś błądził, tak błądzi każdy, który pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnéy chwili próżnuie. Co masz do czynienia, dopełniy iak nayprędzéy; teraźniéysza godzina sprzyia twéy pracy, a któż ci za dalsze zaręczyć potrafi? Jeśli zawsze pomyślniéyszéy pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczyć, nim rękę do dzieła przyłożysz.

SPIS RZECZY

W TRZECIM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner IV. 1. Kwietnia 1824.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU MARYI Z LESZCZYŃSKICH KRÓLOWEY FRANCUZKIÉY.

Cnoty, sława, piękne imie, nie tylko są mężczyzn podziałem, równe ma do nich płeć żeńska prawo, z tą iedynie różnicą, że iéy cnoty są inne, iéy sława mniéy głośna, iéy imie więcéy z przymiotów serca, niżeli z rozumu słynące. Naród nasz bogaty w znakomitych Mężów, ma także i wiele Polek godnych wspomnienia; iedną z nich iest Marya z Leszczyńskich, Królowa Francuzka. — Prawda, że piérwsze tylko lata wieku swego strawiła w Polsce, że zmuszona była okoliczno-

ściami inną przywłaszczyć sobie Oyczyznę, ale zrodzona z Rodziców Polaków, wzięła życie na Polskiéy ziemi, a cnoty iéy i żywa rodzinnego kraiu pamięć, słusznie iéy mieysce między sławnemi Polkami nadaią.

Dokładną wiadomość o iéy życiu, z Pisarzów godnych wiary czerpaną, przedstawić wam umyśliłam, dzieci moie; obyście w czytaniu iéy znalazły przyiemność równą téy, któréy ia doznawałam, kreśląc ten obraz cnót tak znakomitéy Rodaczki.

Marya Leszczyńska urodziła się w Poznaniu dnia 23. Czerwca 1703. roku, z Stanisława Leszczyńskiego, i Katarzyny z Opalińskich, w czasie pierwszego wyboru iéy Oyca na tron Polski. Opatrzność wielkie iéy gotuiąc losy, w szkole nieszczęścia wzrość iéy kazała; a chcąc zapewnić prawdziwe iéy szczęście, użyczyła iéy naydroższego z darów swoich, dobrych i pobożnych Rodziców. — Do lat dwunastu, Marya Leszczyńska żyła wśród samych niebezpieczeństw, na łonie nieustannéy trwogi. Obozy, woyska, kotły, trąby i armaty, te były pierwsze przedmioty, które uderzyły rozwiiaiące się iéy zmysły; kilka razy nawet, życie iéy było narażone, i wcześnie te przygody się zaczęły. Dopiéro

miała rok ieden, gdy iéy Oyciec lubo ogłoszony Królem przez część Narodu, nie mógł iednak się mierzyć z nacieraiącym na siebie przeciwnikiem, i ulegaiąc konieczney potrzebie uiechać musiał z Warszawy, gdzie od iakiegoś czasu gościł. Z garstką stronników dażył śpiesznie żeby się z Opiekunem swoim, Karolem XII. połączyć. Towarzyszyła mu cała iego rodzina, Matka, żona i dwie córki. Piérwszego wieczora właśnie gdy w iednéy karczemce do krótkiego odpoczynku się zabiérał, daią mu znać, że woysko Saskie się zbliża. Bez nadziei oparcia się przewyższaiącéy sile, Leszczyński wydaie rozkaz prędkiego wyiazdu, sam go nagli, wyieżdżaią; lecz o milę drogi spostrzega żona iego, że w żadnym powozie niema maleńkiéy Królewnéy Maryi. Rozpacz obeymuie Rodziców, oddział konnicy wraca śpiesznie do karczmy, i po długiém szukaniu znayduią nareszcie dziécie śpiące spokoynie w żłobie staienki, i zwracaią go z radością niespokoynemu Oycu i Matce. — Podobnych przygód doznała kilka Marya Leszczyńska i można śmiało powiedzieć, że wzrosła w szkole nieszczęścia. Kiedy szósty rok miała, opuściła Oyczyznę i iuż iéy nie uyrzała nigdy. Wtedy właśnie *Karól* XII.

zwyciężonym pod Pułtawą został, i Lezsczyński schroniwszy się do Szczecina, w Pomorzu, rodzinę swoie tam sprowadził. Znękany kilkoma laty panowania więcéy mniemanego niśli istotnego, błagał Króla Szwecyi żeby wrócić raczył pokóy Oyczyźnie i iemu, żeby mu pozwolił zrzec się tego tronu, którego znał same gorycze; ale nie chciał na to przystać zacięty Bohatér; nadzwyczaynie uparty, nie odstępował nigdy od raz powziętego zamiaru; wyznaczył więc Leszczyńskiemu schronienie w Xięstwie Dwóch Mostów, i dosyć znaczne dochody; i tam czekać mu kazał chwili, w któréy niezawodnie na tron Polski go powróci. — Lecz iakże często ludzie zbyt wiele się spodziéwaią od szczęścia i losu; nie doczekał Karól XII. téy chwili. Napełniwszy Europę odgłosem śmiałości, uporu, zwycięztw i nieszczęść swoich, skłóciwszy Polskę iuż wstrząśnioną w zasadach, zgromadziwszy stósy obalin i trupów, znalazł zgubę w własném dziele, zginął pod miastem Fridrikshal w Norwegii, i śmiercią iego Leszczyński opiekuna i schronienia pozbawionym został. — Nie chcąc i nie mogąc wracać do Polski, (bo iuż i tak po kilka razy stronnicy Augusta II. nastawali na iego życie),

Leszczyński otrzymawszy pozwolenie mieszkania we Francyi, od rządzącego w ówczas tym kraiem Reienta, udał się do Alzacyi, do miasta Weisemburg. Traktat Szwecyi z Polską, zapewnił mu wkrótce tytuł Króla, zwrócenie dóbr dziedzicznych, uczciwe choć mierne dochody, i zupełne dla wszystkich iego stronników przebaczenie; warunek który zapewne naywięcéy uradował piękną duszę Stanisława.

Marya Leszczyńska, już wtedy iedynaczka, (bo iéy siostra starsza umarła w ciągu tych zamieszań) miała lat szesnaście, gdy na ziemie francuzką wstąpiła, na tę ziemię, która iéy drugą Oyczyzną stać sie miała.—Zdawaćby się mogło, że iéy wychowanie zaniedbane bydź musiało, kiedy lata iemu poświęcane, w pośrzód tylu burzliwych okoliczności spędziła, ale przeciwnie się stało: te wszystkie przygody, te nieustanne losu igraszki ukształciły iéy duszę, wzmocniły umysł, serce tkliwością przeięły; Oyciec iéy zaś w odmiennych życia swego koleiach, nie zapomniał nigdy na chwilę, że był Oycem, czuwać nad córką i trudnić się nią nie przestał.

Stanisław Leszczyński niepospolitym był człowiekiem, nie miał on zapewne téy dzielności

Bohatéra, tego śmiałego umysłu, który nadzwyczayną rzecz przedsięwziąść i wykonać umié; niemiał téy wysokiéy dumy koniecznie potrzebnéy temu, który wśrzód tysiącznych przeszkód, dopiąć chce zamierzonego celu; ale posiadał wszystkie cnoty wielkiego Monarchy panuiącego w pokoiu nad ludem wiernym sobie; rozsądek nadzwyczayny, duszę wspaniałą, szlachetną, wytrwałą, a nadewszystko serce tkliwe, ludzkie i dobroci pełne. Tych przymiotów sami nieprzyiaciele zaprzeczyć mu nie mogą; temi w innych okolicznościach mógłby był tak szczęście zapewnić Polaków, iak uszczęśliwił późniéy wspominaiących go dotąd wdzięcznych Lotaryńczyków. — Człowiek taki czyż nie był zdolnym do prowadzenia córki? córki, któréy łaskawe Nieba naypięknieyszych użyczyły skłonności. Był więc iéy Nauczycielem; sam kreślił przepisy, według których prowadzić ią miano, sam pilnował ich wykonania; a Matka, żona, i Moszczyńska, Ochmistrzyni młodéy Królewnéy, niewiasta wiele zalet maiąca, dopomagały mu gorliwie w uskutecznieniu iego zamiarów. Owocem tylu złączonych usiłowań były cnoty i zalety Maryi; i nigdy dzieło żadne nieusprawiedliwiło lepiéy

licznych zabiegów i starań. Wdrożona od kolebki w tór dobrego, naylepszym w domu przykładem, pokochała zawczasu Boga i cnotę; iuż w ośmiu leciech roskoszą była rodziny swoiéy, naywiększą nieszczęść iéy osłodą; niewinność i prostota dziecinnemu wiekowi właściwe, słodycz wielka przy żywości, pieszczotliwe ułożenie, zyskiwały iéy serce każdego kto ią poznał. Wrodzoną maiąc do dobrego dążność, dosyć było przedstawić iéy zbawienny przykład, aby go iuż naśladować zaczęła; nauki moralnéy raz usłyszanéy nie zapominała nigdy; rozwiiała się ona w duszy usposobionéy do cnoty, iak ziarno które się krzewi, gdy na sprzyiaiący sobie grunt padnie. Pobożną zaś była od lat naymłodszych, i nic w tém dziwnego! Bo iakżeby inaczéy tak dobrą bydź mogła? W wieku roztrzepania umiała się przeiąć pamięcią obecnością Boga; wszędzie i zawsze widziała Go koło siebie, przekonaną była, że bydź dobrą, Rodzicom posłuszną, w naukach pilną, iest naylepszym śrzodkiem dla dziecięcia okazania Stwórcy miłości i wdzięczności swoiéy. Tym Go więc sposobem codzień, i w każdéy chwili chwaliła; a gdy weszła do świątyni Jego, skromność iéy i gorliwość modlitwy, rozrze-

wniała przytomnych. Ta pobożność nie była dla niéy do wesołości przeszkodą, owszem lubo wzrastała w szkole niedoli, nie znała posępności i smutków, i miłemi żarcikami ożywiała rodzinę swoię. Żywość iéy dowcipu była wielka, ale nad ten dar wielu dzieciom wspólny, posiadała nierównie droższy, dar rozsądku. Każdéy rzeczy stronę prawdziwą, od razu dostrzegła, o każdéy dała sąd sprawiedliwy, i często się trafiało, że sami Rodzice pytali się o iéy zdanie? Tak dnia iednego sprzeczka zaszła między niemi. Leszczyńska niespodzianie na tron wyniesiona, odurzona powabami wielkości, nie mogła tego zapomnieć, że odsuniętą od korony wraz z Mężem została, i wymawiała mu oboiętność z iaką on ten cios znosił; gdy co raz żywszą w tym przedmiocie stawała się sprzeczka, spytali się córki coby o tém myślała? Dwanaście lat maiąca wtedy Królowa, myślała chwilę, nareszcie rzekła: »Mnie się zdaie, że słuszność z oboyga iest »strony; Matka żałuie tronu dla ciebie Oycze, »bo cię kocha, a Ty go nie żałuiesz, boś mężczyzną."

Kiedy w dwunastu leciech rozsądek Maryi i serce tkliwe tak trafną i delikatną odpowiedź

iéy podały, łatwo zgadnąć czém była doszedłszy doyrzalszego wieku? Śmiało też powiedzieć można, że gdy odsunięta od tronu, rodzina Leszczyńskich osiadła we Francyi, w całéy Europie na dworze naypotężnieyszych Królów, nie było Xiężniczki lepiéy wychowanéy, więcéy cnot, przymiotów, i wiadomości maiącéy. Bo i na umieiętności młodéy Maryi nie zbywało; umiała pięć ięzyków prócz rodowitego, (którego w ów czas nawet nie liczono) Francuzki, Włoski, Niemiecki, Szwedzki i Łaciński, grała na lirze, rysowała trochę, posiadała nadewszystko głęboką znaiomość Religii; tę w nią Oyciec wpoił; sam ią gotował do pierwszéy komunii, sam ią uczył i słowami i przykładem, iak służyć naylepiéy Bogu. On także rozmawiaiąc z nią codziennie w naznaczonych godzinach, przedstawił iéy obraz dokładny dzieiów tegoczesnych, dał iéy wyobrażenie wszystkich dworów i stosunków iednych z drugiemi. Matka ze swoiéy strony, Babka czule wnuczkę kochaiąca, i szanowna Ochmistrzyni, napawały ią miłością do pracy, i uczyły ią robót płci iéy właściwych. Nadzwyczayną miała zręczność i upodobanie w tych zatrudnieniach; milsze iéy były od wszystkich innych; przekładała igłę nad pędzel i

pióro, a naylepiéy lubiła szyć, i pracować dla ubogich. Już czuiąc w duszy skłonność do dobroczynności, a nie mogąc tak wiele świadczyć, pracą rąk swoich chęciom serca zadosyć czyniła; i dzięki tym staraniom, pomimo szczupłości dochodów, w całym Weisenburgu, matką nieszczęśliwych zwaną była.

Tak minęło lat kilka. Leszczyński w słodyczy domowego pożycia, w cnotach córki, w xięgach i w naukach, a osobliwie w zaspokoionéni sumieniu, lubo wygnaniec, czystego używał szczęścia, kiedy umarł Reient; a skutkiem starań stronników Augusta II., młody Ludwik XV. Monarcha Francuzki, iuż miał odmówić schronienia w kraiu swoiém nieszczęsnemu Królowi. Powrót do Oyczyzny był niepodobny.— Doznawszy tyle smutnych odmian, a tak cnotliwym i bogoboynym będąc, Leszczyński nie lękał się śmierci; lecz troszczył się o Matkę sędziwą, o żonę owdowiałą, troszczył się o córkę w kwiecie wieku będącą, która na tronie zrodzona, a dziś bez Oyczyzny, bez wiana, sierotą na zawsze zostać miała... Ale Bóg nie opuszcza tych, którzy mu wiernie służą; ieśli się zdarzy, że na chwilę uchyli od nich błogo sławiącą prawicę, zwraca ią wnet z pośpiechem,

i po téy pozornéy przerwie dobrodzieystw, ieszcze wspanialszym się staie. — Tego doznała rodzina Leszczyńskich. Kiedy Stanisław pogrążony był w smutku i czuł codzień słabnące siły, kiedy przedmioty iego kochania bolały srodze widząc go w tém smutném położeniu, przyiechał do Weisemburga, Kardynał *de Rohan* Biskup Strazburga, i prosił Leszczyńskiego o taiemne posłuchanie. Otrzymawszy ie, tak powiedział: »Królu! przybywam wysłany od gabinetu Wersalskiego, prosić Cię, ażebyś pozwolił córce twoiey zostać żoną Króla Francuzkiego!" Na te słowa niespodziane, Leszczyński sądzi, że Kardynał żartuie, i wierzyć mu nie chce. I słuszne miał do tego niedowiarstwa powody. Prócz tego, że Marya Leszczyńska bez wiana, bez Oyczyzny, nie mogła nigdy tak znakomitego spodziewać się małżonka; wiedział, że Ludwik XV. iuż innéy Xiężniczce był obiecany. Właśnie zaszły były układy między Francyą i Hiszpanią; iuż przybyła do Paryża młoda Infantka, i wszyscy pewni byli, że z nią niezawodnie się skoiarzy. Tym czasem inaczéy rozrządził Bóg w widokach swoich, i Leszczyński musiał uwierzyć słowom Kardynała, gdy mu list Xięcia *de Bourbon* pierw-

szego Ministra Ludwika XV. wręczył; Xiąże w tym liście uroczyście o rękę Maryi Leszczyńskiéy dla młodego Króla prosił. Uwierzył więc Stanisław, i poniósł dzięki Niebu. Podobną radością i zdziwieniem przeięty, iak niegdyś ów stary Patryarcha, gdy mu doniesiono, że Syn którego on śmierci opłakiwał, żyie i rządzi w Egipcie, podobnież zawołał: »Błogosławiony »Bóg, który wspomniał na sługi swoie! dzieło »to twoie, Panie, racz go doprowadzić do koń»ca!" I to powiedziawszy udał się wraz z Kardynałem do pokoiu żony. Tam młoda Marya siedząc obok Matki i z nią rozmawiaiąc, zaięta była spokoynie ręczną robotą, i nie spodziewała się bynaymniéy iaka wieść wkrótce uszy iéy uderzy. W tém wchodzi Oyciec z znakomitym Posłem, a niemogąc wstrzymać wyrazów radości, mówi, kłaniaiąc iéy się głęboko: »Niech»że ia piérwszy Królową Francyi przywitam." I Xiężniczka i iéy Matka z kolei wierzyć tym słowom nie chcą; ale gdy Kardynał z powagą, prośby i oświadczenia swoie powtórzył, uwierzyły tak iak Leszczyński uwierzył; Marya zaś wielką maiąca duszę, nie odurzyła się nadzieią tak nagłego wyniesienia, ani zbyteczney nie okazała radości; naglona przez Kardynała o od-

powiedź, w tych ią dała słowach: »Bardzo ie»stem wdzięczna Królowi Francuzkiemu, że »mnie wyborem swoim zaszczyca, ale oto są »Rodzice moi, los móy w ich iest ręku.''

Już Oyciec na ten związek był przystał, z większą ieszcze radością dała pozwolenie Matka, i ta odpowiedź gabinetowi Wersalskiemu przesłaną została.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DZIEDZIC JODŁOWA.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

W piękném włości Jodłowa, żył sędziwy dziedzic Mirosław; kochali go Włościanie, i błogosławili mu wszyscy, bo był miłosierny i sprawiedliwy. Ale niespodziewanie wybiła iego ostatnia godzina, opuścił iedynego Syna i włościan, którzy go tak iako Synowie Oyca kochali.

Stryiowi oddało prawo opiekę nad małym Władysławem i rządy nad włością; ale iako mróz przeciw maiowéy rosie, tak był ten przeciw zmarłemu bratu.

Uciskał włościan, krzywdził sierotę na maiątku, a co więcéy na wychowaniu. W pięknych latach błąkał się zaniedbany Władysław po włości. Próżniactwem i nieprzystoyną zabawą były dni iego. Niewiasty ciężko odrabiaiące pańszczyznę płakały, widząc biédną sierotę po dobrym Panu, płakały razem na swoie uciski.

I zebrali się dnia iednego Starsi, i radzili o krzywdach cierpianych. Ale naystarszy powie-

dział: »Koń bez cugli póty pustoszy łąkę, pó»ki nie spędzi go ten, kto iéy dziedzicem; nam »zaś cierpiéć przystoi, bo ieden Bóg co sądzi »sprawy nasze, dał nam dobrego i złego Pa»na. Ale ciężko iest patrzéć na krzywdę sié»roty. Zle to iest, sąsiedzi, że dziecie Pań»skie, z pasterzami się bawia, i póydzie na ła»skę ludzi, gdy nieprawy Pan tak będzie na»sze dzieci, iak nas wszystkich uciskał."

Do serca wszystkich trafiła mowa Wóyta, i zebrali sie powtórnie u niego Starsi, i o sierocie radzili.

Aż Wóyt z naystarszemi włości, zaprzęgli wóz kowany, zwabili z pola swawolące dziecie i nakłonili, aby trochę z nimi iechało.

Jadą daleko przez pola i lasy, i ieszcze za lasy, aż stanęli przed klasztorem Piiarów. Wpuszczeni do Przełożonego, tak mu mówili: »Oto »iest dziécie zmarłego Pana naszego, które nie »ma opieki; a przez miłość ku Oycu niechce»my aby tak iak my prości, bez nauk na nie»wolnika urosło. Składamy talary od groma»dy zebrane, i prosiemy nauczcie go Wielebni! »i Bogu służyć i nami rządzić. Niech ma pań»skie potrawy i cienkie szaty, damy na wszy»stko; a niech wam Bóg dopomaga byście go

»nauczyli, o swoie się upomnieć i bydź spra-
»wiedliwym."

Wychowywał się Władysław, kształcąc razem serce i rozum.

Stryi chytry ogłosił zgubę Młodzieńca, którą dawno zamierzał, i stał się Panem włości, i uciskał dobroczyńców sieroty. Cierpliwi na wszystko, aby tylko dziedzictwo prawemu Panu dochować, chodzili zimą i latem do klasztoru na zwiady. Władysław rosł piękny, błogosławiony od Boga i chwalony od ludzi. Sciskał ze łzami poddanych swoich iak Oyców; a im daléy postępował w rozumie, tém więcéy myślał iak bydź wdzięcznym i sprawiedliwym.

Gdy szkoły ukończył, powieźli go Starsi włości do Sędziów, i wszystko opowiedzieli. Sąd uznał Władysława prawym włości dziedzicem i ustąpił ten pod którym tyle cierpieli.

I nie było lepszych włościan i lepszego Pana, iak był Pan i włościanie Jodłowa.

przez K. B.

II. POWIE-

II.

POWIEŚCI.

ŚLEPA.

Nie masz doskonałego na tym świecie szczęścia, mało któréy prawdy od kolebki tyle się można napatrzyć dowodów. Spoyrzyicie tylko lube dzieci, na Rodziców waszych, na tych wszystkich, którzy liczną dziatwę maią; prócz kłopotów wynikaiących z iéy wychowania, nie masz prawie takich, którzyby nie opłakali śmierci nie iednego dziecięcia, i rzadko nad iakim domem tak iest widoczne nieba błogosławieństwo, ażeby wszystkie dziatki zdrowo i dorodnie wyrosły.

Jeden z tych tysiącznych przykładów widzieć można było u Państwa Ledoskich. — Troie dzieci ślicznych umarło w ich oczach; z czworga pozostałych dwóch synów i iedna córka odchowali się szczęśliwie, ale naymłodsza słabowita z dzieciństwa, w trzecim roku wielkiego dostała wyrzutu. Ten źle leczony, schował się nagle, humory spadły iéy na oczy, i w krótkim czasie ociemniała zupełnie. — Zdrowszą

była wprawdzie od tego czasu; twarzyczka iéy dotąd ściągła i blada, napełniać się i rumienić cokolwiek zaczęła; ale to okropne kalectwo, któremu przez dni pierwsze dziwiła się tylko, wielkości iego poiąć nie mogąc, wskroś przeszyło serce iéy Rodziców. Widziéć dziécię w wieku wesołości i swobody, nie mogące używać prawie żadnych zabaw, przewidywać przyszłość iego, było to srogą dla nich boleścią; a lubo z innych miar nayszczęśliwszemi byli Rodzicami, i przymioty każdego z ich dzieci, tysiączne ich sercu wróżyły roskosze, przecież to szczęście bardzo drogo okupione im się zdawało.

Lecz dobroczynna Opatrzności ręka, umié często same nieszczęścia na dobre obrócić, i nie raz ze smutku niespodziana wypłynie pociecha. Państwo Ledowscy boleli nad ślepotą córki swoiéy, ona truła ich życie; chcąc iéy zaradzić, nie ominęli żadnéy sposobności wezwania pomocy naysławniéyszych Lekarzy i Okulistów; każdy ich wyrok nowym zupełnie żalem napawał ich serca, bo każdy nie pewną i daleką podawał im nadzieię; ale przecież gdyby nie to kalectwo młodszéy córki, nigdyby ze starszéy tak słodkiéy pociechy nie mieli, nigdyby się

serca obudwóch nie były tak pomyślnie rozwinęły, tak ściśle spoiły.

Jadwisia miała lat siedm kiedy Ludwini oczy się zaćmiły; choć w dziecinnym ieszcze wieku, uczuła tak mocno iéy nieszczęście, że przez kilka czasów, Rodziców swym smutkiem trwożyła. Nareszcie znalazła ulgę w tych słowach powtarzanych iéy często przez rozsądną Matkę: »Bóg osądziwszy za rzecz potrzebną kalectwo »Ludwini, mówiła do niéy, przeznaczył iéy cie»bie na osłodzenie téy niedoli. Powinnością iest »zatém twoią zamiast płaczu i narzekania, pra»cować nad uprzyiemnieniem iéy życia. Takie »są nasze względem bliźnich powinności; ka»żdemu udzielać mamy, czego mu niedostaie, »a w co sami zasobni iesteśmy; bogaty powi»nien ubogiego zasilać, możny wspiérać słabe»go, uczony niewiadomych oświecać, widzący »prowadzić ślepego." Trafiała ta mowa do tkliwéy duszy Jadwisi. »Ach! odpowiadała Matce, kiedyć te uczynki względem obcych nawet »ludzi powinnością są naszą, iakżebym ich do»pełnić nie miała względem rodzonéy siostry? »Bóg zaćmił iéy oczy, ale mnie dobry wzrok »zostawił; nie uczuie Ludwinia tyle swéy śle»poty."

I w rzeczy saméy dotrzymała słowa Jadwisia. Pani Ledowska zaięta mężem, kłopotami znacznego gospodarstwa, utrzymaniem synów, przyimowaniem gości, nie mogła oddać się zupełnie biednéy Ludwini, zaledwie parę godzin codziennie córkom poświęcała. Jadwisia więc opiekowała się siostrą bez ustanku, i nigdy nie spuszczała iéy z oka. Pomimo ślepoty swoiéy, Ludwinia mniéy miała szkodliwych przypadków od wielu dzieci iéy wieku; bo Jadwisia za nią patrzyła, przewidywała, ułatwiała wszystkie iéy zawady. Równie troskliwa o rozrywki siostry, wymyślała iéy różne zabawy i zatrudnienia; opowiadała iéy rozmaite powieści, śpiewała piosnki, grała na klawikorcie małe sztuczki muzyczne, których się umyślnie dla niéy uczyła. W lat kilka z pomocą Rodziców, do ważniéyszych rzeczy się wzięła. Oyciec przywiózł iéy z Warszawy całą xiążkę wypukłemi literami napisaną, i Jadwisia po wielkiéy i długiéy pracy, doszła do tego, że Ludwinia za dotknięciem poznaiąc słowa, czytała w téy xiążce dość gładko. Pierwéy ieszcze nauczyła ią różnych na drutach robotek; z niewypowiedzianą cierpliwością prowadziła iéy paluszki po klawiszach klawikortu, i nie może bydź nikt szczęśliwszy,

iak była szczęśliwą dobra Jadwisia, kiedy Ludwinia w dzień Imienin Matki taniec Kościuszki zagrała, i na wiązanie darowała iéy parę pończoch własnéy swoiéy roboty.

Udzielenie tych umieiętności ileż trudów Jadwisi zadawało? iakiegoż wymagało ciągłego starania? nie zrażała się przecież niczém dobra siostra. Czułość stwarzała w niéy pewny rodzay Jeniuszu, i nie raz sami Rodzice dziwili się dowcipnym sposobom których używała. W niczém iednak takiéy nie rozwiiała zdatności, tak delikatnego czucia, iak w rozmowach swoich z Ludwinią. Dwoie iest drzwi do umysłu naszego, oczy i uszy; piérwsze zawarte były dla biédnéy Ludwini; ale drugie stały otworem. W rozmowach więc naywiększego światła, naytkliwszéy pociechy iéy udzielała; bo z xiążek wszystkiégo czerpać nie mogła. Niemamy dzieł umyślnie dla ślepych pisanych!...

Oto iest iedna z tych rozmów, którą wysłuchał niechcący przyiaciel domu Państwa Ledowskich. Obie siostry wyszły były do ogrodu w pięknym dniu Majowym, trzymaiąc się pod ręce. Ludwinia miała wtenczas lat dziesięć, Jadwisia czternaście.

L u d w i n i a.

Ach! iakież czuię miłe i ciepłe powietrze! Słyszysz ptaszki, iak przyiemne ich śpiewanie! A iak kwiaty pachną!

J a d w i s i a.

Prawda! śliczny dziś poranek, słońce tak pięknie świeci, wiosna wróciła w całéy swéy ozdobie, i ptaszki wesołe, powrót iéy śpiewaią.

L u d w i n i a.

Móy Boże! czemuż ia widziéć nie mogę, co to iest śliczny poranek, iak to słońce świeci? Wszystko to nie dla mnie.

J a d w i s i a.

Nie mów tego, Ludwiniu i dla ciebie iest wszystko. Nie widzisz prawda iak słońce świéci, ale dobrodzieystw iego używasz. Słońce sprawia to ciepło, które cię mile zagrzéwa; słońce ptaszki do śpiewania pobudza, słońce rozwinęło te kwiatki, które wąchać lubisz; i dla ciebie więc świeci.

L u d w i n i a.

Prawda, nie powinnabym narzekać, osobliwie kiedy mi Bóg dobry takich dał Rodziców,

i taką siostrę; przyznam ci się iednak, żebym przynaymniéy rada wiedziała co to iest *widzieć?* co to znaczą tysiączne wyrazy, które często słyszę, a dla ślepoty moiéy wcale zrozumiéć nie mogę. Naprzykład wytłómacz mi, co to iest *ładne* i *brzydkie.*

Jadwisia po krótkiém namyśleniu.

Uważay tylko, a zdaie mi się że poymiesz tych przymiotników znaczenie. Oto mam w iednéy ręce bzu gałązkę, a w drugiéy kwiat berberysowy; powąchay!

L u d w i n i a.

O! bez pachnie, a berberys przeciwnie, to wiém. Bez miło wąchać, a berberys przykro.

J a d w i s i a.

Otóż to i oczy czegoś podobnego doznaią; kiedy obaczą co *ładnego*, to im miło; kiedy co *brzydkiego*, to im przykro.

L u d w i n i a.

Ach! to ty bardzo ładna bydź musisz, Jadwisiu, bo mnie tak byłoby miło gdybym ciebie obaczyć mogła.

J a d w i s i a.

Nie iestem ia ładna Ludwiniu, ale twoim

oczom zawszebym się taką zdała; ty mnie kochasz, a kogo kochamy, na tego zwykliśmy oczyma serca patrzéć; ten zawsze nam iest miły.

L u d w i n i a.

Mnie téż to bardzo zdziwiło, gdy wczora ktoś powiedział o iednéy Panience: *Nic dziwnego że iest kochaną, bo taka ładna.* Może dla tego żem ślepa, ale poiąć tego niemogę iakby można kogo kochać za to, że na niego miło patrzéć; bo ia iedynie tych kocham, którzy są dobrzy, którzy mili sercu moiemu.

J a d w i s i a.

I w tém, moia Ludwiniu, szczęśliwszą iesteś i sprawiedliwszą od wielu widzących. Serce lepszy znawca od oczów, nie omyli się nigdy; kochać będziesz osoby godne kochania i wiele przykrości sobie oszczędzisz! A ieśli kiedy Bóg wzrok ci przywróci, czyń wtedy dobrowolnie co teraz z konieczności czynisz. W wyborze przedmiotów przywiązania twego, nie słuchay oczów lecz serca; bo inaczéy wielebyś na przeyrzeniu swoiém straciła."

Tak i podobnie Jadwisia często z siostrą rozmawiaiąc, razem iéy umysł i duszę zdobiła i słodką niosła pociechę; gorliwość iéy nie

ustawała na chwilę; żadne zabawy oderwać ią od Ludwini nie potrafiły. Kiedy ich bracia przyiechawszy ze szkół, na wakacye do domu, tysiączne wymyślali rozrywki, ona tych iedynie używała, których siostra uczestniczką bydź mogła. Często wybrali się wszystko czworo na przechadzkę; bracia obaczywszy kwiat szczególny lub pięknego motyla odbiegali daleko. Jadwisia nigdy nie opuszczała Ludwini, wolała z nią chodzić pomału, rozmawiać, iak gonić się i ubiegać z braćmi. To nieustanne zaięcie się kim innym nie sobą, te nauki, które Jadwisia od młodego wieku siostrze dawała, zamiast przeszkodzić, dopomogły iéy owszem do nabycia cnot i wiadomości naywięcéy zdobiących młodą osobę. Niemasz nic zbawienniéyszego, iak wzrość z tém przekonaniem, że nie dla siebie, lecz dla drugich żyiemy; i myśl, że wiadomości nasze komukolwiek użyteczne będą, niezmiernéy do nauki dodaie ochoty. Trudnoby też było znaleśdź milszą i więcey prawdziwie umieiętną panienkę, od Jadwisi Ledowskiéy. To zupełne zapomnienie o sobie dla siostry, ta chęć wynagrodzenia iéy tego, że więcéy od niéy obdarzoną była, to pragnienie osłodzenia iéy niedoli, nadały iéy sercu, iéy

całemu ułożeniu niepoięte powaby. Uczyła się każdéy rzeczy pilnie i gruntownie, żeby mieć czego uczyć siostrę; i iéy biegłość w nauce Religii, Dzieiów Oyczystych i świata, znaiomość narodowéy literatury, korzyść iaką z każdego czytania wyciągnąć umiała, rzetelne iéy zdanie o wszystkiém, zręczność w Muzyce, w robotach kobiécych, były prawdziwie zadziwiające, lecz nie dziwiły tych, którzy wiedzieli w iak szlachetnym celu ich nabywała. Do tych wszystkich przymiotów i zalet łączyła ieszcze Jadwisia skromność nieźmierną. Kiedy obce osoby uczęszczaiące w domu iéy rodziców, obsypywały ią pochwałami, ona tych pochwał z zadziwieniem słuchała, nie poymuiąc iakby w iéy położeniu inną bydź można. Wreszcie tak sowicie za postępowanie swoie nagrodzoną była, że nie czuła żadnéy pochwał potrzeby. Długi serca iedno serce wypłacić potrafi; Ludwinia całą duszą przywiązana była do siostry, a ta iéy miłość starczyła za wszystko. I serce ma wzrok swóy; ten często lata uprzedza, i bystrzéyszy iest od oczów wzroku. Zawczasu dostrzegła biedna Ludwinia ile winną była siostrze, i wdzięczność rozwinęła w niéy nayżywsze uczucie. Wszystko z ręki Jadwisi

dobrém iéy się zdawało, iéy głos był dla niéy naymilszy; oddalona od niéy na chwilę tęskniła, przeczuwała ią gdy się zbliżała; przy niéy nie ciężyło iéy prawie wcale iéy srogie kalectwo; nikt tak nie umiał rzeczy każdéy iéy wytłomaczyć, pytań zaspokoić; a zgaduiąc od lat naymłodszych czém starania i zabiegi siostry naylépiéy wypłaci? korzystała z każdéy iéy nauki, i tak była mimo ślepoty swoiéy wesołą i spokoyną, że kiedy Jadwisia i Rodzice ośmieleni iéy swobodą, skarżyli się czasem na iéy niedolę, ona ich pocieszała. Jakże często takowe mówiła do nich słowa: »Moia ślepota wcale mi nie iest przykrą, tak mi ią osładzać umiécie! Możebym nawet żadnego nie »miała żądania, gdybym mogła wystawić was, »sobie, kochani Rodzice! i ciebie luba Jadwi»siu! To mnie naywięcéy w kalectwie moiém »trapi, że was myśl moia uchwycić nie może. »Prawie żadnych nie zachowałam wyobrażeń z »tych lat dziecinnych w których widziałam, i »często kiedy chcę koniecznie żeby mi pa»mięć moia te czasy wystawiła, tak mi się w »głowie mięsza, tak coraz większe otaczaią »mnie ciemności, że muszę tych myśli zaprze»stać. W tenczas przyznaię, iż czasem puszczą

»się łzy z oczów moich; ale to i dobrze bo »moie oczy iedynie do płakania potrzebne, a »inaczéy możeby i płakać zapomniały!"— Kiedy to iéy zgadzanie się z losem, tak tkliwe w tak młodym wieku, westchnienie dobywało z serc iéy rodziców i siostry, ona słysząc go, takie ieszcze wymawiała słowa: »Nie smućcie się, o wy! których ia tak kocham! wasza »boleść przykrzéysza mi nad wszystko. Na»dziei nigdy tracić nie trzeba. Kto wié, mo»że ia ieszcze kiedy i przeyrzę? wszak o tylu »podobnych słyszałam przykładach? A ieżeli »nie taka wola Boga, to czekać będę cierpli»wie téy chwili, która niezawodnie kiedyś na»deydzie, chwili, w któréy przeyrzę na wieki! »będę czekać tégo mieszkania, gdzie iak mó»wi Jadwisia, oczy moie przestaną płakać, tyl»ko wiecznie widziéć będą."

Lecz nie czekała tak długo Ludwinia; weyrzał Bóg na nią, na iéy Rodziców, na siostrę, i wcześniéy zdiąć zasłonę z iéy oczów pozwolił. — Wsławił się był w Warszawie i w Polsce całéy, uczony Lekarz L....... Lubo cudzoziemiec, miłość iego ku przybranéy Oyczyznie, gruntowna polskiego ięzyka znaiomość, a nadewszystko szlachetna dusza, imie Polaka

iuż mu zapewniły. Biegłość iego we wszystkich gałęziach Nauki, któréy był zwolennikiem, a szczególniéy iako okulisty, powszechnie uznaną była; posłyszeli o niéy Państwo Ledowscy, i natychmiast opuścili dom swóy, podróż kilkadziesiąt mil odprawili, ażeby zasięgnąć rady iego względem młodszéy córki swoiéy. Właśnie Ludwinia czternasty rok zaczęła, kiedy przyiechali do Warszawy. Szanowny Lekarz po długiém badaniu przyczyn iéy kalectwa, powiedział: że katarakta całą iéy ślepotę sprawia, podiął się sprobowania operacyi, lecz widząc Ludwinię nie zupełnie zdrową, przepisał pierwéy dosyć długie leki. Dla większego ich skutku, namówił Państwa Ledoskich, ażeby nie w samém mieście, lecz gdzie niedaleko osiedli w świeższém powietrzu. Ze wszystkich okolic Warszawy naywięcéy sobie upodobali wspaniały Wilanów. Naięli u iednego wieśniaka dwie izdebki, i tam co dni kilka odwiedzał ich biegły Lekarz. — W krótkim czasie przywiązał się nadzwyczaynie do téy zaymuiącéy rodziny; pokochał serdecznie dobrą Jadwisię i biédną Ludwinię; bo on przyiacielem chorych swoich bydź umiał, i dla tego takie wzbudzał zaufanie, tak leczył szczęśliwie! — Po upłynionych

kilku tygodniach nadszedł dzień naznaczony na operacyą. Może ze wszystkich osób tę rodzinę składaiących, dzień ten Ludwinię nayspokoynieyszą zastał. Miała cokolwiek nadziei; ale tak od dzieciństwa z wolą Nieba zgadzać się nauczyła, że wszystko przyiąć była gotowa, a czy dobry czy zły koniec dnia tego przewidywała, prawie więcey o szczęściu lub o boleści rodziców i siostry, niźli o własnych uczuciach myślała. — Gdy stanął powóz sławnego Okulisty przed skromnym domkiem, zmięszali się niezmiernie wszyscy, i ze drżeniem witać go poszli. On zaś urządziwszy stosownie izdebkę, po chwili przystąpił do operacyi. Pani Ledoska nie czuiąc dostateczney siły do patrzenia na córkę, a nie chcąc oddalać się od niey, skryła się w nayciemnieyszy kąt izdebki. Blada i drżąca, ręce i oczy wznosiła w górę, ale ani iey usta iednego słowa, ani oczy iedney łzy wydać nie mogły. Jadwisia tłumiąc gwałtowność pomieszania swego starała się okazywać zmyśloną spokoyność. Oczy iey były suche, uśmiech na twarzy, słowa pocieszaiące w ustach, a zimny pot okrywał iey czoło, dreszcz nieustanny przebiegał wszystkie żyły, i bicie serca przez suknią widać było. Klęczała przy

siedzącéy siostrze, obiema rękami swémi ręce iéy trzymaiąc. Pan Ledoski stał za krzesłem Ludwini, i trzymał iéy głowę. Słabym głosem odwagę iéy zalecał, lubo sam truchlał ile razy Okulista instrument do oczów córki przytykał. Ona zaś spokoyna i cierpliwa ani drgnęła na krześle swoiém, ani razu się nie poskarżyła. Dopiéro po upłynionych kilku minutach wydała naprzód ięk słaby, a potém krzyknęła: »Ach Boże! Cóż to? czy ia widzę?" — Na te słowa zachwycaiące, Matka pobiedz do niéy chciała, lecz zmysły nie mogły wystarczyć wzruszeniom duszy, opuściły ią nagle, i padła zemdlona. Pobiegł mąż do niéy, daiąc znak Jadwisi żeby nie odstępowała siostry, i wyniósł ią do drugiéy izdebki. Słowa Ludwini, zemdlenie Matki, tak przeięły długo wytrwałą dziewczynę, że iuż niemogąc wytrzymać zalała się łzami i zawołała przerywanym głosem: »Czyż widzi doprawdy?" »Cicho! cicho! odpowiedział iéy Lekarz, i umilkła. Ludwinia wymawiała niewyraźne słowa, kiedy Okulista ukończywszy operacyą zawiązał iéy oczy czarną chustką, a wziąwszy ręce obudwóch siostr, te słowa tylko wyrzec zdołał: »O Boże! dziekuię Ci!" »Ach! to będzie widzieć!" krzyknęła Jadwisia odcho-

dząc od siebie z radości, i rzuciła się do nóg Lekarza. »Prawie pewny iestem że zupełnie wzrok odzyska!" odpowiedział. Usłyszawszy ten wyrok pomyślny Jadwisia, łkać od wielkiego płaczu zaczęła. — »Jadwisiu! Jadwisiu! wołała na nią siostra, nie płacz, uspokóy się. I mnie się zdaie że widzieć będę, bo coś dziwnego mi się działo, nim mi tę chustkę zawiązano; zdawało mi się, żem czuła oczami. Nie płacz! owszem cieszmy się nadzieią i dziękuymy Bogu! Ale gdzie się podział Tata? gdzie Mama? nie słyszę ich!" — W téy chwili wszedł Pan Ledoski, gdy się o szczęśliwéy wróżbie dowiedział, ścisnął ze łzami szanownego Lekarza. Jadwisia pobiegła do Matki; iuż przyszła była do siebie; opowiedziała iéy co się stało, i wróciły wnet obie. Ludwinia leżała na łóżku, zupełnie ciemno było w izdebce. Okulista zalecił, ażeby naymniéyszego nie było światła, a odebrawszy dziękczynienia całéy rodziny, szczęśliwy że mu się udało, odiechał, obiecuiąc przyieżdżać często. I przyieżdżał. Coraz lżeyszą kładł zasłonę na oczy Ludwini, coraz większego światła w izdebce dopuszczał, nareszcie gdy iuż wzmocnił się iéy wzrok dostatecznie, zdiął zupełnie zasłonę. — Któżby opisać tę scenę po-

tra-

trafił? któżby zdołał wierne dać wyobrażenie dziwnych i zachwycaiących uczuć, których doznała Ludwinia obaczywszy Rodziców i siostrę; ich rozkosz gdy ią widzącą uyrzeli! Długo przyzwyczaić się do szczęścia swoiego nie mogli; długo Jadwisi szczególnie złudzeniem się zdawało. Dłużéy ieszcze Ludwinia nie umiała wzroku swoiego używać; przez czas znaczny więcéy ufała dotknięciu niźli oczom; kiedy szła sama przez pokóy, tak iak dawniéy, wyciągniętą naprzód ręką torowała sobie pewną drogę; kiedy obaczyła nowy przedmiot iaki, dotknąć się go musiała; a lubo Jadwisia obok niéy siedziała, nie wierzyła zupełnie iéy obecności, ieźli iéy nie trzymała za rękę, lub nie głaskała po twarzy. Minął także czas bardzo długi, nim się obeznała z cudami przyrodzenia. Niéma słów w żadnym ięzyku do opisu iéy zachwycenia, kiedy pierwszy raz uyrzała Niebo, Słońce, Xiężyc, gwiazdy; kiedy obaczyła szeroką Wisłę toczącą wspaniale brunatne wody swoie, piękny ogród Wilanowa, i te drzewa ręką Sobieskiego sadzone, dziś obłoków sięgaiące. Naymniéyszy robaczek, kwiatek każdy w zadumienie ią wprowadził. Raz godzinę przypatrywała się róży, rachowała iéy listeczki obrywaiąc po

iednemu, i ledwie się nie rozpłakała, gdy ogołocony korzonek w ręku swoiém postrzegła... Nie raz mówiła do Jadwisi: »O iakże to człowiek nikczemném iest stworzeniem! ia o tych »wszystkich cudach słyszałam, umiałam ie na»zwać, zdawało mi się że ie rozumiem, boś mi »tak dobrze wszystko tłomaczyła, a przecież »nic sobie takiego nie wystawiałam!.. Bóg to »wszystko iednèm słowem stworzył!" —

Lecz naydłuższego czasu potrzebowała do połączenia dawnych wyobrażeń, z témi które po odzyskaniu wzroku nabywała; tak rozliczne nasuwały iéy się myśli, rozum iéy w takim był często odmęcie, iż zwykła była mawiać: »Serce moie, w którém też same co i dawniey »znayduię uczucia, głos osób miłych, który za»wsze iednakowo o moie uszy się obiia, prze»konywaią mnie żem iest ta sama, na tym sa»mym świecie; ale gdyby nie to, sądziłabym »żem się iuż do drugiego życia przeniosła, a »ze snu powstawszy, nowe pasmo dni rozpo»częłam... Ach! Boże!... to wszystkich ludzi »podobne moiemu obudzenie czeka; ia iuż mam »iego wyobrażenie. Żebyś wiedziała Jadwisiu, »iak to miłe, iak słodkie uczucie, cieszyłabyś »się zawczasu na nie."

Dzień każdy nowego iéy dodawał światła, nowe przynosił roskosze; nie tylko Rodziców i siostrę, ale wszystkich dziwiła szczególnością myśli swoich i sposobem iakim ie wyrażała. I-leż wrażeń i przyiemności przyczyną dla niéy były, odwiedzenie Warszawy i powrót do domu? Jedyném wtedy zmartwieniém było rozstanie się z szanownym Lekarzem, którego sztuki i ręki Bóg użył na przywrócenie im utraconego szczęścia; wywieźli pamięć iego w sercach, a w częstych listach do saméy śmierci iego pisywanych, wyrażali mu tkliwą wdzięczność i przyiaźń. Skoro Ludwinia czytać drukowane xiążki i pisać się dobrze nauczyła, użyła naprzód pióra swego na napisanie modlitwy dziękczynienia za wzrok odzyskany, a zaraz potém list nakréśliła do szanownego Lekarza. Chciała także opisać dla Jadwisi, cały ciąg życia swego a bardziéy uczuciów swoich historyą, szczególniéy też uwielbienie ku siostrze, które zwiększać się codzień zdawało, bo go codzień lepiéy okazać mogła. Lecz tu nie chciało iéy usłuchać pióro, zaprzestać téy pracy musiała; a oddaiąc zaczęty rękopism, powiedziała do Jadwisi: »Tego co dla ciebie czuię, chociaż iuż »widzę, opisać nie mogę; niech to lepiéy w

13*

»sercu zostanie." I zostało niewygładzone. Żyie dotąd miła Ludwinia i zawsze iednako siostrę uwielbia. Już od lat kilkunastu poszła za mąż. Tak iak gdyby ślepą ieszcze była w wyborze dozgonnego przyiaciela, nie oczy ale serce przewodnikiem iéy było; pierwéy ieszcze weszła w podobneż związki dobra Jadwisia, obie są szczęśliwe, lubo dosyć daleko od Rodziców i od siebie mieszkaią. — Kiedy po piérwszém rozstaniu się z siostrą, Ludwinia piérwszy raz do niéy pisała, list iéy od tych słów się zaczynał: »Od chwili w któréy odiechałaś, »zdaie mi się żem znowu ślepa, znikła dla »mnie naywiększa wzroku mego korzyść, wi»dzieć ciebie nie mogę." Często iednak używa téy lubéy korzyści Ludwinia; skoro im okoliczności pozwalaią, obie zieżdżaią się u Rodziców; naymilsza iéy wtedy rozmowa iest przypominać sobie lata ślepoty swoiéy. Przeięła męża i dziatki uwielbieniem dla Jadwisi, i zwykła powtarzać: »Srogie kalectwo moie było »przecież źrzódłem szczęścia, nauczyło mnie »iak można bydź kochaną."

III.
ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

Niepotrzebne żądanie.

Mała Zosia C. ledwie trzy lata skończyła, kiedy iuż miała braciszka i siostrzyczkę młodszych od siebie. Jako od naystarszéy z rodzeństwa, wymagano od niéy, żeby bardzo grzeczną była. Skoro tylko zaczynała płakać, napiérać się czego, skoro niechciała braciszkowi i siostrzyczce zabawek odstąpić, skoro na ziemi siedząc piaskiem się bawiła, i walała sukienki swoie, natychmiast mówiła iéy Matka: »Trzeba żeby Zosia była bardzo grzeczną, żeby do»bry przykład rodzeństwu dawała, oni ieszcze »maleńcy, Zosia taka duża, oni mogą wiele rze»czy robić, których Zosi iuż nie wolno."—»Móy Boż! odpowiadała na to Zosia z płaczem, kie»dy ia też będę maleńką."

Dar mały lecz prawdziwy.

Pani P. była słaba, wychodzić z domu nie mogła; zawołała więc raniuteńko do siebie pięcioletniego synka, i tak mu powiedziała: »Zy»gmusiu! weź ten koszyk iabłek, póydź, i o»fiaruy go Babuni, bo dziś są iéy urodziny; ła»dnie iéy powinszuy; a to iabłko ziedz sam na »śniadanie."—To mówiąc, dała mu śliczne czerwone iabłko. Zygmuś pocałował Matkę w rękę, wziął koszyk, włożył iabłko do kieszeni, i ze starym lokaiem poszedł do Babuni. »Ba»buniu! Babuniu! wołał wchodząc, winszuię ci »Urodzin!" i podaiąc iéy koszyk owoców, powiedział: »To od Mamy!" wyymuiąc zaś z nieśmiałością swoie iabłko z kieszeni, dodał: »A to od Zygmusia."

IV.
WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

Korrespondencya.

LIST PIERWSZY.

ZDZISŁAW DO SIOSTRY SWOJEY WANDY.

z Krzemieńca.

Pierwszy raz w życiu odbieram list od ciebie, kochana Wando, i przyznaię, że mi wielką radość sprawił. Piszesz, że tułaiąc się długo po obcych domach, osiadłaś nareszcie na zawsze u Ciotki naszéy, która iuż za córkę cię uważa. Zaczęła swoię opiekę od przedstawienia ci twoich obowiązków, i ona pierwsza cię nauczyła, że nie maiąc Rodziców, w starszym bracie powinnaś widzieć opiekuna i Oyca. Rozrzewnił mnie twóy list, i słodką ku Ciotce przeiął wdzięcznością; w saméy rzeczy rodzeństwo osierocone, więcéy od innego kochać się powinno, a wzaiemném przywiązaniem łagodzić wspólną i nie powetowaną Rodziców stratę.... Ale

dla czegóż, kochana siostro, te uczucia po francuzku wyrażasz? wszakeśmy oboie Polacy? wszak w kraiach Polskich mieszkamy? po polsku więc pisuy do brata. Mowa Oyczysta naymilsza i nayprzyzwoitsza każdemu Polakowi; wyrazy przywiązania w niéy kreślone, ieszcze snadniéy do serca iego trafiaią, bo sam dźwięk narodowego ięzyka słodko to serce porusza... Pamiętam, żeś od dziecińistwa wielką wróżyła do wszystkiego zdatność; wiém, że gdziekolwiek byłaś, wszędzie twoię pilność chwalono; z odebranego świéżo listu widzę, że te nadzieie i te pochwały mylnemi nie były; w dwunastu leciech trudno tłómaczyć się gładziéy i iaśniéy, a ieszcze w obcéy mowie; wyglądam zatém z prawdziwą niecierpliwością listu od Ciebie po polsku napisanego; wierzay mi, podwoi się tym sposobem wdzięk korrespondencyi naszéy, bo gdzież szukać milszéy mowy od mowy Naddziadów? i w iakiéyżeby uczucia i myśli łatwiéy wydać można iak w téy, którą naypierwéy usta nasze przemówiły?

LIST DRUGI.

Wanda do Brata (*)

z ***

Biorąc pióro, żeby do Ciebie pisać dzisiay móy kochany bracie, doświadczam daleko bar-

(*) Dla zrozumienia tego listu, kładzie się go tu w ięzyku francuzkim, wtym składzie iak był wgłowie Wandy, kiedy pisząc słowa polskie, po francuzku myślała.

»En prenant la plume pour t'écrire aujourd'hui, mon cher frère, j'éprouve une plus grande peine que lorsque je t'écrivais pour la première fois. C'est grand dommage qu'il n'y ait que des lettres écrites en polonais qui te soient agréables, car tu m'ôtes par là toute possibilité de m'entretenir avec toi dans une langue que je possede bien mieux que la mienne, et qui saurait bien mieux peindre mes sentimens. Peut-être est-ce mal-mais c'est ainsi qu'on m'a élevée. Je sens moi-même que je te débite ici des sottises; mais je voudrais si fort te prouver tout mon attachement, et avoir de tes nouvelles, que j'aime mieux t'envoyer ces expressions ridicules, que de garder le silence et d'être privée de tes lettres... Mais tu me pardonneras la brieveté de celle ci; il faut que je m'exerce, avant de pouvoir t'en faire une plus longue; et puis, tu ne saurais croire combien il m'est difficile de nouer une phrase dans cette foule de paroles d'une langue et de l'autre qui se présentent à ma pensée; à peine puis-je trover des expressions pour te dire que je t'aime et t'estime de tout mon couer... Je suis vraiment si embarrassée, et cette lettre m'a pris tant de tems que je te supplie de vouloir bien me dispenser du pénible devoir de t'écrire en polonais... Mais si tu dois te fâcher, j'aime bien mieux être refusée; je m'exercerai tant et tant, qu'enfin la chose deviendra facile; et n'est-ce pas? mon cher frère, tu en aimeras mieux ta petite et obeissante soeur

Wanda***

dziéy większego kłopotu, iak kiedym do ciebie pisywała po pierwszy raz. To iest wielka szkoda, że niema tylko listy pisane po polsku które ci są przyiemne, bo ty mi odbiérasz tędy całą możność rozmawiać z tobą w ięzyku, co ia posiadam daleko lepiéy iak móy, i co umiałby daleko lepiéy malować moie uczucia. Może bydź iest to źle, ale to iest, iak mnie wychowano. Czuię sama, że ia ci prawię tutay głupstwa, ale chciałabym tak mocno ci dowieść całe moie przywiązanie, i mieć z twoich nowin, że wolę lepiéy ci posłać te wyrażenia śmieszne, iak chować milczenie, i bydź pozbawioną z twoich listów... Ale ty mi daruiesz krótkość tego; trzeba żebym się ćwiczyła, nim będę mogła ci zrobić ieden bardziéy długi; a potém, nie umiałbyś uwierzyć iak to mi iest trudne związać co w tym natłoku słów i wyrażeń z iednego ięzyka i z drugiego, które się przedstawiaią moiéy myśli; zaledwie ia mogę znaleśdź wyrazy, żeby tobie powiedzieć że ciebie kocham i ciebie szacuię z całego mego serca... Jestem doprawdy tak zakłopotana, i ten list mi wziął tyle czasu, że ia cię błagam, żebyś raczył mnie uwolnić od ciężkiego obowiązku pisać do ciebie po polsku... Ale ieżeli ty masz się gniewać,

wolę lepiéy bydź odmówioną. Będę się ćwiczyć tyle i tyle, że nakoniec rzecz się zrobi łatwa, czyż nie prawda? móy kochany bracie, ty za to pokochasz lepiéy twoię małą i posłuszną Siostrę?

Wandę ***

LIST TRZECI.

Zdzisław do Siostry.

z Krzemieńca

Wiesz com zrobił z twoim polskim listem? nie doczytawszy go rozdarłem. Wybacz, Wando, ale w piérwszym momencie nie mogłem się wstrzymać. Wiesz com ieszcze zrobił? oto na nieszczęście wpadł mi zaraz potém pierwszy twóy list w rękę, i ten podarłem, bom się szczerze na ciebie rozgniewał. Tak dobrze na wiek swóy obcym pisząc iezykiem, iak możesz w oyczystym takie brednie prawić? Wstyd mnie za ciebie; a gdy sobie przypomnę, żeś gotowa do uznania tego błędu, szczerze cię żałuię. Nazwałaś mnie sama swoim Opiekunem i Oycem; starszy od ciebie sześcioma laty, mam nieiakie prawo do użyczania ci rad dobrych, nie

dziwuy się więc, ieśli do ciebie po oycowsku napiszę; pochlebiam sobie, że i Ciotka gniewać się na mnie nie będzie; ona dobrocią swoią tę śmiałość mi nadała.

Na miłość którą masz ku mnie, zaklinam cię, siostro, weydź w siebie, zastanów się, i uznay, iaką to iest niedorzecznością zatapiać się w obcéy mowie, w niéy iedynie mówić, czytać, pisać, maiąc własną piękną i bogatą. Wiem niestety! że ten przesąd iest niemal powszechnym u płci twoiéy; wiem, że pomimo pozornéy iakoweyś odmiany, ciągle u was obcy ięzyk nad oyczystym przewodzi; wiem, że plemie wzrastaiących dziewcząt, nie wielkie postępy mowie narodowéy wróży; wiem, że gdybym w téy chwili mógł przeyrzeć cudem iakim wszystkie dziewczynek twego wieku i stanu, Dzienniki, Listy, Zeszyty, Imienniki, Modlitwy nawet, znalazłbym wszędzie Francuzki ięzyk w obrocie, a zaledwie odkryłoby się dziesięć na stu, które Oyczystą zamiłowały mowę. Lecz ta ślepota im powszechnieysza tém szkodliwsza i bardziéy bolesna. Język Polski drogą iest po Oycach naszych puścizną, za iego iedyną pomocą narodowość zachować możemy, podnieść literaturę kraiową. Jakżeby gardzić tym skarbem!... Przekonany

iestem, Wando, że kochasz Oyczyznę twoię, że lubo nie umiesz ani mówić ani pisać po Polsku, serce twoie polskie ma uczucia, wiem, że wszystko co się tycze wielkości i sławy kraiu, unosi twą duszę, a każda niedola iego ią rani; wiém o tém z pewnością, i gdyby było inaczéy, nie chciałbym cię siostrą nazywać..... Wiem także iżby szczęściem było dla ciebie, przyczynić się do wzrostu chwały imienia polskiego, a wiesz, ten czyn w twoiéy, w rówiennic twoich iest mocy. Doprawdy, ia nie żartuię, czytay tylko daléy.

Twóy list rozgniewał mnie, ale gdym się nad nim zastanowił, boleść mieysce gniewu zaięła, i nie do ciebie iednéy ale do wszystkich rówiennic twoich głęboki żal powziąłem. Ach! pomyślałem sobie, gdybym miał z dziesięć lat więcéy, gdybym iuż pisał dobrze, uczyniłbym odezwę do wzrastaiących dziewcząt za mową Oyczystą; możeby moie słowa do ich serc trafiły? Ale tak, cóż uczynić mogę? Oto myśli które mi się po głowie snuią, iakokolwiek ułożę, i przeszlę ie Siostrze, niech choć ią poruszę. Posyłam ci więc tę Odezwę; napisz mi szczerze iakie na tobie wrażenie uczyni; ale ieśli mnie kochasz, proś kogo żeby ci twoię polszczyznę poprawił, bo inaczéy znowu list podrę.

ODEZWA
DO WZRASTAJĄCYCH DZIEWCZĄT
za Mową Oyczystą.

Serce miłością Oyczyzny przeięte, serce zagrzane chęcią rozszerzenia narodowéy sławy, odzywa się do Was słabym i niewymownym głosem. Obym mógł wlać w dusze wasze szlachetny ku narodowości zapał, obym mógł napoić młodociany wasz umysł tém przekonaniem, że wy podnieść ięzyk Polski możecie. Tak! lubo teraz małe i nic prawie nie znaczące, w was spoczywa ta słodka nadzieia, wy za lat kilkanaście chlubą narodu zostać możecie. Już bowiem dla niewiast doyrzałych, które od pieluch obcym mówią ięzykiem, które nawykły w nim wszystkie myśli i uczucia wyrażać, iuż dla nich trudno nabydź pożądanéy w mowie oyczystéy biegłości. Polki w sercu, uznaią ten błąd edukacyi swoiéy, boleią nad nim, poprawiłyby się rade, ale iuż za późno. Lecz dla was, lube dziewczęta, które dopiéro wstępuiecie w zawód życia, któreście ieszcze czasu nie miały nawyknąć na zawsze do czego, dla was wszystko iest łatwém, wszystko iest podobném. Umysł wasz giętki, iak młode drzewko na każdą

stronę nachylić ieszcze można. Korzystaycie z tak pomyślnéy pory, ćwiczcie się w mowie Oyczystéy, przełóżcie ią nad inne. Ten wasz postępek wielkie skutki za sobą pociągnie. Wy za lat kilkanaście żonami, Matkami będziecie; wpoicie w córki własne uczucia i zdania, i zgubny przesąd przetnie się na was, zakończy się na dzisieyszém pokoleniu; od was się ustali prawdziwych Polek pasmo, od was powstanie epoka nowego mowy Oyczystéy odrodzenia. — Ach! daycież téy drogiéy ziemi, na któréy każda z was się rodziła, która was żywi i nosi, daycież iéy ten dowód przywiązania. — Łatwo wam przyidzie, a na całe życie zabezpieczycie sobie słodką pociechę i chlubę. Proście usilnie Rodziców, Opiekunów waszych, niech was każą uczyć gruntownie po polsku. Modlitwy, wypisy, treści, dzienniki, listy, piosnki, niechay będą w oyczystéy mowie. Z Oycem, z braćmi, z przyiaciołkami waszemi, mówcie po polsku, strzeżcie się pilnie mieszania słów i wyrażeń francuzkich. Nie wierzcie tym, którzy utrzymuią, że w ięzyku naszym wydać nie można drobnych i trafnych postrzeżeń, uczuć delikatnych, że nikt z niego ięzyka towarzystwa, ięzyka serca uczynić nie potrafi. Teraz kiedy ieszcze dla mło-

dości waszéy w żadnéy mowie wysłowić się dokładnie nie umiécie, wprawiaycie się w Oyczystą, a za lat kilka i ustnie i na piśmie czysto i gładko tłómaczyć się w niéy będziecie. Bo miałożby Niebo dać Polkom tkliwość i dowcip, a nie użyczyć im mowy, w któreyby te dary wyrazić mogły? Nie! tak niesprawiedliwém nie było! pięknym, bogatym, słodkim iest nasz ięzyk, lecz ktokolwiek nim w młodości wzgardzi, przed tym na zawsze skarby swoie zamyka, gdyż według słów Mędrca: »*W iaką drogę młodzieniec się puści, takiéy choćby się starzał, odstąpić nie zdoła.*"

(Dokończenie Korrespondencyi w przyszłym Numerze).

V. WIA-

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST CZWARTY.

Masz dar, kochana Siostro, tak mnie zachęcać pochlebnym sądem twoim, tak wyciągać na słówka coraz nowemi zapytaniami, i tyle we mnie myśli uwagami swemi rozwiiać, że te moie Listy do Ciebie, które miały bydź iedynie zbiorem nawiasowych postrzeżeń, przybieraią iakiś porządek. Piszesz mi naprzykład w ostatnim Liście, że Ci się niezmiernie podobały dziewczęta moie; ach! iakież słowa mogą bydź milsze dla Matki! dodaiesz zaraz potém, żebyś chciała wiedzieć dokładnie nie tylko iakim sposobem prowadzę ie teraz? ale iak prowadziłam ie dotąd, i iak na dal prowadzić zamyślam? Kochana Siostro! bardzo wiele żą-

dasz odemnie; ale tak miły powód temu żądaniu nadaiesz, że uradowana oprzeć Ci się nie mogę. Wreszcie raz zacząwszy, trudno się cofać, niech się więc stanie woli twoiéy zadosyć. Uprzedzam Cię tylko zawczasu, że te moie opisy nie dokładne będą, a nadewszystko proszę Cię, nie myśl, abym ia móy sposób prowadzenia dzieci naylepszym ze wszystkich mieniła; nie mam téy miłości własnéy, broń Boże! Czyniłam i czynię iak mi się zdaie naylepiéy, ale dla tego wiem dobrze, że iest lepszy tryb postępowania, bo nie trudno o Matkę doświadczeńszą odemnie. A wreszcie trzymam zupełnie z moim Mężem; on zawsze powtarza, że mogą bydź ogólne zasady i przepisy Wychowania, ale sposób ich wykonania musi bydź koniecznie w każdym domu inny. I tak niema ani żyiących ani pisanych wzorów, któreby można zupełnie naśladować, lecz każda Matka powinna ie stosować do charakteru dziecięcia swego, do okoliczności w których się znayduie.— Wymieniał mi nie raz Rodziców, którzy dziatki swoie systematycznie, podług sławnych przykładów i nauk znakomitych Filozofów chowali; i z wielką męką wystawili ludzi do niczego, a czasem i waryatów. — Ja téż w wychowaniu

córek moich nie zapatrywałam się zupełnie na nikogo, ani nie słuchałam dosłownie żadnego Edukacyinego dzieła, lecz codzień bogacę się tém co widzę, słyszę lub czytam, i w potrzebie, tych bogactw używam, rządząc się iednak naywięcéy własnym rozsądkiem, okolicznościami, a często i macierzyńskim instynktem. Tak zapewne nie z xiążek, nie z widzianych przykładów, bez planu, bez zastanowienia się nawet, od pieluch zaczęłam wpaiać Religią w dziewczęta moie; ią założyłam za fundament całéy pracy. Nie powiem Ci kiedy i iak zaczęłam im mówić o Bogu, i one choć wyrosną powiedziéć Ci tego nie potrafią. Ta myśl wielka złączoną zawsze zostanie z pierwszą ich myślą; to słodkie uczucie iednoczyć się nie przestanie z pierwszemi uczuciami ich serca, początek tego szanownego podania zginie w ciemnościach ich pamięci... Zadne dziecię nie wié którego dnia Matkę kochać zaczęło; zdaie się każdemu z nas, żeśmy się urodzili z tą miłością; słuszną iest rzeczą, ażeby tak było w poznaniu i w pokochaniu Boga... I ia nie wiem kiedy nam Matka o Bogu raz pierwszy wspomniała; ale to wiem dobrze, że od czasu iak mam dzieci, nie równie pobożnieyszą iestem. Każde żywe przy-

wiązanie niespokoyności dodaiąc, podwaia wdzięk i potrzebę Religii. Jakżeż nie wierzyć z rosko- szą serca w Wszechmocną istotę, iakże nie szu- kać bacznego Opiekuna i stróża dla tych istot słabych, którym tyle niebezpieczeństw grozi? Komużby ie polecić? Nie miałabym chwili w dniu spokoynéy, momentu snu miłego, gdybym rano i wieczór dziatek moich Opiece Oyca Wszechmocnego nie oddała; i może nigdy mo- dlitwy moie tak gorliwe nie były iak kiedy Bo- ga za dzieci błagam... Sama podwoioną maiąc pobożność, nic dziwnego, że ią wlałam w córki moie, bo co sami mamy, tego łatwo drugim udzie- lić możemy; ale zabiegi moie w téy mierze nie kończyły się i nie kończą na powierzchownych oznakach. Wiem ia, że przez oczy naysnadniéy trafić do duszy; roku też nie miały dziewczęta moie, kiedy ich rączki wprawiałam do składa- nia znaku krzyża S.; skoro mówić i cokolwiek poymować zaczęły, odmawiałam z niemi rano i wieczór krótkie Modlitwy; te stosowane zawsze do ich poięcia, charakteru i wieku zmieniałam często; Marynię, która iuż ma rok dziewiąty, blisko od dwóch lat w każde Swięto prowadzę do Kościoła; nie pozwalałam im nigdy, i nie pozwalam bawić się Swiętemi obrazkami, dla

wszystkich takowych rzeczy, wpaiam w nich uszanowanie; ale powtarzam, nie kończę zabiegów moich na samych powierzchownych oznakach, bo nie na nich kończy się iuż Religia; wszak ona zawisła naywięcéy na czystéy chrześciiańskiéy moralności? Starałam się więc ziednoczyć w umyśle dzieci moich pobożność i cnotę, i udało mi się. Nie raz kiedy były przez cały dzień grzeczne, posłuszne, dużo pracowały, dobrze się uczyły, przychodzą do mnie w wieczór, i mówią mi do ucha z radością: »Ma»mo! nas dziś Bóg kocha, byłyśmy przez cały »dzień pobożne!" Ten sposób myślenia utwierdzać w nich będę do końca ich wychowania, a przeto spodziewam się ugruntować w ich sercach prawdziwą miłość cnoty. Bo doprawdy wcale nie poymuię, iakimby innym sposobem dzieci do dobrego nakłonić, i nadać im wstręt do złego? cóżby położyć na mieyscu Boga, kary i nagrody w têm i w drugiêm życiu. Żadne dziecko nie zrozumiałoby tych ludzkich do dobrego powodów, owego honoru, interesu ogółu; tych powodów, których ia sama, lubo iuż w wieku doyrzałym iestem, ieszcze nie rozumiem, i któreby mnie w tysiącznych okolicznościach od złego nie wstrzymały.

PLEBAN i KMIOTEK.

PRZYPOWIEŚĆ.

Pobożny iednéy wioski Pleban przechadzaiąc się po polu, napotkał młodego Kmiotka. Kmiotek był zadumany, patrzył z smutkiém na zagony. — »Cóż ci to moie dziecie?" zapytał się go dobry Pleban. — »Trapię sie i kłopocę, odpowiedział Chłopek, móy ięczmień wschodzić nie chce." — »Próżne i niepotrze»bne te troski, zawołał Pleban, pocóż się mar»twić rzeczą, któréy zaradzić nie zdołasz? że»byś tu cały dzień stał i dumał, czyż dla te»go iedno ziarnko kieł wypuści? I móy ięczmień »ieszcze nie zszedł, ale ia się tém nie trapię. »Uprawiłem dobrze rolę, wyczyściłem ią z ziel»ska, wrzuciłem w nią czyste ziarno, resztę zo»stawiam Bogu. Bo zorać i zasiać nędzny czło»wiek może, ale wzrost i plon w ręku iest »Nieba. My ludzie dopełniaymy tylko dokła»dnie tego co do nas należy, wszystkie dalsze »troski, i owoce pracy naszéy polecaymy Bo»gu. On o nas pieczę mieć będzie, on naszę »nieudolność zastąpi."

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner V. 1. Maja 1824.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Dalszy ciąg wiadomości o życiu Maryi z Leszczynskich krolowey francuzkiey.

Po odpowiedzi Maryi Królowi Francuzkiemu uczynioney, sześć miesięcy upłynęło; i lubo ciągle różne odezwy potwierdzały ią w przekonaniu, że spełni się ta świetna nadzieia, były iednak niepewności chwile. Bogu los całego życia oddawszy, Marya Leszczyńska nie trwożyła się bynaymniey boiaźnią iakowey zmiany. Szczęśliwa sama w sobie, bo dobra i pobożna, wiedziała, że zawsze samą sobą zostanie; i nie obchodziło ią wiele, czy na tronie

otoczona wielkością, czy wśrzód rodziny i mierności dni swoie przepędzi? Ale przyszła nareszcie chwila, kiedy ustaliło się iey przeznaczenie. Skoro odesłano Infantkę do Hiszpanii, Ludwik XV. wyprawił do Stanisława Leszczyńskiego uroczyste Poselstwo, na czele którego, był Xiążę *d'Antin*, ażeby publicznie prosić go o rękę Córki. — Gubili się politycy w dociekaniach, chcąc koniecznie odgadnąć powody gabinetu Wersalskiego do zawarcia takowego związku. Córka Monarchy pozbawionego korony, osoba nie piękna, nie bogata, starsza kilkoma laty od przyszłego małżonka, nie zdawała się im stosowna do podzielenia tronu Monarchy Francuzów. Ale ci którzy dobrze Maryą Leszczyńską znali, nie dziwili się nad tym wyborem. Sześć lat ciągłego w Weisemburgu mieszkania, ziednały iey serce wszystkich mieszkańców; cnoty iey, światło, dobroczynność, w całey Alzacyi i daley nawet znane były; iuż dwóch Xiążąt Niemieckich i wielki ieden Pan Francuzki oświadczali się byli o iey rękę, i odgłos dobrey iey sławy doszedł uszów młodego Ludwika XV. Kardynał *de Rohan*, który iako Biskup Strasburga, miał sposobność przypatrzenia się bliżey Królewnie, pytany o nią przez Króla, potwierdził z zapałem,

co publiczne pochwały głosiły. Monarcha wskróś przeięty opisem zbioru tylu cnot, nieszczęść i przymiotów, zapragnął widzieć obraz wdzięków Maryi Leszczyńskiey. Uczyniono zadosyć tym chęciom; przysłany do Paryża portret Królewney podobał się Królowi. Marya nie była piękna; nizkiego wzrostu, rysów twarzy nie regularnych, miała iednak wiele powabów; bo dusza iey malowała się w spoyrzeniu, a nadobny uśmiech, dowcip i słodycz charakteru wydawał. Wierny iey obraz, trafił do serca Ludwika XV. i sam oświadczył, że chciałby tak cnotliwą i miłą mieć żonę. Biskup *de Frejus* zaufany Króla, Xiąże *de Bourbon* pierwszy iego Minister, pochwalaiąc tę myśl, wzmogli rodzącą się skłonność. Sam Papież Klemens XII. pytany o radę, pochwalił wybór Króla Francuzkiego; zwać go było można prawdziwym tryumfem cnoty! zrobiono więc pierwsze oświadczenie, a gdy wszystkie zawady usunięte zostały, gdy Leszczyński publiczne dał pozwolenie swoie, w pierwszych dniach Sierpnia 1725 roku, Xiąże *d'Orleans*, syn zeszłego Reienta, przybył do Strazburga, (gdzie Stanisław przeniosł był swoie mieszkanie) zaślubić Królewnę w imieniu Króla Francuzów. — Młoda Marya nie mogąc iuż od iakiegoś czasu wątpieć o ry-

15*

chłéy zmianie losu, nie cieszyła się przecież ani unosiła tą nadzieią. Owszem sama ta wielkość tak obca dla niéy, trwogę w iéy sercu wzbudzała. Dotąd żyiąc w zaciszu i łatwe powinności córki maiąc iedynie do pełnienia, truchlała, czy na tak wysokim stopniu trudnieyszym zadosyć uczynić potrafi? Im bardziéy się zbliżała ta chwila, tém ona więcéy zamyśloną była; i raz gdy zatopiona w dumaniu siedziała smutnie, kochaiąca ią Babka zapytała się troskliwie, iakieby mogła mieć zmartwiénie? — „Martwię się, odpowiedziała Królewna, „bo was opuszczę, bo się lękam czy w tym „wieńcu ziemskiéy chwały, doyść potrafię nie„śmiertelnego, któregobym między wami tak „łatwo i słodko dokupić się mogła?" — „Ach! odpowiedziała iéy na to sędziwa i doświadczona niewiasta, wszak strapieniem nayłatwiéy „doyść do wiecznéy chwały? nie lękay się więc „moie dziecię, będziesz ich miała zadosyć; tro„ski obficie koło tronu rosną." — Strwożona témi słowy Królewna, błagała Boga o wsparcie i siły; a w częstych rozmowach z Oycem, szukała światła i rady. Zostawiwszy Matce cały zachód weselnych stroiów, na dni kilka przed wyrzeczeniem wiecznéy przysięgi, schroniła się do klasztoru, chcąc w zupełnéy samotności,

zastanowić się nad ogromem przyszłych obowiązków. Nareszcie 14 Sierpnia odprawiły się uroczyste zaślubiny, w obecności okazałego dworu młodéy Królowéy, i zjazdu nadzwyczaynego Szlachty i Obywateli z Alzacyi całéy, i z pobliskich prowincyi. Cisnęli się zewsząd Francuzi chcąc piérwszy hołd oddać Monarchini; a w pośrzód tych zaszczytów Stanisław troskliwy o cnotę córki, wsuwał iéy w ucho te słowa: „Wszędzie cześć niosą wschodzącemu słoń„cu, chcą ci okazać przeto, czego Francya po „tobie się spodziéwa; nie zawiedźże iéy na„dziei."

Kiedy iuż Marya odieżdżać do Paryża miała, weszła do pokoiu Oyca, gdzie Babka i Matka znaydowały się także; klękła przed niemi, i zalana łzami prosiła o błogosławieństwo. — Leszczyński z patryarchalną pobożnością i prostotą, ręce trzymaiąc nad głową klęczącéy Królowéy, taką wyrzekł modlitwę: „Niechay spły„nie na ciebie, Córko, błogosławieństwo, któ„re Jakób i Tobiasz ukochanym synom dawa„li; niechay spłynie nadewszystko owe błogo„sławieństwo Zbawiciela Uczniom dane, niech „iak z niemi tak z tobą, *pokóy zawsze będzie.*"

Wydarła się Marya gwałtem z rąk Rodziców, i pierwsze kroki zbliżaiące ią do tronu

łzami oblane były. Jednak w drodze cieszyła ią okazywana wszędzie radość. Jak piszą Pamiętniki owych czasów, żadna Xiężniczka na tron Francuzki przeznaczona, z większemi oklaskami przyimowaną nie była. Pochlebne dla ludzkości świadectwo! owa Xiężniczka nie miała innego wiana prócz cnoty!... W tym przeieździe łagodnością swoią uięła serca wszystkich i utyskiwała tylko nad zbytkiem wspaniałości w iéy powitaniu. „Ach! mówiła często, „niechże nie będę przyczyną wydatku dla tego „ludu, będąc powołaną do czynienia mu do„brze." — Przyimuiąc tkliwie té życzliwości oznaki, patrzyła przecież okiem prawdy na nie. W dwa dni po wyieździe z Strazburga, w tych słowach Oycu podróż swoię opisywała;

„Kochany Oycze! iakże to dawno było o„negday i iam Ciebie nie widziała! Poczciwi „Francuzi robią co mogą, żeby mnie rozer„wać; śliczne mi prawią rzeczy, ale cóż z te„go? żaden mi ieszcze nie powiedział, że cie„bie zobaczę? Może wreszcie wkrótce i té „miłe słowa usłyszę, bo prawdziwie zdaie mi „się czasem, że przez kray wróżek przeieżdżam. „Co chwila podlegam rozmaitym przemianom. „Tu iestem pięknieyszą od Gracyi, tam iedną

„z Muz dziewięciu. Tu mam cnoty Aniołów, „tam sam móy widok błogosławionych czyni. „Wczoray byłam cudem świata, dziś iakąś szcze„gólną gwiazdą; chcą mnie koniecznie omamić; „lecz ia, skoro zapragnę żeby znikły te oma„mienia, kładę rękę na sercu, i tam znayduię „twoię przywiązaną

Marychnę." (*)

Ludwik XV. dowiedziawszy się o zbliżaniu się Królowey, wyiechał naprzeciw niey z całym dworem, i o milę za miastem *Moret* spotkał ią i powitał. Osoby przytomne temu spotkaniu pisały: „Król iechał z wielką niecierpliwo„ścią, i bardzo był z widoku Królowey kon„tent. Postać iey niezmiernie iest przyiemna." Nazaiutrz przyiechała do *Fontainebleau*, gdzie odprawiło się wesele. W dniu następuiącym obrządek koronacyi wypełnionym został z wielką okazałością. Gdy zaś Król według zwyczaiu ofiarował Małżonce bogate dary, odezwała się w niey dusza Polska, i rzekła: „Przyimuię „chętnie te upominki, ale zupełnie zaspokoio„na darem serca twego, pozwól niechay tych, „świadkom szczęścia moiego udzielę." I rozdała ie dworzanom z tą uprzeymością, która cenę każdego daru podwaia. Wspaniałe uczty na-

(*) Tem imieniem zwał zawsze Król Stanisław Córkę.

stąpiły po weselu, i radość wszystkich była tak szczera i powszechna, iak owych dziatek, które długo osierocone, Matkę nareszcie znayduią.

Znalezli ią w rzeczy samey Francuzi. Marya Leszczyńska w ciągu długiego życia była prawdziwą Matką poddanych. Wzywała nieustannie pomocy Boga, zasięgała rady zastępcy Jego na ziemi, cnotliwego Oyca, i na takich podporach oparta, upaść nie mogła. — Jeszcze się nie skończyły uczty i zabawy koronacyi, kiedy ona iuż tak pisała do Leszczyńskiego: „Oycze! dopełniy iak nayprędzey uczynioney „obietnicy, przyszliy mi rady twoie na piśmie; „choć daleko od ciebie iestem, bądź zawsze A„niołem moim, prowadź mnie, bo idąc sama, „łatwo zbłądzić mogę." Nieczekała długo młoda Królowa na ten *upominek Oycowski.* Treść iego tu mieszczę. Zaczął Leszczyński od tych słów z Pisma S.

„*Słuchay, Córko! Nakłoń ucha ku słowom* „*moim i zapomniy ludu twego, i domu Oyca* „*twoiego.*"

„Zasiadłaś, córko (mówił daley) na tronie „możnego Monarchy. Lubo znakomite są cno„ty twoie, nie sądź przeto, abyś im iedynie „winną była to wyniesienie. Opatrzności rę„ka go sprawiła! niechże podwoione cnoty two-

„ie usprawiedliwią iéy wybór. Wielu obowią-
„zków się podięłaś, a mnóstwo oczów patrzy
„iak ie dopełniasz? nie opuszczay więc żadne-
„go, a ze wszystkich widzów, bądź naysuro-
„wszą. Jedna z przywar naypospolitszych wiel-
„kim, iest pycha, rzadko iéy uydzie człowiek na wy-
„sokim szczycie, są nawet tacy, którzy ią powinno-
„ścią bydź mienią; nie bądź z ich liczby, Córko;
„bo czemże są Wielcy w oczach rozsądku? bo czém-
„że się różnią od innych ludzi? tém iedynie, że na
„wyższéy podstawie stoią; a wiadomo ci, że podsta-
„wa wartości posągu nie stanowi. Ty, Córko mo-
„ia, uważay świecznik na któryś wzniesiona, iako
„sposób wydania iawniéy wszystkich wad twoich.
„Uniżay się przed Bogiem, tém więcéy, że przed
„ludźmi wywyższoną iesteś. Jednéy ci tylko
„pychy dozwalam, zapragniy odpowiedzieć go-
„dnie przeznaczeniu twemu. Tą się przeymiy,
„bądź wyższą nad tron i koronę, pokorą i
„skromnością twoią; przeydź wszystkich pod-
„danych cnotą. Ale zaklinam cię, nie przesadź
„w żadnéy, a wszystkie umiéy upięknić. Któ-
„reż wzory naychętniéy są naśladowane? Oto
„łatwe i przyiemne. Niech więc twoie cnoty
„ten powab maią, niech nikogo surowością nie-
„zastraszaią, niech każdego uprzeymością nęcą.
„Dało ci Niebo twarz przyiemną, uśmiech ła-

„godny, w całéy tobie dobroć i słodycz rozlaną „się bydź, wydaie, szanuy dary te drogie, i „niech dusza téy powłoce odpowie. — Swiadcz „ile możności, szczodrobliwość powinnością iest „panuiących. Miłością panuy nad umysłami, „taka władza naypewnieysza, i Królowa niepo„trzebuie inney. Szanuy zwyczaie Narodu, „któryś za własny przybrała, nagannym nie u„legay, ale z resztą stosuy się do wszystkich, „choćby śmieszne były. Są przesądy, które „szanować należy, i często uroione polepszenie „większego złego stało się przyczyną. Wielkim „otoczona dworem, nie będziesz mogła żyć w „pośrzód saméy cnoty, nie potrafisz oddalić zu„pełnie występku od siebie, a pobłażać mu nie „należy. Chwal więc przymioty które w ota„czaiących siebie postrzeżesz, słabości staray się „uniewinnić; udaway póki będziesz mogła, że „nie wiesz o występkach. Nieraz pochlebne o „kim mniemanie, więcéy cnot w iego duszy „zrodziło, niśliby nagana surowa, wad była po„prawiła."

„Nie zapominay lat młodości twoiéy, nie„szczęść w których wzrosłaś; niech ich pamięć „przeciw pomyślności cię wzmocni; doznawszy „odmian losu, nie polegay na nim, nie day się „opanować lenistwu, zachoway miłość pracy,

„nie smakuy zbytecznie w zabawach. Używay „rozrywek przyzwoitych godności twoiéy, ale „niech będą wytchnieniem po zatrudnieniu, „nie zaś zatrudnieniem samém. Nadewszystko „strzeż się pochlebstwa; to prawdziwa Wiel„kich trucizna, którą zwolna gubią ich dwora„cy. Znay siebie, a łatwo pochlebców poznasz. „Chroń się od wszelkiéy próżności, a nie dóydą „ich pociski do serca twoiego. Umiéy oceniać „ludzi; uprzeyma, przystępna dla wszystkich, „samych cnotliwych przyiaźnią zaszczycay. „Kładź wysoko osoby, z ust których otwartą „naganę lub zdrową radę usłyszysz. Ale w za„ufaniu drugim bądź skąpa; to całkowicie mał„żonkowi twemu się należy; iego serce powin„no bydź iedynym składem uczuć, chęci, za„miarów, myśli twoich. Odpowiedz godnie „pochlebnemu wyborowi Króla; podobać mu się „niech będzie iedyném życzeniem twoiém, za„służyć na iego przywiązanie, nayważniéyszą „sprawą. Nie powinnaś iuż mieć gustów i „skłonności własnych; z gustami małżonka ie„dnoczyć się powinny. W troskach iego i smu„tkach bądź mu pociechą; często się przytrafi, „że sama wielkość ciężarem swoim go zgnębi, „wtedy nieś mu ulgę i pokóy, ale nie chciéy „koniecznie odgadnąć tego smutku przyczyny.—

„Niech ręka twoia nie targnie się, broń Boże, „na uchylenie zasłony okrywaiącey taiemnice „Rządu. Władza nie potrzebuie towarzyszki. „Niech Król i Rada iego myślą o sprawach Pań- „stwa; kobietą będąc, cała zdatność twoia, nay- „lepsze chęci, naygorętsze usiłowania, nicby „dobrego nie sprawiły."

„Na wysokim stopniu na którym się znay- „duiesz, niemasz zapewne tak iak i wszędzie, „nic ważnieyszego od Religii; ale co do niey, „bądź taką zawsze iaką byłaś od dziecinnych „lat twoich. Wykonywaiąc powierzchowne „przepisy, przywiązuy się do iey ducha, niech „twoia pobożność z moralnością się iednoczy, „wtedy dopiero prawdziwą będzie. Pamiętay „także zawsze o Matce i o Oycu twoim; szczę- „śliwi z wyniesienia iedynego dziecięcia, pła- „czemy przecież nad twém oddaleniem. Byłaś „miłością, pociechą naszą, niemamy iuż córki „koło nas!.. pomniy, że myśl cnót i szczęścia „twego iedynie słodzić nam to oddalenie mo- „że . . . "

Taka była treść rad Leszczyńskiego, a posłuszna Córka dopełniła wszystkich; iaką ią Oyciec chciał widzieć, taką się stała, i żadne iego słowo marnie nie padło. Od czasu wstąpienia na tron francuzki, do ostatniego momen-

tu iéy życia, wzorem była cnot naywyższych. Ocenili ią téż zawczasu francuzi, ledwie się im pokazała, nazwali ią zaraz *dobrą Królową*, i ten przydomek iéy został; bo prawdziwa cnota i zdrowy rozsądek wszędzie są iakby na swoiém mieyscu. Córka i wychowanica Leszczyńskiego tak umiała pozyskać uwielbienie w chwale i wielkości, iak w niedoli i poniżeniu. Wyższa od tronu, bo nic piękney duszy nie wyrówna, stworzoną do niego się zdawała. I lubo nie lubiła okazałości, przecież skoro tego powinność wymagała, umiała znaleśdź się godnie i przyzwoicie. Zaraz w pierwszych latach zamęzcia przyimowała Posłów zagranicznych, dawała posłuchanie Panom Królestwa, cudzoziemcom, bez żadnéy przesady, żadnego przymusu owszem z tym wdziękiem i z tą uprzeymością, które powszechnie za granicą Polkom przypisuią. Chociaż wzrost mały i postawa nie okazała, nie dodawały iéy powagi, umiała szlachetném i pięknem ułożeniem wszystko nagrodzić. W każdém iéy ruszeniu była godność bez nadętości i dumy; udzielaiąc się drugim, nigdy nie poniżyła siebie, i zdaiąc się mało wymagać uszanowania, otrzymywała go przecież. Z każdym rozmówić się umiała, każdemu uprzeymém słowem do serca trafiła. Nieprzyia-

ciołka hucznych, nieprzystoynych zabaw, żyiąc w pośród nich, daleka od schwytania téy zarazy, potrafiła iéy uniknąć. Znalazła prawdziwy śrzodek między surowością i pobłażaniem; złemu któremu zaradzić nie mogła, wybaczała, ale skoro ta dobroć szkodę przynieść mogła, nie pozwalała iéy sobie. Tak, nigdy w swoiéy przytomności, nie dała nikomu chełpić się z występku, lub bluźnić przeciw Religii i moralności. Żadnéy xiążki bezbożnéy widziéć nawet nie chciała; czuwała nad przystoynością dworu swoiego, naymnieyszego nie dozwalała w obowiązkach uchybienia, z troskliwością Matki baczną była szczególniéy nad młodemi Damami, które ią otaczały, i we wszystkich poszanowanie złączone z miłością wzbudzała. Jeśli płocha część dworzan sarkała na iéy stronienie od niepotrzebnych zabaw, nikt iéy przecież szacunku i przywiązania odmówić nie mógł. Wszyscy zmuszeni byli ią kochać, a to uczucie dzielił Naród cały. Ubóstwiał ią lud Francuzki, nigdy iéy się dość napatrzyć nie mógł; raz gdy się przechadzała w ogrodzie *Tuileries*, takie się zeszło mnóstwo, że w tym tłoku ani na przód ani w tył posunąć się nie mogła. Na próżno straż koło niéy będąca, rozpędzać chciała pospólstwo, cisnęło się coraz więcéy, pragnąc bli-

żéy widzieć Monarchinią. Nareszcie Królowa dała znak, że chce mówić; stanęli wszyscy, a ona powiedziała z uśmiechem: „Wiem, dzieci „moie, że się do mnie ciśniecie, bo mnie ko„chacie tak iak ia was kocham; dla téy więc „saméy miłości zamiast mnie dusić, dozwólcie „mi przeyścia." W iednéy chwili lud zgromadzony wydał okrzyk radości, i otworzył wygodne dla Królowéy przeyście. W swoich przeiażdżkach do Wersalu, do *Compiegne* i dalszych mieysc, witaną zawsze była iak Anioł opiekuńczy Narodu; kiedy zabawić dłużéy w iakiém mieyscu miała, radość była powszechna, a gdy wyieżdżała łzy płynęły niemal z oczów wszystkich. Widząc to, sama rozkwilona, zwykła była mawiać: „Cóżem zrobiła ludowi te„mu, że mnie tak kocha? dobre chęci moie „chyba ocenia." Bo téż niebyło Królowéy, któraby Naród swóy mocniéy kochała; żadnéy ofiary dla szczęścia iego, przykrą bydź nie mieniła; przystępna dla wszystkich, na wzór czułych Matek, słabym i małym naywiększą okazywała przychylność; ostatni z iéy poddanych równie ważył w iéy oczach z naypierwszym Panem, a często biedny prędzéy znalazł posłuchanie. Pamiętaią dotąd Francuzi liczne téy dobroci dowody. Dnia iednego, kie-

dy Królowa w Wersalu szła z całym dworem swoim, przystąpiła do niéy prosta chłopka z temi słowy: „No! moia *dobra Królowo*! przy„szłam z bardzo daleka, żeby się wam przy„patrzéć, nie odmawiaycież mi téy pociechy.” — Królowa zatrzymawszy się, wypytywała iéy się długo o iéy rodzinę, sposób życia, potrzeby, i pozwoliła napatrzyć się siebie do woli. — Innego znowu razu będąc w Marly, siedziała rano w otwartém oknie, i obaczyła śpiesznie idącą Szarą Siostrę. Przyiaciółka niezmierna tych Zakonnic, którym często zazdrościła powołania, domyśliła się, że iakaś ważna sprawa o téy godzinie, iednę z nich do dworu sprowadza. Zawołała iéy więc, a niepoznana, wypytała iéy się o interes cały, i obiecała wstawienie swoie u Ministra. Zakonnica uradowana odeszła, ale wnet wróciła do okna, chcąc się dowiedzieć nazwiska tak uprzeyméy Pani? „Nie mów „nic nikomu odpowiedziała iéy Leszczyńska, to „Królowa.”

Wiedząc, że Francuzi często ią widzieć radzi byli, iadała zawsze publicznie, lubo ten zwyczay nie mógł iéy bydź bardzo miły; i nie było prawie obiadu, przy którymby cóś uprzeymego komu nie powiedziała. Prócz téy dobroci, któréy trudno wszystkich dowodów wy-

mie-

mienić, Francuzi lubo sami tak światli i dowcipni, przyznali iéy powszechnie ów rozsądek i rozum, których oznaki widzieliśmy iuż w dziecinnym wieku. Autorowie radzili iéy się często względem pism swoich, znakomitych uczonych przypuszczała do towarzystwa swego, i dziwiła ich często obszernością wiadomości i trafnością postrzeżeń. Tkliwych i dowcipnych słów iéy, wiele zostało w pamięci. Raz, chcąc odwiedzić Damę dworską chorą, poszła do niéy pomimo bardzo przykrych schodów. Gdy ią przepraszała ta Dama, rzekła uprzeymie: „Czyż „nie wiész, że miłą iest nayprzykrzeysza dro„ga, skoro do lubéy osoby prowadzi?" Dzieiopisowi, który z wielkiemi pochwałami opisał iéy przybycie do Francyi powiedziała: „Nie pisz „tego proszę, połóż po prostu, że w r. 1725. „przybyła do Francyi Xiężniczka małego wzro„stu, małych przymiotów, a wad wielkich." — „Napiszę przynaymniéy, że ta Xiężniczka ser„ce miała wielkie, powiedział. — O! nie pisz „i tego, zawołała Królowa, nie wielkie to mu„si bydź serce, kiedy wszystkich nieszczęśli„wych obiąć nie potrafiło." — Gdy umarł Syn Reienta Xiąże *d' Orleans*, mąż bardzo dobroczynny, ubolewała niezmiernie nad iego stratą. „Nie trzeba go tak żałować; powiedział iéy

któś, on zapewne w Niebie." — „Niewątpię o „tém, rzekła na to Królowa, ale on sam śmier-„cią swoią się uszczęśliwił, a tu tyle nieszczę-„śliwych z téy przyczyny zostało." — Kardynał *Fleury* skarżył się przed nią: iż tak wiele ma zatrudnień, że głowę straci. „O! nie czyń „tego, powiedziała Królowa, bo ktoby tak do-„brą rzecz znalazł, pewnieby iéy oddać nie „chciał." — Niezmiernie żywa, przytrafiło iéy się wyrzec nie raz słowo dowcipne i razem uszczypliwe; byłaby nawet mogła celować tym rodzaiem talentu, gdyby dobroć ust nie była zamykała; iednak doszło do nas kilka podobnych. Raz, gdy ieden z Panów Francuzkich wyliczał czyny woienne swoich przodków, i powiedział na końcu: „Wszyscyśmy zabici zosta-„li w usługach Królów naszych!" Królowa rzekła z uśmiechem: „Niezmiernie się cieszę, żeś „ty przynaymniéy uszedł, bo mi o tém mo-„żesz powiedzieć." Temuż samemu, który był iéy koniuszym, gdy chwaląc synową mówił, że iest słodka, dobra, powolna iak kareta Angielska, powiedziała: „O to przystosowanie pra-„wdziwego Koniuszego." Damie iednéy dworskiéy tyle śmiałości maiącéy, iż poważyła się skarżyć przed Królową na iéy służebnych, tak odpowiedziała: „WCPani masz służebnych, ia zaś

„mam Urzędników, którzy się dobiiali o zaszczyt „zostawania przy moiey osobie." —

Słuchaiąc we wszystkiem Oyca, umiała z nadzwyczaynym rozsądkiem uyść wszelkiey pychy, i uchylić się od wszelkiego do spraw rządowych wpływu. Sześć lat starsza od Męża, maiąc więcey stałości w charakterze i doświadczenia, byłaby mogła łatwo wziąść nad nim górę. Król zaraz w pierwszych latach pożycia taką ią zaszczycał ufnością, że Rady nayczęściey w iey pokoiach, w iey obecności się odbywały. Kilku wielkich Panów, sami Ministrowie życzyli sobie, żeby Monarcha widział oczyma tak rozsądney, tak pobożney Małżonki, i błagali ią żeby się wdawała do rządu; lecz ona umiała ustrzedz się tych powabnych sideł. „Móy „Oyciec mnie nauczył, powtarzała, że rządzić „nie iest sprawą kobiety; przy naylepszych chę„ciach, przy naygorętszych usiłowaniach, nio„są tylko w łono Państw niespokoyność serc „swoich." Na próżno po razy kilka chciano zmienić iey zdanie słodką nadzieią dobra kraiu, wzrostu Religii, nic nie pomogło; rozsądna i skromna, trzymała się obrębu przeznaczenia swego; nigdy też z tey przyczyny, żadnych trosków nie miała. Z naywiększą nawet bacznością prosiła o urzędy dla przyiaciół i znaiomych,

i zawsze pierwéy wywiedzieć się starała czy godnémi ich byli? „Nie chcę, mawiała, ażeby „Naród szkodował na tkliwości serca mego." Wolała często z własnéy szkatuły dadź sposób do życia potrzebuiącemu, iak narzucić kraiowi niezdatnego urzędnika. Tém postępowaniem tak sobie zjednała powolność Króla i Ministrów, że naymnieysza iéy prośba rozkazem była. Lubo nie chciała się wdawać w sprawy Rządu, nie patrzyła iednak oboiętném okiem na chwałę Małżonka i na dobro kraiu; skoro zdarzyło się Królowi, stalszym bydź w radzie, pięknym czynem się ozdobić, zbawienny zakład uczynić, czytał w iéy oczach radość naywyższą, słyszał z iéy ust zachęcaiącą pochwałę; każda woyna, każda niedola publiczna, srogo iéy serce raniła. Wtedy podwaiała gorące modły, podwoić chciała własne dochody, żeby ulgę przynieść nieszczęśliwym. Jeden z ciosów publicznych, który ią dotykał naymocniéy, było rozszerzenie się codzień większe, zepsucia obyczaiów i bezbożności. Nie mogąc mu zaradzić, czyniła przynaymniéy co mogła, żeby do siebie i swoich przystępu mu nie dopuścić. — Skromności, wstrzemięźliwości, żywym była wzorem; zachowywała ściśle przepisy czci zewnętrznéy, zdobiła kościoły, posażyła klasztory, zaszczy-

cała przyiaźnią i łaską godnych kapłanów, wspiérała dobroczynne i pobożne zakłady i towarzystwa, i prawdziwie była o chwałę Boga troskliwa. Po téy, szczęście Narodu nayżywiéy ia obchodziło. Godna ludu w łonie którego się urodziła, godna córka Stanisława, dobroczynność roskoszą była iéy serca. Wszak mówią Francuzi, że ten wyraz *bienfaisance* dla rodziny Leszczyńskich w ich ięzyku złożonym został? Nie było go, bo nie zjawił się był jeszcze tak żywy téy cnoty obraz. — Marya Leszczyńska od naymłodszego wieku miała do niéy skłonność; rozkrzewił ią przykład Oyca, i naywiększym powabem tronu stała się dla niéy możność dobrze czynienia. Skoro na nim zasiadła, oddała się iéy z zapałem. Wszystkie iéy dochody do ubóstwa należały; dostawała żeby dawać; uymowała własnym potrzebom i wygodom, żeby mieć więcéy do rozdania. Znosiła nawet nie raz wymówki dworzan, którzy ią o skąpstwo winili, żeby wesprzéć potrzebniéyszych; bo w niczém nie szukała próżnéy chwały, ale uczucia serca, i prawdziwego bliźnich pożytku. Nigdy żadnych zbytków, żadnych wydatków prożnych nie była przyczyną. Oprócz uczt zamęźcia i koronacyi, nie pozwoliła dadź sobie żadnéy. Radzono iéy raz, żeby

żądała powiększenia dochodów: „Wiem, odpowiedziała, żeby mi tego nie odmówiono, ale „na kogóżby ten nowy podatek nałożyli? na „ubogich. Ja nie chcę ich kosztem się bogacić." — Skutkiem układów między Mocarstwami Europeyskiemi uczynionych, wkrótce po iéy zamężciu, Stanisław Leszczyński został Xiążęciem Lotaryngii i Baru, i te prowincye uważane iako wiano Córki, po iego śmierci do Francyi na zawsze przyłączone bydź miały. Nie stała się przeto bardziéy wymagaiąca Królowa, lubo ten układ słodką radość sprawił wspaniałéy iéy duszy. — Król iéy darował piękny pałac na ustroniu z ogrodem, cieszyła się, że w nim czasem z daleka od zgiełku dworu i przymusu etykiety dni kilka spędzać będzie, ale dowiedziawszy się, że usposobienie go na mieysce mieszkalne, wieleby kosztowało, oddała dar ten natychmiast. Lubiła niezmiernie kleynoty i porcelanę zagraniczną, i radaby była mieć ich wiele; odkrywszy w sobie tę skłonność, powzięła zamiar odkładania na dzień następuiący kupno rzeczy, która iéy się naywięcéy podobała; i zwyczaynie gdy to iutro nadeszło, wspomnienie ubóstwa chęć płochą wypędziło. Raz podobała iéy się bardzo piękna suknia, ale że wiele pieniędzy chciał za nią kupiec, nie naby-

ła iey mówiąc: „Mam sukien dosyć, a iluż to „ubogich, koszul niema?" — Tą wstrzemięźliwością i rządem przykładnym, zbierała skarby dla ubóstwa, i iałmużny iey tak były niezliczone, że dziwiły wszystkich, samego nawet Króla. Mówiono mu też często, „że powinien„by powierzyć Małżonce dochody korony, bo „ona ma dar pomnażania przychodów." Jey spowiednik, Xiądz Trążyński, który nayczęściey iey iałmużny rozdawał, zapewnia w Pamiętnikach swoich, iż niezliczone summy przechodziły przez iego rece, czasem bardzo znaczne, od stu luidorów do 12,000 liwrów. — A oprócz pieniędzy, iluż innemi sposobami Marya Leszczyńska świadczyła? Sama iey łagodność, cierpliwość w wysłuchaniu każdey prośby, każdey skargi czyż iuż dobrodzieystwem nie były? kiedy zwiedzała szpitale, błagali chorzy żeby przystąpiła do ich łóżka, i przemówiła do nich, tak był iey głos miły i łagodny. Nie iednemu tkliwą mową osłodziła przykre chwile zgonu, nie iednemu odwagi dodała opatruiąc sama iego rany, nie iednego uszczęśliwiła darem pracy rąk własnych; bo iak w latach poniżenia i niedostatku, tak w chwilach chwały i wielkości praca ręczna, praca dla ubogich, naymilszém była Maryi Leszczyńskiey zatrudnieniem. Miała w

swoich pokoiach wielki skład wszelkiéy odzieży, wszelkiéy bielizny przydatnéy ubóstwu, od pieluch i powiiaków iednodniowego dziecięcia, do płacht grobowych. Te wszystkie rzeczy po części iéy ręką, a wszystkie w iéy oczach skroione i uszyte bywały, i te rozdawała często sama, często przez powierników dobrych uczynków swoich. Postanowiła sobie prawo, żeby nigdy nie odmówić choć lekkiego wsparcia wzywaiącemu iéy litości. „Wiém, mawiała, że często niegodnemu daię, ale ieśli ia „żebraka òd siebie odepchnę, wielu póydzie za „moim przykładem, i prawdziwie ubodzy szko„dować na tém będą." — Niewdzięczność nie zrażała ią także bynaymniéy w zapale dobrze czynienia; gdy się dowiedziała, że ktoś nadużył iéy wspaniałości, że iéy dary w niegodne ręce się dostały, zwykła była mawiać: „To „szczęście moie, żem tę iałmużnę dla miłości „Boga dała." Tak nic dobroci iéy serca nie zmęczyło, wolała bydź od wielu oszukaną, niśli zostawić bez wsparcia iednego nieszczęśliwego. I jakżeby iéy lud nie kochał? iakżeby iéy nie miał zostawić przydomku *dobréy Królowéy*?

(Dokończenie nastąpi)

II.

POWIEŚCI.

NAUKA OYCA SYNOWI.

Tadzio *** lubo ieszcze w wieku nadziei będący, iuż wiele na przyszłość wróżył. Miał duszę szlachetną, serce wspaniałe, rozum otwarty. — Ale iedna wada tłumiła te piękne przymioty i powszechną niechęć ku niemu wzbudzała. Tadzio niezmiernie był dumny i pyszny. Potomek domu znakomitego w Oyczyznie, licząc w swoim rodzie od lat kilkuset dzielnych iéy obrońców, widząc powtarzane ich czyny w dzieiach kraiowych, dostawszy przy chrzcie wsławionego Bohatéra imie, Tadzio brał te wszystkie korzyści za osobiste zalety, puszył się z nich i nadymał. Pogardzaiac ludźmi niższego urodzenia, nim się z kim zaprzyiaźnił, pytał się o naddziadów iego? i nie umiał nawet cenić cnot i talentów młodzieńca, który nie z Panów pochodził. Kiedy w szkołach z niższémi od siebie przestawać musiał, przybiérał wte-

dy opiekuńczą minę i z wszelką powagą udzielać się raczył. Wzrosł z tém przekonaniem, że i w oczach Boga i w oczach ludzi daleko był znakomitszą od wielu innych istotą.

Trapiła niezmiernie ta duma rozsądnego Oyca; karcił ią w synie, i żadney nie opuszczał pory przekonania go o iéy niedorzeczności. Razu iednego następuiącą dał mu Naukę.

Tadzio wielką miał zdatność do rysunku; kupił mu Oyciec zbiór rozmaitych obrazków. Był tam Król w koronie i w purpurowym płaszczu, był i żebrak w łachmanach; był chłopek w siermiędze przy pługu, był uczony nad xięgami swemi; był woyskowy w paradnym mundurze, był i żyd z długą brodą. Uszczęśliwiony tym podarunkiem Tadzio, wziął się natychmiast do przerysowania figurek. Ledwie tydzień minął, kiedy iuż kilka woale nie zle wykończył. Gdy tę pracę swoię z radością pokazywał Oycu, zapytał się on Syna, któryby z tych obrazków naywyżéy cenił? — „Wszy„stkie równo, odpowiedział Tadzio, bom wszy„stkie sam zrobił." — Jednak przyglądaiąc im się koleyno, tak mówił sam do siebie, „Ten Król trochę krzywo patrzy, ten uczony nie dość kształtny, woyskowy zbyt prosty; oto prawdę powiedziawszy, naywięcéy cenię tego chłopka

w siermiędze, i iak te obrazki w moią xiążkę wkleię, on pierwsze mieysce mieć będzie." — „Jak to? zawołał zdziwiony Oyciec; chłopek przed Królem w koronie? pierwéy od woyskowego w paradnym mundurze?" — „Piérwéy Tato, odpowiedział Tadzio, bo daleko więcéy mą zalety; nierównie lepiéy zrobiony." — A widzisz! powiedział tu Oyciec, iak sam w téy chwili potępiłeś ulubione zdanie swoie; spierałeś się nie raz ze mną, że nietylko ludzie ale sam Bóg ciebie tak wysoko urodzonego więcéy od wielu cenić musi! a dla czegóż ty w tych rysunkach chłopka nad wszystkich przekładasz? Ty w téy pracy byłeś nieiako wizerunkiem Stwórcy. Jako te obrazki są twoiém dziełem, tak my wszyscy dziełem Jego iesteśmy! tyś nie wziął lepszego papieru ani farb lepszych na wyrysowanie Króla, On iednakowo pana i żebraka stwarza. Wyrzekłeś naprzód, że wszystkie te obrazki zarówno cenisz, boś ie sam zrobił; przyirzawszy się dopiéro ich wadom i zaletom, iednemu dałeś pierwszeństwo. Tak i Bóg postępuie; wszyscy ludzie go obchodzą, bo wszyscy są sprawą rąk Jego; niektórych wyżéy od drugich ceni, więcéy kochą; ale tę miłość nie bogactwa, godności; ród znakomity, lecz osobista wartość nadaie. Co ty zamyślasz

w xiążeczce swoiéy uczynić, to i On uczyni! Pomny iedynie na istotne zalety, nie iednego chłopka imie wyżéy w xiędze wieczności, od imienia Pana z Panów zapisze. Wierzay mi, że tak w oczach Boga, iako i w oczach rozsądnych ludzi, osobista wartość iedyną ma cenę. Miło i mnie zapewne, że długi szereg Naddziadów liczę, lecz miło dla tego, że byli cnotliwi. Wiész zaś co mówi do ciebie ten liczny poprzedników poczet? oto te słowa: „Nie wynoś „się nad innych ludzi, bo dotąd niczém więcéy od nich nie iesteś; nie chełp się z rodu „swoiego, on cię ieszcze poniżyć może. Szla„chetny początek długiem iest względem Boga „i Oyczyzny. — A ieśli ty osobistą nie zalecisz „się wartością, blask sławy naszéy odkryie mo„cniéy twą hańbę; nasz przykład silniéy iesz„cze twoię niecnotę potępi." — Tadzio słuchał z zadziwieniem słów Oyca, uderzyły go; rozważył ie i uznał ich prawdę. Odtąd przyzwyczaił się cenić iedynie wartość osobistą; uprzeymym był w obeyściu swoiém ze wszystkiemi, i pracował nad tém, ażeby blask sławy Naddziadów do wydania lepszego cnot iego posłużył. Zbiór zaś obrazków na wieczną schował pamiątkę.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

KORSYN.

Ludzie zawsze są ludźmi, szczegóły nawet ich życia bardzo podobne; i historya iedney rodziny z odmianą lat i imion, mogłaby często uyść za kilku rodzin historyą. Następuiący przykład tę prawdę potwierdzi. Jest w Woiewództwie Sandomierskiém Rodzina zupełnie do rodziny * dowskich podobna. Tak iak tamci maią Państwo Sk....... dzieci czworo, tak iak u tamtych, iedno iest kaleką. To dziecię dostało przy chrzcie szczególne *Korsyna* imie; a wzrastaiąc w lata, okazało duszę ieszcze szczególnieyszą od imienia. — Dobry, potulny, kochany Korsyn doszedł szczęśliwie do lat sześciu; w siódmym roku zapadł na tak wielkie i osobliwe osłabienie, że ruszyć się z łóżka nie mógł, w zupełney zostaiąc niemocy. Leżał tak nie narzekaiąc przez dziewięć miesięcy. Rodzice, domowi, uspokoić się nie mogli nad iego cierpliwością i słodyczą; ale przez całe cztéry

tygodnie, nikt nie wiedział iaką on kryie taiemnicę, iakiéy potrzebuie mocy duszy? Skutkiem szczególnéy słabości swoiéy, nagle wzroku pozbawionym został, ale że iego oczy niebieskie zawsze równie były czyste, że dla wielkiego osłabienia obchodzić się z niém musiano iakby z roczném dziecięciem, i on niczém zaięty bydź nie mógł, nikt tego nie dostrzegł. Nareszcie odwiedziła go iedna krewna i przyniosła mu ciasteczko. Korsyn czuiąc się dnia tego cokolwiek silnieyszy, sięgnął rękę po to ciasteczko, ale wcale w inną stronę; a chcąc uchwycić ofiarowany mu przysmaczek, tam gdzie go niebyło, zdradził swoię taiemnicę. Przytomni Rodzice przelęknieni i zdziwieni dopytywać się go zaczęli: „Co mu się stało? czy „doprawdy nie widzi? od iakiego czasu?" — „O! mnie tak iuż bardzo dawno, odpowiedział Korsyn, oto od tego dnia iak Ludwisiowi buciki szewc przyniósł, iuż niemógłem ich zobaczyć, i od tego czasu iuż wcale nie widzę." — „A dla czego nic nie mówiłeś?" zapytał się go Oyciec. „Bom się bał zmartwić Mamę; iuż i tak dosyć ma ze mną utrapienia." — Jakież to serce podobna delikatność oznacza, iak nadzwyczayną moc duszy!.... Już kilka miesięcy iak się to nieszczęście Korsynowi stało, do-

tąd żadnego nie doznał polepszenia; ale mieymy nadzieię, że go czeka szczęście podobne szczęściu Ludwini Ledoskiéy. Są i dziś Lekarze i Okuliści równie biegli iak był wtedy sławny L......, i dziś Bóg równie miłosierny! A wy niewinne dziatki! które te słowa czytać będziecie, westchniycie do Nieba, niech wróci wzrok Korsynowi, niech pocieszy strapionych iego rodziców!

IV.

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU

Dokończenie Korrespondencyi.

LIST CZWARTY.

Wanda do Brata.

O móy kochany bracie! iakiémże szczególném uczuciem twóy list i twoia odezwa mnie przeięły. Strapiona żem tobie przykrość sprawiła, żem cię rozgniewała, zawstydzona wymowkami twemi, przekonana uwagami, zaczęłam od tego, żem się rozpłakała. Przyszła na to Ciocia z Wuiaszkiem, i oboie zupełną słuszność twoim słowom przyznali; moie zaś łzy pochwalili, zachęcaiąc do iak nayprędszéy poprawy. „Tak, mówił Wuiaszek, bardzo słu-„sznie Zdzisław pisze, zostawione to iest wzra-„staiącym dziewczętom upięknić ięzyk Polski i „więcéy go upowszechnić. W tak młodym wie-„ku mogą skoro zechcą szczerze, dać Oyczy-„znie ten dowód miłości i przyczynić się do iéy „chlu-

„chluby. Ty Wando, dodał obracaiąc się ku „mnie, czytay ten list i tę odezwę brata wszy„stkim małym przyiaciołkom twoim, a co wię„céy usłuchay go sama; zobaczysz, że twóy „przykład, wielu za sobą pociągnie, bo mylne „iest zdanie tych dziewcząt, które mówią: „Cóż z tego, że ia będę mówić, czytać i pi„sać po polsku, cóż ia iedna pomogę? kiedy „prawie wszystkie panienki mego wieku ina„czéy czynią? Powtarzam, ieden dobry przy„kład czasem wiele sprawi: a wreszcie daiąca „go, iuż ma to przekonanie, że się w niczém „nie przyczynia do rozszerzenia złego. Słuchay „więc brata!" powiedział ieszcze Wuiaszek. — „Dobrze odpowiedziałam, ale proszę mnie nauczyć, iak się mam wziąść do spełnienia iego woli. Jaćbym bardzo chciała umieć dobrze po polsku, ale niewiem iak zrobić? „Zapytay się „Zdzisława, wymówił Wuiaszek, ia mu niechcę „odbierać chluby iemu należnéy; niech on to„bą kieruie, iemu samemu bądź winna twoie „nawrócenie; ia podeymuię się tylko poprawiać „listy do niego; bo pocóż go martwić tą fran„cuzką polszczyzną? i pocóż ty masz się wpra„wiać w tak nieznośny sposób pisania." Tak uczynił dobry Wuiaszek; ia napisałam ten list do ciebie moim sposobem. Wuiaszek czytaiąc

go i śmiał się i gniewał. Jak go zaczął poprawiać tak wszystko prawie przemazał, ledwie kilka słów moich zostało. Ale to mnie wcale nie zniechęca, chcę szczerze nauczyć się dobrze po polsku, chcę dobrą okazać się Polką, chcę iak mówisz przyczynić się do chwały kraiu moiego; ta myśl napełnia mnie nawet słodką i szlachetną dumą i podnosi mnie w własnych oczach! chcę także godną ciebie okazać się siostrą... Ty, bracie, nie opuszczay mnie, dokończ tego coś zaczął; napisz mi dokładnie, iak sobie mam teraz postępować. Już na chęci nie zbywa, ale ieszcze sposobności niema. Jakże szczęśliwą będę, gdy późniey sama bez niczyiey pomocy list do ciebie prawdziwie po polsku napiszę; bo i ten dodatek Wuiaszek poprawiał.

LIST PIĄTY.

Zdzisław do Siostry.

Luba Wando! otóż teraz cię kocham, otóż teraz się szczycę, żeś iest siostrą moią. Radbym cię uściskał, za ten dowód przywiązania do narodowości i do brata, żałuię żem się mógł gniewać na ciebie, żem był łez twoich przyczyną... Pocieszam się iedynie myślą, że

ten gniew i te łzy na dobre ci wyidą.— I ty i Wuiaszek chcecie oboie bym dokonał zaczętego dzieła i wskazał ci sposoby poprawienia się z szkodliwego nałogu. Pochlebia mi ta chęć wasza, ale podobnobym iéy sam zadosyć uczynić nie potrafił; młodym będąc, mało mam nauki, mniéy ieszcze doświadczenia. Ale właśnie iak gdyby na szczęście zrobiłem przed kilkoma miesiącami znaiomość, która nam teraz wielce się przyda. Poznałem osobę dwudziesto kilko letnią, posiadaiącą ięzyk Francuzki prawie tak dobrze iak wszystkie lepiéy wychowane Polki, a przytém mówiącą i piszącą po polsku iak nie wiele kobiet w naszym kraiu. Ten iéy przymiot ponętą był dla mnie, starałem się widywać ią często, rozmawiać z nią, bywać w iéy domu, i doszło do tego, że mnie uważa iak swoiego brata. Gdym więc odebrał list twóy ostatni, przyszło mi na myśl zasięgnąć iéy rady nim ci odpiszę; i zapytać iéy się iakim sposobem wśrżód powszechnéy prawie zarazy, potrafiła iéy uniknąć? Chcąc ufnością na iéy zaufanie zasłużyć, poniosłem iéy listy twoie. Wysłuchała mnie z uwagą; gdym skończył: „Szczęśliwa Siostra twoia, zawołała, że w tak „młodym wieku do téy poprawy się bierze; „nierówniéy iéy łatwiéy przyidzie aniżeli mnie;

17*

„ia siedmnaście lat iuż miałam, a ieszcze mo„wa oyczysta była mi prawie obcą; uwiedzio„na niemal powszechnym przykładem, przy„zwyczaiona od dzieciństwa uczyć się wszyst„kiego w francuzkim ięzyku, wzrosłam w tém „przekonaniu, że niepodobną iest rzeczą dla „kobiety napisać list lub cokolwiek bądź „innego po polsku. Do tych lat więc fran„cuzka mowa była iakby rodowitą dla mnie, „nie umiałam w Oyczystéy kilku słów gładko „skleić, a iednak dzisiay uleczona z tego prze„sądu, ieśli zupełnie dobrze nie mówię i nie „piszę, nie mam przynaymniéy powodu do „wstydzenia się za moię polszczyznę.” Gdym to usłyszał; błagałem iéy usilnie, żeby mi raczyła powiedziéć iakim sposobem ta cudowna przemiana w niéy się stała? iak nabyła téy potrzebnéy znaiomości? Odpowiedź iéy dosłownie tu wypiszę. — „W Pamiętniku Warsza„wskim, niepamiętam dobrze z którego roku, (mówiła) była piękna za ięzykiem Polskim „przemowa; tak ona do moiéy duszy trafiła, „żem nagłe w sobie uczuła wzruszenie, a razem „wstyd i żal niezmierny, iż dotąd tak mało „dbałam o Oyczystą mowę. Natychmiast u„myśliłam się poprawić, nie zrażać się by„naymniéy trudnościami, i niezmęczoną pracą

„czas stracony odzyskać, błąd popełniony na-
„grodzić. Naprzód zastanawiałam się nad spo-
„sobami poprawy, i taki był owoc uwag moich.
„Maiąc głowę napełnioną francuzczyzną, uzna-
„łam, że wypadało koniecznie zaniechać zu-
„pełnie na czas iakiś czytania xiąg francuzkich
„i zaiąć się iedynie polskiemi, ażeby zapomnieć
„cokolwiek trybu obcéy mowy, i przeiąć się
„pradziwym narodowym tokiem. Czytałam więc
„pilnie klassycznych naszych pisarzy. Chcąc
„potém wziąść się do pióra (boć i pisać do-
„brze, każdéy lepiéy wychowanéy kobiecie
„przystoi) wyrzekłam się wszelkich tłómaczeń;
„gdyż się przekonałam, że przekładać z fran-
„cuzkiego na Polskie tym iedynie wypada,
„którzy są w mowie oyczystéy ugruntowani;
„inaczéy przeymuią nieznacznie składnią słów
„francuzką, a ta iest zupełnie naszéy przeci-
„wna. Dla nabycia nieiakiéy w pisaniu wpra-
„wy, tego użyłam sposobu. Wzięłam Krasi-
„ckiego tak śliczne i moralne Dzieła prozą pi-
„sane; zaczęłam od Powieści iego; wybrałam
„krótką; oto iak dziś pamiętam, tę która *Po-*
„*wieści Arabskiéy* tytuł nosi; przeczytałam ią
„kilka razy z uwagą, a potém zamknąwszy
„xiążkę, napisałam całą z pamięci. Tak czyni-
„łam z innemi Krasickiego powieściami, z uwa-

„gami iego, i gdym prawie wszystkie przeszła, „znaczney biegłości w pisaniu polskiém naby„wałam. Wtedy smakuiąc codzień więcey w „rzeczach oyczystych, zapragnęłam nauczyć się „dokładnie dzieiów kraiu moiego. Wyszły też „właśnie wtenczas szacowne *Spiewy historyczne*; „ich czytanie podwoiło tę chęć we mnie; wzię„łam Wagę, Albertrandego, Bandtkiego, Naru„szewicza, póki go starczyło; czytałam w ka„żdym z tych Pisarzy opis iednego panowania, „lub pewney epoki; a potém zebrawszy w ie„dno te rozrucone tu i owdzie wiadomości, „pisałam treść ich z pamięci. Było pracy i „gryzmołów dosyć, ale to ćwiczenie wyuczy„ło mnie dobrze Dzieiów Polskich, i wprawiło „w styl czystszy. — Wtedy wzięłam się do tło„maczeń, ale więcey tłomaczyłam z niemie„ckiego, niżeli z francuzkiego ięzyka. Wszy„stkie te zaś piśmidła poprawiała mi osoba zna„iąca doskonale grammatykę Kopczyńskiego. „Nie wyszło trzech lat, kiedym tyle nabyła „biegłości w mowie Oyczystey, ile iey mieć „koniecznie każdey prawdziwey Polce należy. „Odtąd ięzyk francuzki iest tylko u mnie po„siłkowym ięzykiem, czytam w nim pięknie„sze dzieła, mówię i piszę kiedy do tego przy„muszoną iestem, ale mowa Oyczysta iest gło-

„wną, zwyczayną i ulubioną mową moią; i to „iéy zamiłowanie tyle mi przyiemności spra„wia, tak nawet zaspokaia sumienie, że wszy„stkim znaiomym tę poprawę zalecam, i pra„wdziwie szczęśliwą iestem, gdy mi się którą „nawrócić uda. Do Siostry twoiéy, dodała u„przeymie, iuż wielką skłonność czuię, i za„wczasu proszę, ażebyś mnie o iéy postępach „uwiadamiał." — Jakież bym ci mógł droga Wando, lepsze rady przesłać nad te słowa przykładem stwierdzone? zapewne i Wuiaszkowi się podobaią. Słuchay ich więc; weź się do czytania Polskich xiążek; przez te kilka lat zwiększyła się znacznie ich liczba; weź się do pisania; zaczniy także od *Powieści Arabskiéy* Krasickiego; iest w Tomie szóstym na karcie 88, Edycyi Dmóchowskiego. Zgromadź Polskich Dzieiopisów; będziesz mogła łatwo mieć zbiór nierównie znaczniéyszy, gdyż w tych czasach co rok pomnażaią się skarby nasze historyczne. Niedawno przybyło nam *panowanie Władysława IV.* przez Kwiatkowskiego, teraz wyglądany iest niecierpliwie *Obraz Wieku Zygmunta III.* i zapewne wyidzie w krótce z druku. Może też i *Pamiętników* zbieranych przez Niemcewicza, tak zaymuiących i drogich, uyrzemy kiedy ciąg dalszy? — A nadewszystko

pracuy usilnie; nie myśl po francuzku chcąc po polsku pisać; proś kochanego Wuiaszka żeby ci poprawiał prace twoie, a nie wątpię, że ieszcze prędszy i pomyślnieyszy skutek twoie usiłowania uwieńczy; bo wszyscy mówią, że im kto młodszy, tém mu łatwieysze każde przeistoczenie. Pracuy więc, luba Siostro, naucz się dobrze pisać po polsku, a uraduiesz twoiego

Brata.

LIST OSTATNI.

Wanda do Brata.

Twóy list ostatni, kochany Bracie, czytałam iuż trzy razy, a zawsze z nową radością; iuż teraz ani wątpię, że i ia kiedyś nauczę się dobrze po polsku. Kiedyć w siedmnastu leciech, można nabydź téy wiadomości, w dwunastu ieszcze łatwiey się do niey w prawić! Słuchać będę ślepo i z naywiększą przyiemnością twoiey i téy Osoby rady. Tak mam głowę tą przemianą zaiętą, że mi się aż dzisiay coś o niey śniło. Zaraz iutro wezmę się do żądaney pracy, a przez cały dzień dzisieyszy same przygotowania robię. Już mam zeszyt na Powieści

Krasickiego, iuż Tom szósty Pism iego wyięty z Biblioteki, i *Powieść Arabska* papiérkiem naznaczona; iuż mam Niemcewicza, Faleńskiego, Miklaszewskiego, Wagę, z dodatkami Lelewela, całą librę papieru na gryzmoły i śliczną xiążkę ponsową od Cioci do przepisywania Treści na czysto. Może ia kiedy tę Historyą i do druku podam? bo to będzie moia własna robota, i zupełnie nowa. Wuiaszek obiecał mi dostarczyć ieszcze więcéy Historyków Polskich; obiecał także święcie poprawiać cokolwiek napiszę; a iak iego nie będzie w domu, to poproszę Nauczyciela moich kuzynów. Nieuwierzysz, kochany bracie, iak iestem szczęśliwa, iak się cieszę z tych nauk. Szkoda, że Krzemieniec tak daleko, posyłałabym ci kopie tego wszystkiego co pisać będę. — Ale nie, nie poślę żadnéy, prędzéy do nas przyiedziesz. A w ten czas z iakąż dumą stanę przed tobą! Jaka to będzie radość popisać się z tak potrzebną i chwalebną umieiętnością przed tym, któremu ią winna będę. Byway zdrów, kochany, iedyny, drogi Bracie, kłaniay odemnie téy Osobie, i podziękuy, że się mną interessować raczy. Może to będzie nie pięknie, ale mnie się zdaie, że ią prześcignę; i prędzéy iak we trzech leciech lepiéy od niéy pisać będę, po polsku. Już w

tym liście Wuiaszek cokolwiek mniey błędów znalazł; bo też wtym czasie przeczytałam kilka xiążek polskich, między innémi Dzieło o wychowaniu płci żeńskiey z Fenelona przez Kosickiego przetłómaczone. Bardzo mi się podobało. Byway zdrów, i pewny o przywiązaniu i wdzięczności twoiey

Siostry.

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST PIĄTY.

I Ty, kochana Siostro, równie zawczasu iak ia dzieciom Twoim o Bogu mówić zaczęłaś, i Ty uważasz Religią, iako sposób iedyny wpoienia w nie miłości cnoty i wstrętu do złego. Ale iakże myśli twoie w udzielaniu téy wysokiéy nauki dzieciom są słuszne, iak pełne rozsądku i prawdy! iak dobrze mówisz, że tu więcéy niż gdziekolwiek ostróżną Matce bydź należy, zawsze na dalszy bieg życia, na dalszy postęp rozumu dziécięcia pamiętną; i że téy budowy o którą późniéysze szczęście i cnota iego opiérać się maią, od początku, odmiany nie potrzebuiące i gruntowne zasady zakładać przystoi. Przebiegłszy pamięcią sposób móy zaszczepiania Religii w dzieciach, obaczyłam z radością, że moie postępowanie podobne było i iest do tego, które Ty zalecasz. — I ia często o

tém z wdzięcznością myślałam, że Bóg któremu się podobało Wiarę za podstawę Religii naznaczyć, chcąc iéy nabycie snadném uczynić, użyczył dzieciom tyle ufności w słowach starszych, a szczególniéy Matek, że każda z nas o podobieństwie rzeczy bardziéy ieszcze od Taiemnic niepoiętych, przekonaćby dziatki swoie potrafiła. Naytrudniéysza więc dla wielu osób cnota, Wiara, dzieciom iest nayłatwiéysza; ale Matka, która chce żeby Wiara zbawienne w iéy dziécięciu owoce sprawiła, żeby iéy nie utraciło, gdy człowiekiem zostanie, i żeby za nią nie wyśliznęła się cała iego pobożność, powinna (iak dobrze mówisz) w naydrobnieyszéy rzeczy nie nadużyć téy ufności, którą w dziatkach swoich wzbudza. Nié mam sobie nic do wyrzucenia w tym względzie; podawałam i podaię Wierze dziewcząt moich, czyste i nic nie odmieniane prawdy; doszedłszy do wieku rozumu, odstąpić od żadnéy nie będą miały potrzeby, wyrazy ale nie rzecz do ich poięcia stosuię. Nic bowiem w oczach moich niebezpieczniéyszego, iak dziecku, dla tego, że ieszcze dzieckiem, fałsz iaki, a nawet przesadzoną prawdę w Religii, za prawdę podawać. Musi przyiść koniecznie późniéy czy prędzéy chwila, w któréy się o tém dowie, a omyliwszy się raz, bądź

w drobney rzeczy na słowach Matki, o nayważnieyszych zwątpić gotowe. Strzegę się więc iak ognia żeby w córki moie żadnego zabobonu, żadnego przesądu nie wpoić; iuż zawczasu wprawiam ie do takiey pobożności, iaką przez całe życie zachować będą mogły; niewinnych rzeczy nie wystawiam im za naganne, czego sama niemam skrupułu robić, tego im nie zakazuię bo uważam umysł dziecięcia iak to gładkiej i czyste płótno, które malarz bierze chcąc obraz iaki wystawić. Naprzód kładzie rys ogólny; do tego rysu całą swą pracę stosuie, według niego ią wykończa; gdyby zaś co innego narysował, a co innego chciał malować, iakiżby to był nieład! iaka niezgoda! Podobne do malarza, my Matki, podobnie iak on postępować winnyśmy. Zawczasu pierwsze rysy do dalszego stosować obrazu, według nich uzupełniać go, kończyć, doskonalić, a wtedy w pracy naszey będzie porządek i zgoda.

DRZEWA i DZIECI.

PRZYPOWIEŚĆ.

Wiosna wróciła, a pełnémi rękoma sypiąc ozdoby swoie, maiła liściem lasy i gaie, krzewy i owocowe drzewa kwiatem okrywała; Ludwik z młodą żoną przechadzał się po ogrodzie swoim. Przed kilkoma laty był to kawał nie rodzaynego gruntu, dziś, dźięki ciągłym staraniom, zamienił się w sad przyiemny; drzewa które Ludwik sam szczepił i pielęgnował obsypane kwiatem, iuż gdzie niegdzie zawiązek owocu nosiły. „Patrz! luba żono, mówił, iak „uwieńczona praca nasza, nie żal mi moich za„biegów, ten widok sowicie wszystkie trudy „nagradza." Usłyszały te słowa dzieci idące zwolna za rodzicami. „Tato! zawołał syn naystarszy, i z nas będziesz miał kiedyś podobną „pociechę. Równie iak te drzewa hoduiesz nas „i strzeżesz, i my się tobie równie wypłacie„my!" Uściskał Ludwik syna, i z upodobaniem to na drzewa, to na dzieci spoglądał.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner VI. 1. Czerwca 1824.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Dokończenie wiadomości o życiu Maryi z Leszczynskich królowéy francuzkiéy.

Jeśli dotąd w Maryi Leszczyńskiéy wzór córek, wzór każdéy Królowéy widziałyście, dzieci moie, nie mniéy wam się wyda godną pochwały i naśladowania, gdy ią teraz iako żonę, iako Matkę uważać będziemy. Kto wié, może w tym względzie cnoty iéy naywyżéy iaśnieią, bo tu naywięcéy do zniesienia miała.

Nie zawsze to, co w oczach drugich szczęściem się wydaie, iest niém w istocie, i los świetny może często nie bydź swobodnym. Tak się

stało z Maryą Leszczyńską. Pomyślność żony nie na wielkości, dostatkach Małżonka, ale na cnotach iego polega, a Ludwika XV. nie mieszczą sprawiedliwe Dzieie w rzędzie cnotliwych Królów i ludzi.—Słaby w dzieciństwie, wychowanie iego Moralne dla fizycznego zaniedbaném zostało, celował we wszystkich ćwiczeniach ciała, ieździł konno lepiéy od wszystkich Panów Francuzkich, był wspaniałéy i pięknéy postaci, ale czyż te marne przymioty mogą sprawić szczęście Narodu, szczęście Małżonki? Miał on wprawdzie dobroć wrodzoną, poszanowanie dla Religii, był niekiedy choyny i wspaniały, lecz bez żadnéy tęgości umysłu, żadnéy stałości charakteru; nic w nim pewnego nie było, bo żaden iego przymiot na pewnéy nie spoczywał podstawie. Jednak ożeniwszy się z własnéy skłonności i chęci, w tak młodym wieku, z tak cnotliwą iak Marya Leszczyńska żoną, nie mógł iéy nie kochać, nie mógł nie przeiąć od niéy cnót wielu. Jéy pierwszém staraniem było pozyskanie iego miłości i szacunku, iéy naywiekszém szczęściem sposobność dawania mu swego przywiązania dowodów. Umiał ich też Król czas iakiś cenić; kochał i poważał małżonkę swoię; ośm córek i dwóch synów, któremi obdarzyło ią Niebo,

spaiać się zdawały ten związek coraz nowemi ogniwy; lecz po dwunastu leciech przykładnego pożycia, Ludwik XV. polegaiąc na zdradzieckich radach zepsutych dworzan, sam zbyt słaby, powszechnéy rozwiązłości uyść nie potrafił, i nią obłąkany, przestawszy kochać tak godnéy małżonki, na występki i rozpustę się puścił! O iakaż była wtedy boleść Maryi Leszczyńskiéy! iakże często żałować musiała szczęśliwszych chwil poniżenia i tułactwa swego! Jednak nie dopuściła się nigdy naymnieyszego narzekania, nigdy żadną skargą nie skrzywdziła Króla, nigdy z ust iéy żadnéy nie usłyszał wymówki. Płakała skrycie przed Bogiem, niosła Jemu modły o upamiętanie Męża, ale nikomu ani siebie żałować, ani iego ganić w swoich oczach nie pozwoliła. Zawsze równie łagodna i uprzeyma dla Króla, sądziła, że tym sposobem nayłatwiéy serce iego odzyska. Nie spełniły się te nadzieie, ale przynaymniéy do końca życia szacunek iéy swóy zachował; i nie raz, kiedy czy w niebezpiecznych chorobach, czy w smutnych przygodach, zawsze równie tkliwą dla siebie ią znaydywał, dziwił się iéy cnocie, upokarzał się przed nią, przepraszał ią, obiecywał poprawę— ale wnet wracał do występku; bo kto

raz się w nim uwikła, temu wydobyć się trudno!... Takich trzydzieści ieden lat strawiła Królowa, i uznała prawdę słów sędziwey Babki: że troski obficie koło tronu rosną!... Lecz prawdziwie pobożna, w tém naydotkliwszém nieszczęściu szanowała rękę doświadczaiącéy ią Opatrzności; i w szczęściu, którego iéy Bóg używać ieszcze pozwolił, szukała wynagrodzenia tego co iéy odebrał. Tém szczęściem była iéy czysta i cnotliwa dusza, Oyciec, miłość do pracy i dzieci.— W kilka lat po zamęźciu córki, Leszczyński Matkę i żonę stracił; i korona Xiążęca nie mogła go po tych ciosach pocieszyć; ale do córki przywiązał się przeto ieszcze żywiéy. Trzy razy na tydzień pisywali do siebie, zwierzali sobie wzaiemnie myśli, uczuć i zamiarów swoich; sposoby ulżenia ludzkości były nayczęstszym tych listów przedmiotem. Co rok w piękną porę, Stanisław przyieżdżał na kilka tygodni do Córki; Ludwik XV. który chciał nieiako nagrodzić żonie obłąkania swoie, Oycu iéy, starania i względy okazywać lubił, nie tylko więc przyimował uprzeymie i wspaniale Teścia, ale i żonie pozwalał odwiedzać go niekiedy w Lunewilu. Chwile te w których Królowa rozmawiaiąc sam na sam z Oycem, przy-

wodziła iego pamięci młodości swoiéy i dzieciństwa przypomnienia, w których przechodziła wraz z nim odmienne losu koleie, i ieszcze od niego *Marychną* zwaną była, pewnie iéy były naymilsze... Nie mnieyszéy także używać musiała pociechy, słysząc iak Lotaryńczycy błogosławili rządy Leszczyńskiego. Nie mogąc chełpić się małżonkiem w cnotach Oyca, swéy chluby szukała; bo dla niewiasty milszą iest chwała osób iéy drogich, niśli iéy własna, więcéy i śmieléy szczycić się nią zwykła...

Zawsze i użytecznie zaięta, nie miała także czasu Marya Leszczyńska na smutne dumania lub nudy. W zmartwieniu ciągłém, które nie tyle gwałtownością ile trwałością swoią męczy, naylepsze lekarstwo zatrudnienie; zaymuiąc umysł, oddala myśl dolegliwą, ieśli nie wypędza boleści, przerywa ią przynaymniéy. Jakże często Królowa bogosławiła pamięć Matki i Ochmistrzyni, które w nią od lat naymłodszych miłość do pracy wpoiły; na tronie, gdzie zupełnie niepotrzebną się zdaie, iakże użyteczną się iéy stała.— Zostawiły nam Pamiętniki owczasowe, zupełny opis codziennych zatrudnień Królowéy; w taki sposób dnie iéy zwykle schodziły: Sześć a naywięcéy siedm godzin dla snu oddawała; wsta-

wszy rano, pierwszém iéy zatrudnieniem było iść do Kapliczki, którą miała obok swego sypialnego pokoiu; tam klęcząc przed obrazem Zbawiciela, godzinę całą na Modlitwie, rozpamiętywaniu, i urządzaniu powinności i zatrudnień swoich trawiła. — Wróciwszy, zasiadała do gotowalni. Owych wieków trefienie włosów i stroie, bardzo wiele czasu zaymowały. Utyskuiąc nad tą modą, a zmienić iéy nie śmieiąc, Królowa starała się nie zmarnować tych godzin. Osoby udaiące się do iéy opieki i dobroczynności wtenczas miały posłuchanie; te, którym zlecenia iakie dała, przychodziły zdawać iéy z czynności swoich rachunek; i podczas téy gotowalni, rzecz, którą naymniéy była zaięta, był ubiór. Wstawszy od niéy, wraz z dworem całym szła na Mszą, odwiedzała potém Króla w iego pokoiach; w pierwszych latach zamężcia, naymilszą iéy była ta powinność; na poufałéy z mężem rozmowie przyiemnie czas schodził; ale potém krótkie i przykre dla niéy stały się te odwiedziny, bo zawsze łagodny uśmiech był na twarzy, kiedy w sercu krył się żal głęboki.... Wróciwszy od Króla, ieśli tego wymagała potrzeba, przyimowała Posłów, Xiążąt krwi, cudzoziemców; ieśli nie, rada te-

mu była, bo wcześniéy dzieci do niéy przyprowadzono; a z dziećmi naymilsza zwykła bywać dla Matki zabawa. Wtedy dopytywała się i ich i osób wychowaniem ich się trudniących, o postępki dnia całego? więcéy zawsze ćwiczenie się w cnocie niśli w nauce dziatkom zalecała; wtedy także zwykła była rozmawiać z niemi o Religii, wpaiać iéy przepisy i prawdy w ich młodociane serca; osoby przytomne tym tkliwym rozmowom, zapewniały, że bez łez słuchać ich nie można było. Przed obiadem miała chwilę wolną, w téy zwyczaynie pisywała listy do Oyca i przyiaciół. Przy stole krótko siedziała. Po obiedzie wolny miał przystęp do niéy ktokolwiek rozmawiać z nią pragnął; dawszy te posłuchania szła do małych pokoiów swoich; tam grara na lirze, malowała cokolwiek, a nayczęściéy zaymowała się drukowaniem. To ią naywięcéy bawiło; miała maleńką drukarnią, i drukowała sama na małych karteczkach własne myśli, uwagi, modlitwy różne; te potém w xiążeczki oprawiać kazała i rozdawała przyiaciołom. Strawiwszy naymniéy godzinę na tych zatrudnieniach, zabiérała się do roboty ręcznéy, którą obowiązkiem bydź mieniła. Może z całego królestwa naysnadniéy byłaby potrafiła li-

czną rodzinę pracą rąk własnych wyżywić; nie było roboty któréyby nie umiała; szyła, haftowała, taśmy, galony, pończochy robiła, i nie ieden prosty wyrobnik miał suknią, na którą Królowa iego, włókno uprzędła. Podczas tego zaięcia się, przychodził do niéy Spowiednik, inni światli xięża, z niemi pobożne miała rozmowy; gdy odeszli, lubiła, żeby iéy która z Dam dworskich piękne iakie czytała dzieło; czasem wolała siedzieć sama, i wtedy nabożne śpiewała pieśni. Przed wieczorem godzinę ieszcze w kapliczce trawiła; wieczór zaś cała rodzina, starsze dzieci, bliższe osoby iéy dworu, te które przyiaźnią swoią zaszczycała, zbiérały się w iéy pokoiach; i tam zwykle do końca dnia gra w karty ią zaymowała. Grała z upodobaniem, bo cokolwiek wygrała, własnością było ubogich, co przegrała iéy stratą. — Tak były podzielone godziny Maryi Leszczyńskiéy; takie było iéy życie ciche, iednostayne; tak przykrości iego użytecznem zatrudnieniem, pobożnością, dobremi uczynki, niewinnémi uciechy, społeczeństwem nie mnogich ale dobranych osób, zacierać umiała. Nie wabiły zapewne te skromne zabawy dworzan chciwych głośnieyszych rozrywek, ale ktokolwiek

z powinności czy zgustu był ich uczestnikiem, zapewnia, że wielki wdzięk miały. Królowa prawie do końca życia wesołość i dowcip młodych lat zachowała; im kto bliżey ią poznał, tém więcéy w iéy towarzystwie smakował; żywość iéy charakteru i prędkość w odpowiedziach, które ciągłém były dla iéy cnoty ćwiczeniém, gdyż ie pokonać chciała, w społeczeństwie powabów iéy dodawały. — Ale milszą i żywszą nad wszystkie pociechy, Marya Leszczyńska w dzieciach widziała. Siedmioro z nich, syn ieden i sześć córek odchowało się pomyślnie. Stosownie do rozkazów Króla i rad Panów dworskich, troie tylko starszych rosło w iéy oczach. Troszcząc się zawczasu o wiano i los tylu Xiężniczek, cztery z nich w klasztorach chować kazano, ażeby do zakonniczego życia przywykły; boleiąc nad tém oddaleniem, Królowa tém więcéy pokochać będące koło siebie mogła. Odpowiedziały godnie iéy staraniom i miłości, Henryka starsza, nie zamężna do śmierci, Xiężna Parmy, przedstawiły doskonałe powtórzenie cnot Matki, lecz nayżywszym ich obrazem, był Delfin. W kwiecie wieku widziano go obdarzonym wszystkiemi przymiotami umysłu i serca potrzebnemi panu-

iącemu; niezmęczony w pracy, chciwy wiadomości, wspaniały, szlachetny, dobroczynny, prawdziwie pobożny, przeszedł wszystkie Matki oczekiwania i nadzieie. Raduiąc się nad cnotami iego, zapominała o dolegliwościach swoich, a czytaiąc w iego duszy przyszłe szczęście Francyi, przyszły tryumf Religii, lubą nadzieią dalszych widoków, gorycz teraźnieyszych chwil słodziła. Delfin, iak wymagały polityczne związki, poiął za żonę córkę Augusta III. Króla Polskiego, Marya Józefę. Codziennie patrzyć na osobę, którey Dziad i Oyciec pozbawili iey rodziców tronu, dla poziomey duszy, iakiemże było doświadczeniem? Marya Leszczyńska w umyśle swoim tyle znalazła mocy, w sercu tyle dla syna przywiązania, dobroci i łagodności, że kochać ią i od niey mogła bydź kochaną. Ale Bóg który doświadczać chciał iey cnoty, w tychże samych dzieciach dopuścił na nią srogich ciosów. Obie Królewny wychowane przy niey, skonały na iey ręku w samey życia dobie, i Delfinem nie cieszyła się długo ani Matka ani Francya! chorobie iego długiey i śmiertelney towarzyszyły wypadki szczególne, które całą pobożność i tkliwość Maryi Leszczyńskiey wykryią. — Del-

fin w kilka lat po ożenieniu się swoiém, poiechał do *Compiegne*, i tam niegodziwi dworzanie do zboczenia z drogi cnoty namówić go chcieli. Już chwiał się nad brzegiem przepaści, kiedy dano o tém znać nieszczęśliwéy Matce. Na tę wieść okropną, Królowa biegnie do swoiéy Kapliczki, a tam klękaiąc przed obrazem Zbawiciela, wyrzeka wielkim głosem te słowa: »Boże! ieśli mam raz pierwszy płakać nad moim Synem, niech raczéy śmierci »iego, niśli cnoty płaczę!" Wkrótce po wyrzeczeniu tych słów niepospolitą duszę maluiących, odbiera bilet nieznaiomą napisany ręką, w którym te czyta wyrazy: *Wysłuchał Bóg życzenia twego.* Jakoż Delfin wstrzymany głosem sumienia nad brzegiem przepaści, nie dał się uwieść, wrócił równie cnotliwy do żony i Matki. Ale w niedługim czasie po tym powrocie, bądź przygotowanym oddawna losem, bądź skutkiem słów wyrzeczonych, ną siłach upadać zaczął. Przez całe trzy lata co dzień słabszy gasł powoli, a każde iego cierpienie ukrócało życia Matce. Kiedy iuż przez Doktorów za nieuleczonego osądzonym został, Królowa rozpaczać zaczęła, i wtedy znowu odebrała bilet téyże saméy ręki co pierwszy z temi słowy: »*Pomniéy na życzenie twoie.*" Zda-

ie się, że nikt tylko Spowiednik Królowéy wspomniony Xiądz Trążyński, tę zbawienną mógł nakreślić przestrogę. Przyniosła ona iéy duszy owoc cudowny, bo zwróciła iéy umysł do Boga, i przywiodła iéy pamięci większe ieszcze dla Matki od śmierci dziecięcia nieszczęście!... Jednak ieśli wypędziła rospacz, żalu ukoić niepotrafiła. Umarł Delfin i od zgonu iego Królowa także zwolna umierać zaczęła. Liczyła iuż w ten czas rok 63ci, nie było w ciele zadosyć siły do udźwignienia takowego ciężaru. — W krótkim czasie straciła także i ukochanego Oyca, ustały nayżywsze powaby iéy życia. Żyła iednak dwa lata od śmierci Delfina, ale w nieustanném cierpieniu. Pomimo tego, prócz wesołości obcéy na zawsze sercu tak srogiémi ciosy obarczoném, zachowała wszystkie ponęty ułożenia swego, wszystkie piękněy duszy cnoty. Zawsze równie pracowita i uczynna, na dzień przed śmiercią szyła ieszcze dla ubogich, do końca o nich myślała; przyiaciołom dawała upominki, dzieciom rady i błogosławieństwa; małżonka starania tkliwie przyimuiąc, dowodziła, że mu przebacza. Lubo ślepo słuchała Lekarzy, przecież od początku słabości, nie miała żadnéy ozdrowienia nadziei; kiedy słyszała

iak się naradzali nad śrzodkami przywrócenia iéy zdrowia, mawiała zawsze: »Wróćcie mi syna, a wtedy życie powróci.” Pomimo modłów całéy Francyi, umarła Marya Leszczyńska po dwuletniéy chorobie 24. Czerwca 1768. W chwili rozstania się z ciałem, dusza iéy taką się okazała iak w ciągu życia całego, spokoyna i pobożna; błogosławieństwa dla Męża, dzieci, narodu, przyiaciół, wzywanie miłosierdzia Boskiego, ten był przedmiot ostatnich iéy słów i myśl. Niezapomniała w téy ważnéy chwili i o oycu; iuż mówić nie mogąc, przyciskała ieszcze do ust ostatni list iego, który zawsze przy sobie nosiła. Ostatnie powinności Chrześciańskie z taką dopełniła gorliwością, tak spokoynie i przytomnie, iż wszystkie osoby obecne we łzach tonęły. Lud stosuiąc zgon ten do pobożności życia całego, *świętą Królową* ią przezwał.

Taką była Marya Leszczyńska; czyż skromne iéy cnoty, i sława mniéy od Bohatérów i uczonych głośna, nie są godne wspomnienia? Czyż chlubić się nie mamy, że się Polką urodziła? chlubiła się i ona z tégo lubego nazwiska, nie zapomniała nigdy ani Oyczystéy ziemi, ani iéy ięzyka. Całą maiętność iaką mia-

ła w Polsce, poświęciła na uposażenie Missyonarzów, ktorzyby w tym kraiu lud prosty i ciemny, wiary prawdziwéy chodząc po wsiach uczyli. Polacy przybywaiący do Francuzkiego dworu, mile od niéy przyimowani byli; miała zawsze kilku rodaków koło siebie; pisywała do krewnych do Polski w oyczystym ięzyku; pieśni które często przy ręcznéy śpiewała robocie, polskie były. Pamięć Oyczyzny tak iéy była w naydrobnieyszych rzeczach przyiemna, że nad naywyborniéysze Francuzkie wina przekładała Węgierskie, które iéy Polskę i dziecinne lata przypominało, i niepiiała innego. W świątyni Sybilli w Puławach, gdzie kochaiące czule Oyczyznę serce, walcząc z losem, wydarło zagubie tyle drogich Narodu naszego pamiątek, są listy własnoręczne Maryi Leszczyńskiéy, iest i lira na któréy grywała.

II.

W szczęśliwym wieku waszym, dzieci lube, niémasz podobno większego kłopotu nad ten, który zwykle dnie Imienin i Urodzin Rodziców przynoszą. Każde dobre dziecko chciałoby w dniu tak drogim Matce lub Oycu, iakimkolwiek bądź sposobem miłość i wdzięczność swoię okazać, ozdobić go ile możności, miłe zdziwienie im sprawić, a iakby na złość, zawsze zbywa na konceptach. Doznawszy niegdyś sama takowych trosków, bywaiąc dotąd częstym świadkiem podobnych, przy tak piękney porze, kiedy każde mieysce w ogrodzie Teatrem bydź może, śpieszę się z udzieleniem wam w mieyscu zwykłey Powieści, małey *Zabawy* bardzo łatwey do wystawienia. Lubo nikczemna i drobna, może które z was tego lata z kłopotu wybawi, może ią grać zechcecie na Imieniny lub Urodziny Matek waszych; a ia zawsze pragnąc sprawić wam przyiemność i bydź wam użyteczną, iuż zawczasu tą myślą się cieszę.

OBCHOD URODZIN.

ZABAWA NA PRĘDCE.

Osoby:

Matka.
Ciotka.
Marynia.
Krysia.
Kostuś.
Adaś.

Scena na wsi w ogrodzie.

SCENA PIERWSZA

Marynia, Krysia:

(Teatr wyobraża piękne mieysce w ogrodzie opasane drzewami; zdobią go kwiaty w doniczkach, kanapki).

Krysia do Maryni *stoiącey smutnie pod drzewem.*

Otóż stało się iak mówiłam; nadszedł dzień Urodzin Mamy, a my nic nie wymyślili. Gadaliśmy

liśmy o nich od Nowego Roku, miały bydź komedye, balety, obrazy, widowiska, i skończyło się na niczém.

MARYNIA.

Gdzie tam na niczém! skończyło się na traiedyi; doprawdy, że ia dziś w nocy prawie nic nie spałam, budziłam się co moment, wstałam przededniem, i tak się martwię, że téż Mamie żadnéy niespodzianéy przyiemności nie sprawiemy.

KRYSIA.

Dobrze wam tak, czemuście mnie nie słuchali? Już cztery tygodnie iak mówiłam: graymy Sielankę Tańskiego, albo Powrót Posła; iuż Adaś był za mną, aleś ty z Kostusiem nie chciała.

MARYNIA.

Jakże kiedy nam brakowało stroiów, Teatru i osób.

KRYSIA.

Wielkie rzeczy! można sobie było poradzić; a wreszcie mniéyszą sztukę wybrać, albo dać: *Co kto lubi*; to także bardzo ładne. Radziłam żeby wziąść Scenę z Barbary, Scenę z Krakowiaków, Scenę z Jadwigi; ty masz piękny głos, Kostuś tak ślicznie wiersze mówi, i byłoby!

MARYNIA.

O zapewne! w twoiéy głowie wszystko się zmieści; ale czyż podobieństwo; żeby na wsi we cztery osoby, bez Muzyki, dekoracyi, ubiorów, można z takiem widowiskiem wystąpić!

KRYSIA.

Już co się tycze osób, to bardzo cię przepraszam, ale mamy ich więcéy iak cztery, bo i Ciocia byłaby chętnie do nas należała, ona tak nas kocha.

MARYNIA.

Jakże chcesz, dopiéro wczora przyiechała; nie było iuż czasu.

KRYSIA.

Gdzie tam czasu! nie było zgody, to cały sekret; a gdzie niema zgody, tam nic dobrego bydź nie może....

SCENA II.

Też same, KOSTUŚ, ADAŚ.

ADAŚ, *który wchodząc usłyszał słowa Siostry, mówi za nią poważnie:*

»Gdzie niéma zgody, tam nic dobrego bydź »nie może!" Prawdziwie! sentencya wyborna i prawdziwa. Nigdym się nie spodziéwał, żeby z ust takiego trzpiota wyiść mogła.

KRYSIA.

Ani wątpię; bo w waszém mniemaniu tylko wy chłopcy możecie mieć rozum, i coś do rzeczy powiedzieć. Ja się nie uczę łacińskich sentencyi, ale za to sama stwarzam polskie. Ciekawam w czém większa sztuka?

KOSTUŚ.

Jak wy dzisiay sprzeczać się możecie, i mówić o czém innem, kiedy my w takim iesteśmy kłopocie?

MARYNIA.

Zwyczaynie pustki w głowie; ale ia wiem dobrze, że oni w sercu zarówno z nami cierpią.

ADAŚ.

Bo i prawda. Dziś Mamy Urodziny, te szczególnie raz na rok bywaią, mieliśmy więc cały rok do namysłu, taką długą zimę, i niceśmy nie wymyślili; a przecież zawsze dawniey bywał iakiś koncept.

KRYSIA.

A co naygorsza, żadnego roku nie było tak wiele proiektów, i szeptów. Mama przekonana, że my z prześliczną komedyą wystąpiemy, a tu nic! O! będzie miała prawdziwe zdziwienie.

(Smieie się, i Adaś toż samo.)

19*

M a r y n i a.

Przynaymniéy się nie śmieycie, bo mnie doprawdy płakać się chce. Wam ieszcze nic, ale ia naystarsza...

K o s t u ś.

Prawda, że to wielka biéda! naybardziéy, że wiem zawczasu, iak to Mamie przykro będzie.... Ach! gdyby ieszcze można co wymyślić?

K r y s i a.

Trzebaby do tego kogoś prędzéy myślącego od ciebie, móy bracie! bo ia nie raz widzę iak ty godzinę nad iednym wierszem myślisz. Ktoby nam mógł dać w momencie iaki koncept? to Ciocia! tylko niewiem czy iuż wstała? zobaczę. *(Chce wychodzić, spotyka się z Ciotką)* Ale otóż i ona.

SCENA III.

Ciż sami, Ciotka.

Dzieci biegnąc ku niéy i całuiąc ią.

Ach! Ciociu, kochana Ciociu! wymyśl nam co dla Mamy.

C i o t k a.

Czegóż chcecie?

K r y s i a.

Jakiéy komedyi na prędce.

CIOTKA.

Komedyi? to iuż trochę za późno. Szkoda żeście do mnie nie napisały, byłabym wam przysłała iaką z Warszawy. Ale dzisiay, w sam dzień Urodzin?

KRYSIA.

To nic nie szkodzi! My się ieszcze nauczemy. Moia Ciociu! co wieyskiego! ia mam taki ładny różowy gorsecik, byłyby ubiory.

ADAŚ.

A iabym pożyczył sukmany od ogrodniczka, iużem iéy raz przymierzał; wyborna! i byłbym Pasterzem.

KOSTUŚ.

Ey! wstydzilibyście się takie baśnie klecić! Cóż wy chcecie? żeby Ciocia wymyśliła, napisała komedyą, my iéy się nauczyli, i to wszystko dzisiay? Oy! dzieci! dzieci!

MARYNIA.

Żeby to przynaymniéy można choć maleńką przyiemność Mamie sprawić? Żeby wstawszy miała iakie miłe zdziwienie! żeby wiedziała żeśmy o niéy, o iéy Urodzinach pamiętali. — Moia Ciociu, pomyśl trochę.

CIOTKA.

Oto wiecie co zrobić?

Wszystkie dzieci otaczaią ią.

Ach! co? co? mòw kochana Ciociu!

C i o t k a.

Moia Siostra bardzo to mieysce lubi, co rano tu przychodzi; przynieście dary, które iéy ofiarować macie; ia was między témi drzewami ustawię. Mam wieńce z kwiatów, przyozdobią się wasze ubiory; ona tu przyidzie, zadziwi się, powiécie iéy powinszowania, i będzie mała *Zabawa na prędce.*

Dzieci skaczą, klaszczą w ręce i ściskaią Ciotkę.

O ślicznie! ślicznie! Dziękuiemy Cioci!

M a r y n i a.

Ale zabierzmy się zaraz do tego; ia idę po móy podarek.

Inne dzieci.

I my to samo.

Ciotka do Kostusia.

Móy Kostusiu, ty ze mną zostań, pomożesz mi trochę; póydziesz potém po swóy podarunek. *(Krzątaią się oboie, ustawiaią doniczki, Ciotka wieńce z kwiatów przynosi.)*

Kostuś *ustawiaiąc:*

Ach! dziękuię Ci, kochana Ciociu, żeś nam tę myśl podała. Pewny iestem, że Mama bę

dzie kontenta. Ale iakie powinszowanie iéy powiedziéć? Ja dosyć myślę, i bardzo wiele czuię; lecz kiedy mam naywięcéy myśli w głowie i uczucia w sercu, w ten czas właśnie słów mi niedostaie.

CIOTKA.

Wielu osobom podobnie się zdarza; i ia przewiduiąc ten nowy wasz kłopot, napisałam dla każdego z was po cztéry wierszyki; są one, stosowne do darów, które ofiarować macie; będzie czas do nauczenia ich się na pamięć, bo gdym z domu wychodziła, Mama ieszcze spała.

KOSTUŚ.

Kochana Ciociu daway! daway! biegnę wołać siostr i brata, a przez drogę sam się moich nauczę.

(Ciotka daie mu karteczkę, on wybiega.)

SCENA IV.

CIOTKA *sama.*

Domyśliłam się ieszcze wczora kłopotu tych biédnych dzieci, i iakże mi miło, żem im tę radość sprawiła. Nic dziwnego iż chciałyby Matce dzień Urodzin uprzyiemnić. Ach! któréż dziécię dobrą Matkę maiące, podobnego dnia

nie błogosławi? któreżby go upięknić nie pragnęło? Szkoda tylko, że zdatnieyszego doradcy nie maią. Ale spodziewam się, że i tę drobnostkę przyimie ona mile. Matce tak mało potrzeba, żeby z dzieci kontentą była.

SCENA V.

CIOTKA, KRYSIA, MARYNIA, ADAŚ.

(Marynia niesie pęk kwiatów, Krysia kosz cukrów i przysmaczków, Adaś ptaszka w klatce.)

DZIECI WSZYSTKIE RAZEM.

Ciociu! Ciociu! Kostuś nam powiedział; daway wiersze! prosiemy! oto masz nasze dary.

(Ciotka odbiera od każdego co przyniósł, i daie karteczki. Dzieci rozchodzą się po całym Teatrze; Marynia siada, Krysia chodzi, Adaś opiera się o drzewo, i uczą się głośno; Ciotka ieszcze ustawia; w tem Kostuś powraca z koszem iabłek i mówi:

Oto móy dar; i ia moie wiersze iuż umiem.

DZIECI.

I my umiemy.

CIOTKA.

Co iuż?

KRYSIA.

O iuż! takie łatwe; a wreszcie mamy ie napisane, będzie można sobie przypomnieć.

MARYNIA DO CIOTKI.

Ciociu! zaczniy nas ustawiać!

KOSTUŚ.

O! zaczniy! bo mi Kredencerz powiedział, że Mama iuż się obudziła.

DZIECI.

Ach! śpieszmyż się!

(Ciotka ustawia dzieci: dwie dziewczynki ubrane w białe sukienki, połączone wieńcami z kwiatów, stoią na wyniesieniu, iedna wyżéy, druga niżéy, wśród kwiatów i krzewów. Adaś tuż przy nich, prawą ręką oparty o drzewo, wskazuie lewą klatkę stoiącą na ziemi, Kostuś z drugiego boku klęcząc na iednem kolanie, w obydwóch rękach kosz z iabłkami trzyma. Ciotka ustawiwszy ich, oddala się i przypatruie, a spoyrzawszy w bok, spostrzega zbliżaiącą się Matkę. Mama idzie! *woła i wybiega. Wraca wnet z Siostrą na Scenę, a dzieci stoią spokoynie na mieyscach swoich.)*

SCENA VI. i OSTATNIA.

WSZYSCY.

MATKA.

Cóż ia widzę? cóż się to znaczy?

MARYNIA.

Obchodząc dzień tak szczęśliwy
Zebrały się twoie dziatki;
Rzuć na nie wzrok twóy życzliwy
Przyimiy od córki te kwiatki.

KRYSIA.

Niechay całe twoie życie
Wolne będzie od goryczy!
Niechay każde twoie dziecie,
Doda mu wdzięku, słodyczy.

ADAS.

Jak ia ptaszka, tak ty zdrowie
Ułów sobie na wiek długi,
I niech ci kiedyś kray powie:
„Maią twe Syny zasługi!"

KOSTUS.

Po długich zabiegach, pracy,
Jabłoń owoc mi wydała,
I my także będziem tacy,
I z nas Ciebie czeka chwała.

(Powiedziawszy wiersze, dzieci podnoszą się z mieysc swoich, biegną ku Matce, oddaią iey dary, rzucaią iey się na szyię; ona koleyno ich i Siostrę ściska, koleyno im dziękuie, i zasłona spada.)

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

KLEMENSIA.

Klemensia Ł. w pięknym dniu wiosennym siedziała w ogrodzie. Słońce właśnie zachodziło, wróble, czeczotki, iaskółki, czyżyki, iak gdyby żegnać go chciały, siliły się na rozmaite pienia. Znudzona ich świergotaniem, Klemensia zawołała:

»Uciszcie się ptaszki! słowik będzie śpiewał!" Ta Apostrofa czyż nie zdaie się bydź początkiem iakiéy tkliwéy Sielanki? a wyrzeczona przez pięcioletnie dziewcze, czyż Polsce nowéy Drużbackiéy nie wróży?

Pamiętne dziecięcia słowa.

Już słońce zaszło, chmury się zbiérały, a Pani K. śpiesznie do końca podróży swoiéy dążąca, wjechała w las ciemny. — Powszechne

było mniemanie, że rozbóynicy kryią się w tym lesie i napadaią na podróżnych. Pani K. dwóch tylko miała służących, wiozła dosyć pieniędzy,. i bardzo się bała, czy napastowaną nie będzie? W tém, okropna burza podwoiła iéy trwogę; i gdy pioruny bić zaczęły, gdy wiatr wywracał drzewa, a świst iego zdawał się bydź powtarzaném rozbóyników świstaniem, prawie zupełnie odeszła od siebie ze strachu, i płacząc rozpaczała. Jechał z nią synek iéy, mały Antoś; widząc Matkę płaczącą płakał także, ale popłakawszy chwilę, zamyślił się, i nareszcie tak się zapytał: »Moia »Mamo! czy tu niéma Boga w tym lesie?" — »A iakżeby tu bydź niemiał, odpowiedziała, kie»dy wiesz dobrze, że iest wszędzie!"— »A dla »czegóż się tak boisz? Mamo, i mówisz że ie»steśmy sami i bez ratunku!" Te słowa zawstydziły Panią K. ale oraz uspokoiły ią zupełnie. — Wspomniała, że iest Bóg Wszechmocny i miłosierny, że wybawia z naywiększych niebezpieczeństw, tych którzy Opieki Jego z ufnością wzywaią; przestała więc rozpaczać i trwożyć się, zaczęła się modlić gorąco, i szczęśliwie wyiechała z lasu.

IV.

WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

Ponieważ pochlebiam sobie, że was mile zajęło wspomnienie o Maryi Leszczyńskiéy, przeto sądzę, iż przyiemnie wam będzie, dzieci moie, znaleść w tém mieyscu małą próbkę zdatności iéy pióra; a dowiedziawszy się obszernie iak żyła i postępowała, obaczyć ieszcze iak pisać i myśléć umiała.

Ułomki z listów Maryi z Leszczynskich królowey francuzkiéy.

Z listu w pierwszych leciech zamężcia pisanego.

...Życzenie twoie spełnione Oycze; pokóy iest ze mną i w duszy moiéy; znayduię tu szczęście, którego nawet na słowo twoie znaleść się nie spodziewałam. Jedno mam tylko zmartwienie, to, że was niewidzę; ale i ten smutek wkrótce zniknie po części; iuż ułożone obrzędy przyięcia Twego, Oycze; gdy w Radzie iakąś trudność względem tego czynio-

no, Król powiedział: »Czegom mu nie winien iako Król, winienem mu iako zięć." Wystawisz sobie łatwo iak mi było miło usłyszéć podobne słowa, a nie z ust Króla mnie doszły!...

Z roku 1757. w czasie wielkiéy nędzy we Francyi.

Jakżeś szczęśliwy, kochany Oycze, że wystarczyć możesz na tyle zakładów dobroczynnych, na tyle dobrych uczynków. Słusznie wielbisz Opatrzność, nieustanne cuda z tobą czyni. Wszyscy poddani twoi Cię uwielbiaią, i każdy wzywaiący pomocy, u Ciebie wsparcie znayduie. Ze wstydem i ia dzisiay w liczbie tych proszących staię; płacisz mi miesięczną pensyą na moich ubogich, a ia teraz chciałabym, żebyś mi ią wypłacił za kilka miesięcy z góry, ieśli to bydź może... Nasz lud w niesłychanéy iest nędzy, zewsząd mnie proszą, a ia nic iuż dać nie mam! serce mi się kraie. Nie poymuię iakby się chełpić tą drobiną dobrego które się czyni, wspomniawszy na to coby czynić zostawało. Naywiększe iałmużny moie małym tylko zaradzaią potrzebom. Ale cóż z tém począć? Bóg dobry tego iedynie od nas wymaga, co uczynić możemy. Mego Syna także nie-

zmiernie nędza publiczna obchodzi. Mam w Bogu nadzieię, że tobie Oycze podobnym będzie! Jedna z moich córek dziwiła się niedawno, iakim sposobem tyle dobrego czynić potrafisz? mówiła: że rozwalaiąc owe stare zamczysko, skarb iakiś znaleść musiałeś. »Król »który ma serce, powiedział na to Delfin, za»wsze w niém skarb gotowy dla nieszczęśli»wych znayduie."

Z tegoż samego roku.

Czemu wątpisz, kochany Oycze, o przyieździe Twoim do nas? Król rachuie na niego i cieszy się zawczasu. Wspomniy iakbyś zmartwił moie dzieci? Już nic o sobie nie mówię, bo zdaie mi się, iż żal wnucząt snadniey cię rozczuli. Czy uwierzysz? Syn móy śmié często utrzymywać, że ia mu zazdroszczę twego przywiązania. Nadaremnie powtarzam mu, iż ulegam prawu Natury, która tak rzeczy ułożyła, że wszyscy niemal Rodzice więcey wnuki od dzieci kochaią i pieszczą. On mi wierzyć nie chce. Z tego powodu i z innych, często z nim o Tobie rozmawiam, i właśnie niedawno powiedział mi, że nie zna lepszego Dykcyonarza od twoiey pamięci, i że się cie-

szy zawczasu na nowe wiadomości, których nabędzie, gdy tu przyiedziesz. Co do mnie, iako kobiéta, nie potrzebuię tyle iak móy Syn nauki; muszę się więc z nim ułożyć; zostawię mu cały Dykcyonarz, wymawiaiąc sobie iedynie Artykuł *Serce*. Tam wiém, że wszystko znaydę, czego mi potrzeba.—

Po śmierci Delfina do Zakonnicy przyiaciółki swoiéy.

...Proś Boga żebym lepiéy ten cios znosiła! Ach iakiż okropny! Czemuż nie umarłam w mieyscu iego; iam nie potrzebna światu, on byłby Francyą uszczęśliwił! Ale stało się! nie wysłuchał Bóg modlitw Narodu, iego życzeń wysłuchał. On prosił tylko, żeby się wola Nieba w nim spełniła! On szczęśliwy! Ale my iakże godni pożałowania iesteśmy! Truchlałam o mego Oyca, lecz dzieki Bogu! zniósł to nieszczęście iak prawdziwemu Chrześcianinowi przystało.—

Po śmierci Oyca do téyże saméy.

...Bardzo chorowałam i nie mogło bydź inaczéy po tylu doznanych nieszczęściach, które

re tak żywo uczułam. To mnie iedynie pociesza, że ci, których płaczę, iuż szczęśliwi na wieki.

MYŚLI

MARYI Z LESZCZYNSKICH KRÓLOWEY FRANCUZKIEY.

Bez małych nie bylibyśmy wielkiémi, bądźmyż niémi dla nich.

Kto się chełpi z wyniesienia swego, dowodzi, że go nie godzien.

Zalecaiąc prawdziwe poszanowanie dla Boga, Król iuż nie potrzebuie zalecać go dla siebie.

Im kto bardziéy nędzę swoię uznaie, tém przed Bogiem bogatszy.

Wyrządzać sprawiedliwość, iest miłosierdziem Króla; rozlewać miłosierdzie, sprawiedliwością Królowéy.

Dobry Król iest niewolnikiem, a lud iego wolny.

Zaspokoienie rzadko kiedy z fortuną chodzi, cnocie zaś i w nieszczęściu towarzyszy.

Strwonił a nie użył bogactw, ten, który niémi nie wsparł ubóstwa.

Prawo opiekę rozrzutnym daie, i ze skąpcami toż samo czynićby powinno; tamci siebie i rodzinę krzywdzą, ci społeczeństwo całe.

Kiedy o któréy niewieście mało mówiono za życia, pewnie po śmierci dobrze mówić będą.

Nieszczęściem iest wielkich, że nadto myślą o tém co im ludzie winni, a za mało o tém, co od nich samych Bogu się należy.

Kto nie zgłębia sumienia swego, nayszczerszego zaniedbuie przyiaciela.

Prawdziwą miarą zasługi iest Cnota; i sam Bóg innéy znać nie będzie.

Pochlebstwo iest zniewagą, bo komu pochlebiamy, tego zwieść chcemy.

Lepiéy słuchać tych którzy wołaią na nas z daleka: *ulżyi nędzy naszéy*; niśli tych co nam mówią do ucha: *przysporz nam maiątku.*

Skarby Państwa nie są skarbami naszemi. Gdzie sumienie, trwonić grosz od ubogiego i rzemieślnika zebrany?

Jedyném trosków korony wynagrodzeniem, iest możność dobrze czynienia.

Naydroższe dary Nieba w truciznę się zmieniaią, gdy na nie okiem własności patrzémy.

Gdy mnie śmierć ze stroiu i z dworu mego ogołoci, czémże będę bez uczynków?

Widząc stałość Opatrzności w obsypywaniu nas darami, zdawać się może, iż Ona nas potrzebuie; widząc oboiętność nasze w dziękczynieniu sądzićby można, że się bez niéy obeyść potrafiemy.

Gmin sądzi o wielkości naszéy po władzy; nasz błąd stokroć większy bo mu wierzemy.

Ten który rządzić własnym maiątkiem nie umié, iakże Państwem rządzić potrafi?

Rozsądny człowiek ocenia głowę według tego co w niéy iest; kobiéta płocha według tego, co się na niéy świeci.

Mądrość ludzka uczy nas iak ukrywać pychę; Religia iak ią pokonywać.

Kto świadczy dla Boga, nie lęka się niewdzięczności.

Maiestat Boga objawia się w darach sypanych na twory Jego; wspaniałość Króla iaśnićć powinna w dobrodzieystwach świadczonych ludowi.

Ze wszystkich rodzaiów marnotrastwa, nayszkodliwsze marnotrastwo czasu.

Nie ieden nie pocieszony, bo się nie podo-

bał Królowi; a żyie spokoyny, lubo wié że obraził Boga.

Kiedy kto zmuszony tak iak my w oczach wszystkich siać dobre uczynki, bardzo się obawiać powinien, czy próżność żniwa zbierać nie będzie?

Xiążka każda tyle mnie zaymuie, ile do serca mego przemawia, ile mnie dobrego uczy.

Chcąc żyć wpokoiu zludźmi, trzeba otwiérać oczy na ich przymioty, zamykać na wady.

Tyle winniśmy się zastanawiać nad wadami bliźniego, ile nam tego potrzeba, żeby samym podobnych uniknąć.

Kobiéty nayobmowniéysze są te, które same naywięcéy podpadaią obmowie. Żeby nie dać czasu mówienia o ich wadach, mówią o cudzych.

Mądra kobiéta rzadko kiedy swóy katechizm umié.

Każda pycha iest kłamstwem, a kłamiemy przez słabość.

Dworacy wołaią na nas: „*Daway nam i nierachuy!* Lud woła: *Rachuy co wam daiemy!*

Rozum nie daleko zaydzie, kiedy chce wiarę wyprzedzić.

We wszystkich wiekach, Religia pomszczona była obyczaiami nieprzyiacioł swoich.

Zgadzać się z wolą Boga, iedyną iest ulgą strapionego serca.

Naykrótszy sposób zapewnienia szczęścia ludu, iest pracować nad tém, ażeby go cnotliwym uczynić.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST SZOSTY.

Teraz mam Ci powiedziéć, kochana Siostro, iak uczyłam i uczę córki moie Religii; to iest iak iéy ciała im udzielam, bo ducha, który na moralności zawisł, zarówno z Tobą w każdą chwilę staram się wnie wlewać; nie może bydź na tę naukę wyznaczonéy godziny, ona powinna bydź sprawą dnia, życia całego.— We dwudziestu kilku leciech zostawszy Matką,

a od naypierwszéy młodości lubiąc bardzo dzieci, miałam porę i chęci zastanawiania się nad ich wychowaniem; uznałam więc sposób naypospolitszy uczenia Religii nie dobry, a nawet szkodliwy. Widziałam, że naywięcéy dzieci straszą, albo też nudzą tą nauką; żal mi było tych biednych istot w pierwszych leciech ich życia, ale większy ieszcze żal późniéy, bo wszystkie prawie, które w tym sposobie w Religii ćwiczono, dziś nie maią prawdziwéy Religii, albo ią źle obięły, alboli też zupełnie odstręczyły się od niéy; przedsięwzięłam zatém udać się z córkami moiemi mniéy uczęszczaną drogą, słuchać rad S. Augustyna, Fenelona, i póyść za przykładem tych dobrych i światłych Matek, których rozsądną pracę szczęśliwy skutek uwieńczył.

Jeśli iaką Naukę, to Religią należy koniecznie łagodnie i przyiemnie w dzieci wpaiać:

Nie straszyć gniewnym Panem, mówić o łaskawym.

nie zrażać trudami i ostrością, owszem nęcić wdziękiem i słodyczą. Niech każde iéy wrażenie, koiarzy się w umyśle dziecięcia z miłém wspomnieniem; niech pamięć każdéy nauki Religii, łączy się z przyiemném uczuciem; niech ią uważa od początku iako pociechę i potrze-

bę, a ręczę, że tak lube więzy pokocha i nigdy ich z siebie nie zrzuci. *Jarzmo moie wdzięczne iest, a brzemie moie lekkie*, mówił Boski Nauczyciel; każda Matka na dzieci swoie podobne nakładać powinna. Maluymy im Religią lubemi, to iest prawdziwemi farbami, niech iéy nauka mile w ich umysły spływa, a całe życie i ią i nas uwielbiać i błogosławić będą!..

Już ci pisałam, kochana siostro, że niewiem kiedy i iak zaczęłam mówić córkom moim o Bogu; mówić o Nim, uczyłam ich razem i moralności, bo ona sama z siebie za tém świętém Imieniem tuż idzie; te moie słowa i nauki były bez żadnego planu i porządku, stósownie do okoliczności. Jednak nieznacznie, w takowych rozmowach nieprzygotowanych i niewymuszonych, cokolwiek także za pomocą rozmów *z wiązania Helenki*, założyłam w duszy dzieci moich prawdziwy grunt Religii, prawdziwe do niéy przygotowanie; poznały dobroć i wszechmocność Boga, i pokochały Go z całych sił swoich; a serce *miłością* usposobione, iakże łatwo *Wiara* osiądzie i odziedziczy. Z udzieleniem iéy iednak, zdało mi się korzystną rzeczą, czekać pewnego wieku, i dopiéro gdy dziewczęta moie po sześć, siedm

lat miały, zaczęłam im użyczać nauki Religii, a to w następuiący sposób: Wiemy wszyscy iż Pismo Ste naylepszym iey iest składem, z niego więc ia czerpnęłam. Mam po stryiu moiego męża (który był Xiędzem) skarb wielki, Stary i nowy Zakon ręką iego wypisany. Jest to po prostu *Biblia*, tylko bez szczegółów któreby przez nieświadomego źle tłómaczone bydź mogły. Ten zbiór drogi, za pozwoleniem Spowiednika mego, codziennie czytuię; (*) ta xięga iest wielka, pięknie oprawna, ma w moim pokoiu swoie właściwe i dogodne mieysce; nikt prócz mnie i Męża poruszyć iey nie śmie. Od pierwszego dzieciństwa pytały mnie się często dziewczęta moie, co to za śliczna i kosztowna xiążka? ia im zawsze odpowiedałem, że to pismo Ste, Nauka Religii, Xiążka ze wszystkich naydroższa. — Wzrosły z niezmiernêm dla niey uszanowaniem, i z żywą chęcią poznania iey kiedyś. Gdym więc upatrywała chwilę pomyślną, i sama przygotowała się dostatecznie, oświadczyłam im, że ieśli będą grzeczne, będę im bardzo piękne rzeczy z tey śliczney xiąż-

(*) Zbiór takowy może nieiako zastąpić Xiążka w Poznaniu wydana we dwóch Częściach, pod tytułem: — *Powieści z Starego i Nowego Testamentu* i t. d.

ki

ki powiadać. — Poymiesz łatwo iaką radość ta obietnica sprawiła, i iak były grzeczne dziewczęta przez całe trzy dni. Wtedy przeczytawszy pierwéy obszerną wprawdzie, ale wyborną dla Matek *Naukę Chrześciańską Xiędza* Chodaniego, maiąc przed oczami *Katechizm historyczny Fleurego i Missyonarski*, zbiór piękny obrazków do Pisma Sgo służących, zaczęłam mówić do nich w iak nayprostszych wyrazach. — Zaraz przy pierwszéy Nauce, przy pierwszéy historyi Stworzenia, dowiedziały się wszystkich prawie taiemnic, całéy treści Wiary naszéy; nazaiutrz powiedziały mi czegom ich wczora nauczyła, i tak koleyno postępuiąc podobno w przeciągu roku, udzieliłam im całey historyi i nauki Religii w krótkości wprawdzie, szczególnie w niektórych mieyscach, ale porządnie, i z naywiększą z ich strony roskoszą i pilnością. Przeszedłszy tak raz naukę Religii, zaczęłam na nowo z góry tym samym co pierwéy sposobem, ale iuż cokolwiek obszerniéy; i tak myślę doprowadzić dziewczęta moie do pory, w któréy wybadane przez światłego Kapłana same czytać będą mogły Pismo Ste i inne religiine dzieła.

Biorąc miarę z teraźnieyszych uczuć córek

moich, z ich wyobrażeń, pochlebiam sobie, że na całe życie miła i dokładna zostanie im tych Nauk pamięć, a przeto słodkie i rzetelne Religii wrażenie. Prócz wdzięku, iaki maią dla dzieci historye z Pisma Sgo, skutkiem starań moich, te lekcye nayprzyiemnieysze im są ze wszystkich. Nie uczą się niczego na pamięć, słuchaią tylko, odpowiadaią nawzaiem, pytania czynią, opowiedzi słyszą, obrazki oglądaią. Zaręczam Ci też, kochana Siostro, że zmartwieniem iest dla nich, kiedy czasem dzień ieden bez téy nauki minie; a mnie ten widok radością napełnia; bo wiem, że wpoiwszy w dziecko miłość Religii, spokoynym bydź można na zawsze o pobożność, a zatém i o cnotę iego.

BŁAWATKI.

PRZYPOWIEŚĆ.

»Ach! gdyby to zagony samemi bławatkami były zasiane! wołały na przemiany Basia i Józia idąc z Matką przez pole kłoszącém się żytem okryte, iakby to przedziwnie było! Jakiebyśmy miały bogate wieńce! a tak, mały tylko uzbierałyśmy pęczek, bławatków trochę, a tych utrapionych kłosów tyle!"— »Dzieci! dzieci! odpowiedziała im Matka, iakże płoche to wasze żądanie! czyż nie wiecie, że nie te kwiaty z których niema użytku, ale kłosy są celem wszystkich rolnika zabiegów? Pole do życia przyrównać można, bławatki do zabaw i igraszek, kłosy do starania i pracy. Ktoby zabawom i igraszkom dni swoie poświęcił, byłby podobny temu, któryby wszystkie zagony bławatkami zasiał; czas iakiś zdawałby się widok powabny i wesoły, ale w chwili żniwa, nicby do zebrania nie miał."

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.